

PRZEDPLATA:

Z przes. poczt. w Petersburg. 1 na prow. w Ces. i Krol. rocz. 10, 10, pôr. 12, kwart. za 2 1/2%. Zagraniac. rocz. 10, 12, pôr. za 8, kwart. za 3 czyl guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 1/2, frank. 30, 15 1/2. Obrócenia po k. 15 od wiersza. Beklany (do nies. w tekscie) po k. 30. N-r po jed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dodatkoanie ogłoszenia po 6 tysiace egzemplarzy.

KRAJ

Redakcja i administr. Pisa W. Teatr. 10. Biura otwarte od g. 11 do 4 p. Redaktor prezja, interes. - redaktor S do 8. Warna Agencja - Kraju (Rajchman i Frendler, Szast 18) prezja, oficja, Krol. i agr. prezja, za wyl. z Warsz. Zagranicowa - Kraju dla przedp. (po cen. red.) i ogl. Ladow: zaalg. Gubryna i Schmidta. Krajobr. u G. Gebethnera. Poszta: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 1:

Artykuł wstępny: Bilans społeczno-ekonomiczny za rok ubiegły. **Korespondencja - Kraju:** z Wrocławia, p. Piotra Huć; z Poznania, p. Lemissa; z Galicji, p. J. Rogozas; z Taraszczy, p. T. A. R.; z Odesy, p. Długośsa. **Z politycznego świata:** Ostatnie telegramy. **Z tygodnia:** Ziemie i kolonie świata. Przegląd prasy. **Dział urzędowy:** Windomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika poczeczna. Część ekonomiczna. **Doniesienia. Ogłoszenia.**

Dział literacki: Mickiewicz w studium Piotra Chmielowskiego (Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki przez Piotra Chmielowskiego), p. Józefa Tretiaka. Nadzieja (noworocznia bajka), p. Józefa Śubińskiego. Osobowość według T. Ribota, p. Ad. Małyburga. Feljton krakowski, II, p. Smaka. Trzy przewózki Jakubusy, p. H. Taine'a. Baśni arabska (wiersz), p. Juliana Łętowskiego. Notatki z literatury periodycznej. Książki nadawane do redakcji "Kraju". **Odcinek:** Na dorobku, powieść p. Ostaję.

Petersburg, 4 stycznia.

Ubiegły rok ekonomiczny zamknąć musimy, podobnie jak i poprzednie, deicytem. Biorąc miarę choćby z tego gorączkowego stanu zdenerwowania, w jakim obecnie znajduje się społeczeństwo nasze, można powiązać wyobrażenie o rozmarach świeżo doznanych i wieiąc jeszcze doznanowych klesz gospodarczych. Prawda, że ciąży na nas wiele wad, w smutnej spuściznie, dziedziczonych, ale czym nie pracujemy usilnie od lat 20 nad wyloczeniem się z utomności tradycyjnych, czym nie zaczeliśmy już zbierać pierwszych owoców naszych zabiegów? Porzuślimy dawne drogi żywota, zrezygnowaliśmy z wielu aspiracji, na sztandarze programów naszych wyspiliśmy: „przez pracę” i tylko pracę, ale i to ograniczone koło naszego życia zważać się zaczyna. Jakiekolwiek dotkniemy się dziedziny, zewsząd wyżera hydra proletariatu ziemiańskiego, przemysłowego, technicznego, urzędniczego, inteligencji. Bankrutowiemy. I skądże ten niespodziewany zawód, mroczący zapal społeczeństwa, gdzie jego źródła, gdzie środki ratunku? Sprobujmy postawić diagnozę choroby, a może dotrzemy do przyczynowego związku ponurych objawów i, co zatem idzie, do środków zaradczych na przyszłość.

Większa własność ziemska — to nie ulega wątpliwości — doznała pierwszych wstrząsów upadku w epoce reformy właściwskiej. Uwłaszczenie zaskoczyło gospodarstwo folwarczne nieprzygotowanie; z drugiej zaś strony, naturalne dodatnie następstwa reformy, zdolne uchronić rolnictwo od zachwiania, zostały osłabione niemożnością doraźnego uregulowania serwitutów, które wieżą skrepowaną w konflikcie serwitutowym gospodarstwa w formach radykalnych, podczas gdy one wymagały swobodnego rozwoju wewnętrznego. Wszelkie ulepszenia, plodozmiany, racyjonalna uprawa lasów, przemysł i t. d. okazały się prawie niemożliwe, pomimo iż były koniecznością. Rolnictwo stawało się podobnem do owego biedaka, tracącego

sily z wycieńczeniem, któremu doktorzy zaledwie pić wino i zimę przepędzać we Włoszech, podczas gdy jego fundusze pozwalają zaledwie na łyżkę ciepłej strawy. Nareszcie, po 20 latach kosztownego wyzwalańcia się folwarków z niewoli serwituowej, w której właściciele ziemscy złożyli bogaty haracz, około 2 milionów morgów, na korzyść osad właścicielskich, gospodarstwo rolne nowa dotknęła kleska — nieznanego przedtem upadku cen na ziemiopłody. Była to druga niespodzianka w niespełnionej czwierci stulecia. Regulując stosunki służebniczowe, nie mogąc, skutkiem nich, przejść do racjonalnych systemów gospodarczych, folwarki zmuszone były szukać sposobów do życia na zewnątrz, w odpradzy częściowej gruntów, rzadziej praktykowanej z powodu wrodzonego przywiązania do ziemi, i w kredycie. Ostatni, mogący w innych warunkach oddać istotną w takiej potrzebie usługi, u nas doprowadził gospodarstwo folwarczne do niepraktykowanego nigdzie zniedolżnienia, i nie dziwnego, był to bowiem głównie kredyt prywatny, wysoko oprocentowany, całkiem nieodpowiedni dochodom rolnym, który jednak był i jest dotąd jedynym źródłem pożyczek krótkoterminowych dla właścicieli ziemskich. Może się to wydać komu anomalią, faktem przecież pozostaje, że rolnictwo Królestwa polskiego od pół wieku obsługuowane jest kredytem jednego tylko Towarzystwa kredytowego ziemskiego (nowozałożony bank szlachecki, jak wiadomo, w Królestwie filii swoich mieć nie będzie, a w guberniach południowo- i północno-zachodnich otworzy kredyt tylko takim osobom, które udowodnią swe prawa do nabywania majątków), ze systemem banków rolnych, całą siecią pokrywających Europę zachodnią, i banków ziemskich Cesarstwa, jest Królestwie u nas nieznany; projekty zaś banków specjalnych, melioracyjnego, hypotecznego, rzecznego i t. d., jakos nie mogły doczekać się urzeczywistnienia. Wobec tego, niepotrzeba było takiego gromu, jak konkurencja amerykańska, ażeby robić skolatany organizm gospodarstw folwarcznych! Obdużenie hypothek przeszło wszelkie granice; dochody nadzwyczajne, jak wycinanie lasów na sprzedaż, wyczerpane zostały; dla utrzymania wiec we względnej równowadze nadwiatłonego organizmu potrzeba było całego szeregu lat normalnych, w ciągu których gospodarstwo folwarczne powoli mogłoby odzyskać utracone siły, całego szeregu środków pomocy zewnętrznej, czy to w postaci instytucji kredytowych, czy towarzystw rolniczych, ażeby za ich skutecznym oddziaływaniem nastąpiła rekonalencja; tymczasem zaś, zamknątakiego stanu spokoju i takiej pomocy, w chwili największego rozprzestrzenienia właściwskiej, uderząc w nią raz po raz: to czołzobozowe niemieckie, to podwyższena opłata stemplowa, to współzawodnictwo zaatlantyckie, to podwyższa akcyza gorzelniczej. Hurtowa rozprzedaż zbankrutowanych majątków, której dziś jesteśmy świadkami, wytrącanie ziemi z rąk fachowego rolnika w ręce spekulanta lub kulturomurga niemieckiego — to uwięzieniem

tego stanu, w jakowym pozostawała własność ziemska od lat dwudziestu. Dziwić się też chyba nie będziemy, że wśród chaosu grubej walki o byt, zapomniano chwilowo o drobnych środkach wzajemnej samopomocy, jak spółki handlowych, o małuszkich usługiach, nie przekraczających granicy rzeczy dozwolonych, że te paliatywy, dobre w czasach pomyślności, lecz strasznie mikroskopijne wobec ogromu kleski, szybko zubojetniały i dziedziny stosunków ziemiańskich zaledwa martwa cisza, od czasu do czasu przerywana loskotem padającej fortuny szlacheckiej czy zagonowej. Zazdrość jest uczuciem, objawiającym się również silnie w sferze interesów prywatnych, jak zbiorników państwa i narodów, w ostatnich bodaj czy nie silniej nawet, niż w pierwszych, tem bardziej, gdy chodzi o pomyślność ekonomiczną i społeczną i gdy to uczucie ma podstawę w naturalnych lub wytworzonych różnicach między pojedynczymi częściami jednego organizmu. Ileż to razem zalały nas echo podobnych aspiracji wewnętrznych okręgów przemysłowych względem fabrycznego basenu Królestwa! Nie wchodzimy tu w rozbior pobańek, jakie skaniają przedstawicieli okręgu moskiewskiego do wzmacniania pomysłów roznagrania celnego guberni Cesarskiego, lecz pytamy z kolei, czy polscy właściciele ziemscy śpia także na różnych. Dowodem choćby tych kilku faktów, że w r. z. zmieniło właścicieli w Królestwie i kraju zachodnim około 120 majątków, że dziś, przejmując długi hipoteczne, można nabyć kilkunastostówkowy majątek za 2,000—3,000 rs. gotowizną, że obecnie przynajmniej 1/3 gospodarstw folwarcznych boryka się z twardymi warunkami istnienia i t. d.

Na pożór zdawać się powinno, że własność właściwską, zakwitnie na kresach zachodnich w całej pełni rozwoju. Takie też zapewne były zadania reformy agrarnej, uposażającej właścicieli w serwituty, w popierane przez skarb państwa kasę pożyczek, w stanowy samorząd gminny, a jednak, jakkolwiek gospodarstwa właściwskie woleją się od dolegliwości, właściwych większym majątkom, stan ich wcale nie jest zadowalający. Przedwystkiem, rozwijają się one wyłącznie na zewnątrz i to bardzo szybko. Dzisiaj obszary gospodarstw właściwskich w Królestwie można liczyć na 11 milionów, roczny zaś przyrost kosztów parceli dworskich na kilkaset morgów. Niestety, tym postępem zewnętrznym, bynajmniej nie odpowiada zaklęty w stare praktyki gospodarcze ich stan wewnętrzny, przeciwne, upadek agronomie i z nimi drobnej własności zabezpieczenia polowej w przestrzeni uprawnej kraju, skazując ją na wycieczkowanie. I tu występuje druga znowa anomalia, że w kraju rolniczym, którego połowa ziemi znajduje się w ręku drobnych posiadaczy, nie ma dotąd ani jednej niższej lub średniej sakty rolniczej. To też i na tym dziwczym granicy, coraz częściej wyrażają chwasty proletariatu robocze, nieznanego dawniej przestępów, demoralizacji i desercji na chlebem do miast wielkich, lub nawet w odległe kraje.

Z przemyślem wielkim i małym dzieje się nie lepiej. Powszechnie wiadomo, że lwa część przemysłu fabrycznego należy do niemców, nie wspólnego z kraju nie mających, że więc usiłowania społeczeństwa powinny być skierowane z jednej strony do objęcia przez krajów wszelkich posterunków, jakie jeszcze objąć można, z drugiej, do usunięcia robotników niemieckich, zazwyczaj całą falangą sprowadzanych przez fabrykantów-cudzoziemców. Jest to, powtarzamy, dobrze wszystkim wiadomo, lecz, czy społeczeństwo samo ma środki dla podjęcia podobnej, słuszej walki? Mnóstwo się fabryk niemieckich pochodzi z tąd wyłącznie, że ich właściciele, jako poddani z g r a n i c z n i, korzystają z taniego kredytu zagranicznego, z którym nasi przedsiębiorcy żadną miara współzawodniczyć nie są w stanie. Pomijając taniość kapitału, przemysł polski nie może przeciwodzić napływowi niemców nawet jego ilością. Królestwo polskie, owa „Belgia pionów”, po reorganizacji banku pol. na instytucję czysto dyskontową, zgoła nie posiada banku przemysłowego, projektowane zas różnych czasy, dały wypełnienia tej luki, instytucje, w rodzinie niedawno inicjowanego towarzystwa składow towarowych — przeszły do obfitej teki nieziszczonych desideratów. Także los spotkał usiłowania tworzenia szkolnictwa fachowego, mianowicie silnie popierany projekt instytutu technologicznego w Warszawie, mający zaopatrywać przemysł krajowy w niższą i średnią służbę techniczną, dziś z koniecznością wypisywaną z zagranicy. Słownie, nie mogąc odprędzić fabrykantów, cudzoziemskich kredytu, a robotników własną młodzieżą, technicznie wykształconą, stojemy wobec niemców bezbronni, jako niemy świadek ich śród nas bezkarnej gospodarki, germanizacji całego pasu granicznego, wzrostania niemieckiego potęgi Łodzi, Tomaszowa, Sosnowca i innych wielkich już ognisk fabrykacji.

Takie sa, grubszymi rysami naznaczone, podstawowe przyczyny deficytów zeszłorocznego i dawnej. Na ich ogółem, tu i ówdzie możnaby jeszcze doznać kilka innych cieniów „zlego”, może więcej lokalnych i więcej od nas samych zależnych, ale ani sią skutków, ani znamieniem, względnie do naszych stosunków, nie dorównyjących tym pierwszym źródłom niepowodzeń, w których zarazem tkwi tajemnica środków, zdolnych zbilansować nasze budżety gospodarki. Uzdrożnienie nastąpić może tylko przy wspólnych, solidarnych usiłowaniach państwa i społeczeństwa, zarówno w usunięciu obecnego przesilenia ekonomicznego zainteresowanych. Miejmy nadzieję, że sfera rządowa, które w ostatnich czasach żywiołowo zapiekały się rolnictwem i przemysłem państwa, zechać zwrócić uwagę na wyrażaną powyżej potrzeby.

Korespondencye «Kraju».

Wrocław, 29 grudnia

Pseudoczyliwizacja i powaga w zapasach z żywiołem polskim. Stronnictwo ultramontańskie. Zjazd szlachetnych katolików w Glinicach. Wrocławski komitet wyborczy. Towarzystwo górnospańskie. Zjazd i towarzystwo młodzieży akademickiej.

Zanim przejdę do zanotowania specjalnych objawów życia na Szląsku, mianem wiodąco rozpoczęć niniejszą korespondencję kilkoma uwagami ogólniejszej treści.

Prowincja nasza, będąca od kilku wieków bojowiskiem dwóch obcych sobie żywiołów, niezbyt wesoły przedstawia widok. Z jednej strony... niedrogi potomkowie żelaznych kryzysów, podsywający się pod

skore cywilizacji; z drugiej zaś strony, spokojne, dobrusiane plemię słowiańskie, zginające się pod ciężkiem jarzmem, nakładanym nań przez cywilizatorów.

Walka bezwzglunkowa nierówna; gdy bowiem obóz napastowanych składa się tylko z masy pocztowej, ale ciemnej i bez odporu wiednych środków materialnych, do tego od wieków prowadzonej na sznurku bezwzględnej uległości przed tem, co się nazywa powaga, w jakiekolwiek bądź formie takowa się objawia, tątę po mundurze nadętego junaka, czy też plaszczem jezuitę, — lączy w sobie falanga napastujących siły, uzbiorzone dostatnio, posiadające nietyko taką broń, jak kapitał, który w dzisiejszych czasach najlepszym jest obuchem, ale i to, co imponuje deputanym masom: świetne pozory cywilizacji i powagi. Cywilizacja, a przede wszystkiem powaga, mają tutaj swych najgłówniejszych wyobraźnieli w «panach» i księżach; nie dając więc, że «być albo nie być» ludu polskiego od tych właśnie sfer zależy, jako bezpośredni mających z nim związek. Naturalna jest rzecza, że dwa te żywioły, wspólnym związanem interesem, idą ręka w rękę, a rekrutując się w przeważnej części albo z dawno osiadłych «germanów», zwiastujących wrodzoną nienawiść do wszystkiego, co słowiańskie, lub też ze słowian, zniemczonych od kilku pokoleń, stawiają się wrogo przeciw każdemu objawowi życia polskiego. Rząd, niekający się, w celu przeprowadzenia swej ultimae rationis, do takich nawet środków, jak ostatnie umowne wydalania, znajdują w tych sferach wiernych i niebezpiecznych dla nas sojuszników, tem niebezpiecznych, bo udających, jeżeli tego potrzeba, naszych przyjaciół. Dzieje choćby ostatnich tygodni dostarczają nam tyle materułu na dowód tych twierdzeń, że tradycyjne nam było przedmiot dostatecznie wyczerpać. Wspomnijmy też tylko o kilku faktach, świadczących o nadto o «sympatiach», żywionych ku nam przez tutajszych ultramontańskich możnowładców i księży, o sympatiach, które tyle razy poręcza nam «Schl. Volkszeitung», organ znawanego wam z pewnością polakożercy Franz, a nad kotorimi niejednokrotnie rozczulały się «poważne» pisma poznawskie, jak «Dziennik» i «Kuryer».

Rozpoczęcie od drobnego na pozór faktu, ale charakteryzującego dosadnie dążnością państwa ultramontańskiego, która się taczę zaklinia na wszystko, co jej światem, że najazwście kieruje poczucie sprawiedliwości wobec uciemionych, — faktu, który sam przez się udowadnia, że ci «obrońcy prawa bogego» gotowi w danej chwili podeptać to powro, gotowi, w celach germanizacyjnych, oddać się rządowi nawet w kościele i, w razie słusnej opozycji, wyprawić komedie nawet przed ołtarzem. Mówię o zajściu, jakie swego czasu wydarzyło się w Niemieckich Piekarach, mieście, którego ludność w przeważnej części, a okolica zupełnie jest polska. Oto, w kościele tamtejszym używano od wieków podczas nabożeństwa śpiewów polskich; okoliczny lud szedł sobie do kościoła z psalmierzem Kochanowskiego i modlił się po swojemu. Niepodobało się to jednakże tamtejszemu kuratowskiemu czy proboszczowi, ks. Sobocię; nuż tedy w zapadzie cywilizatorskim rugował «rubasny» język, a zaprowadzał na jego miejscę «glinka», ucywilizowaną szprachę niemiecką. Znalazł on w tym celu znakomitego poparcznika w osobie swego kapelana, który, widząc, jak mała drużyna zainanguowanych śpiewaków została przyglądana przez chór chłopów polskich, posunął się w swym kaznodziejskim zapale aż do wyrazów, godnych karczmy, nie świątyni.

I znany wam z pewnością zjazd szlachetnych katolików w Glinicach, nie obył się bez opisów, w których dzisiejsi smerze germańskiej kultury nacigali swe luki przeciwko bezbronnym słowianom. Już samo powitanie zjazdu do Glinic, położonych w okolicy nawszkros polskiej, miało być demonstracja w imieniu budzącego się tu i ówdzie ducha niemieckiego. Nie tańci się z tem zresztą wcale zamiętojco z jazdu: hrabia Ballerstaedt, ks. Franz, von Schlescha i inni przywodcy szlachetnego ultramontaństwa, lecz

oszczem, zaznaczyli przez nasta przybywającego z „przyjemnością” ten fakt, że udało im się zjechać do Glinic. W toku obrad sypali się z ust naszych «przyjemnych», jak z procy, denuncyacy przeciw wymarszom agitacji wileńskiej, będącej znakomitem żelaznego księcia, jeżeli idzie o podeptanie jakiego przynależnego nam prawa; sypali się twierdzenia nadzwyczajnej śmiały, że lud górnospański jest «gut Deutscher», chociaż częstokroć po niemiecku wcale nie rozumie; zaklinano się, że katolicy mogące Szlązka nigdy nie pozwala na to, aby między tym ludem starał się ktoś wiele szerzyć «panslawizm» czy «panpolonizm» i tem samem chciał go oderwać od niewarszawskiego pnia des grossen und einigen Vaterlandes. Czy charakterystyczne wystąpienie ks. Franz podczas obrad nad ostatnim punktem uchwalonego tamże programu, nad punktem, tyczącym się języka wykładowego w szkołach, nie powinno ostatecznie otworzyć oczu tym wszystkim z inteligencji polskiej nietyko w Szlązku, ale i w Księstwie, którzy tak bardzo wierzą w stałość i szczerość ultramontańskiego sojuszników? Nie można wymagać od rządu, aby w szkołach, do których uczęszczają w przeważnej części dzieci pochodzące z słowiańskiego, pozwolił na wprowadzenie języka polskiego, resp. czesko-morawskiego; przekraczałyby to zakres politycznej możliwości i rzeczywiście na centralistów światło, w którym mógłby się rząd dopatrzeć niezupelnie lojalnych twarzy i dla rzucanych przez siec insygnat, jakoby stronicy centrum nie dosyć byli patryotami, mógłby w tem zadaniu znaleźć ugruntowanie; wystarczy wykład jednego przedmiotu, t. j. religii w odpowiednim języku; zresztą, język polski nie jest językiem cywilizacyjnym, nie jest językiem, nadającym się do pracy naukowej, — oto kwietyńscy wywodów tego «sympatycznego» polakożercy w siedzibie, tego apostoła znanej u nas aż nadto lagodnej germanizacji, wynarodowania za pomocą środków «godziwych», tego sprawiedliwego obrońcy ucisnionych.

Cóż dopiero powiedzieć o szlachetnej strategice, zastosowanej przez wszelkawidny komitet wrocławski podczas ostatnich wyborów? Górnny Szlązak, posiadający przeszło milion polskiej ludności i wysyłający do sejmu jednego tylko niekatolickiego posła, wskutek dawnego kompromisu z konserwatywnymi, zdobył się dotychczas na dwóch tylko posłów, którzy mają odwagę bronić szlachet i otwarcie interesów ludu polskiego, na pp. majora Szmułkę i sędziego Letocha. Obaj ci panowie, złożyszyli niejednokrotnie dowody swej prawdziwej sympatii do ludu, z którego wyszli, — oto kwintesencja wywodów tego «sympatycznego» polakożercy w siedzibie, tego apostoła znanej u nas aż nadto lagodnej germanizacji, wynarodowania za pomocą środków «godziwych», tego sprawiedliwego obrońcy ucisnionych.

oba te okręgi uważane były za najmniej pewne, to trzeba nam bezwzględnie przyjąć do tej konkluzji, że szanowny komitet centralny, nie mogąc usunąć niemalnych sobie posłów na drodze jawną, pragnął w ten sposób zwalczyć im nogę. Istotnie, szlachetne i godne chrześcijańskich mężów postępowanie.

Przytoczyliśmy kilka tych faktów, aby szanowany czytelnik, mniej obeznaný ze stosunkami Górnego Śląska, a ludzony przez zbyt może optimistycznie patrzące dzieniaki, przyjmniej częstego nabrał wyobrażenia o taktice, jaka przecież nam uwydaje nas najserdeczniejsi. Jeżeli zaś zajmowaliśmy się tutaj silną tylko partią, to uczyniliśmy to dla tego, ponieważ frakcja centrum na Górnym Śląsku najpotężniejsza, jak tego zresztą i ostatnio dowiodły wybory, i złączeniu z ludem, posiadającym bardzo mało poczucia plemiennej godności, jednym z najsiłniejszych węzłów w danych warunkach, wspólnocia wyznań, największa na niego wywiera wpływy. Inne partie, wobec tej potęgi pod względem oddziaływanego na lud, zupełnie znikają. O represjach zaś bez bezpośredniej strony rządu nie wspominamy, ponieważ charakter ich nie różni się nicem od charakteru środków, używanych w Księstwie, a znanych szanownym czytelnikom kraju z korespondencji specjalnego sprawozdawcy poznańskiego. Partię specyficznie polskie nie ma; w niektórych tylko miejscach zaczęły się śmieściste podnośniki głowy przeciwko urośczeniom niemów i zaczęły rozbudzać w sercach ludu ogień, który zdawał się już dawno przygasnąć zupełnie. Nieliczne zresztą zastępstwa takich osobników dostarczyły w ostatnim czasie przeważnie «Towarzystwo górnośląskie» przy uniwersytecie wrocławskim.

«Towarzystwo górnośląskie» — tu przechodzimy do stosunków wrocławskich — założone zostało przed kilkimi laty dzięki staniom pewnej garstki młodych ludzi, czujących potrzebę utworzenia instytucji, którymi wypełniła braki wychowawcze szkolnego poziomu językowego. Wiadomo, że język polski nie należy tutaj do przedmiotów obowiązujących, ale bywa w niektórych gimnazjach wykłady, jako przedmiot fakultatywny, i to przeważnie dla tych, którzy się zainteresują poświęceniem studiom teologicznym. Ze nauką tego, przy nader ogranicznej liczebności godzin wykładowych (2 tygodniowo) i przy braku specjalnego wykształcenia wykładowających go nauczycieli, idzie bardzo liczna rzecz to wiecej niż naturalna. Towarzystwo, to, zajmuje się wypełnianiem tych braków, ucząc się literatury i czytając najcenniejsze utwory naszych autorów, przyznając się niemal do podniesienia swych członków pod względem plemiennej godności, zwłaszcza, że większa część górnoślązaków, wychowana w szkołach niemieckich i przykryta do słuchania cząstek banałów, zwykłych u chętnych kulturytregerów, że polacy są narodem barbarzyńskim, że żadnych nie posiadają płodów duchowych, godnych, aby się niemi zajęto, dla tego przechodzi na stronę urgermanów, ponieważ w nich widzi wyższość cywilizacyjną. Pownieżej dalej, wstęp do «Towarzystwa» nie jest zamknięty dla wielkopolskich, kształcących się przy tutejszej wszechnicy, a posiadających naturalnym sposobem rozwinięte poczucie narodowe, zauważają się pomiędzy nimi a górnouślązakami nierzadko stosunki przyjacielskie, niejednak z tych ostatnich powiecie się z zapalem sprawie własnego ludu. Wprawdzie, szereg «narodowców» nie jest zbyt liczny: wiele członków nie nazywa się jeszcze polakami, ale tylko «*Polnisch sprechende oberschlesier*», bojąc się, aby otwarcie przyznać się do sprawy potepionych, nie szkodziło im w późniejszej karijerze, zwłaszcza, że «obroncy» ludu na Górnym Śląsku i w sprawy towarzystwa weksują, nierzadko swe nosy, wietrząc prady niezgodne z ich programem; bądź co bądź jednakże, towarzystwo górnośląskie jest stosunkowo dobrzejstwem i może niejedna wyświadczenie przysiągnę interesom słowiańskim. Tyle nadziej co do spraw górnośląskich.

Z życia tutejszych polaków niewiele mam do zanotowania; toczy się ono spokojna fala, bez tej gry różnorodnych kolorów, które pozwoliły kronikarzowi, zamiast podzielenia się z laskawym czytelnikiem schem sprawozdaniem, stworzyć barwniejszy obrazek. Koncentruje się ono przeważnie w tutejszych towarzystwach polskich, których, oprócz «górnośląskiego», jest tutaj az diewięć: poza uniwersytetem «towarzystwo przemysłowców polskich» i «towarzystwo handlowe»; przy uniwersytecie zaś «towarzystwo literacko-słowiańskie», «towarzystwo medyczne», «towarzystwo filozoficzne», «towarzystwo Hozyusza», «kółko towarzyskie», «czytelnia dzieł nowszych» i «czytelnia akademików polaków we Wrocławiu». Wobec tej liczby towarzystw polskich, w mieście tak niemieckim, jak nasze, mogłoby się istotnie zdawać, że życie jest nadzwyczaj ruchliwe. Tymczasem tak nie jest; w towarzystwach, mianowicie akademickich, skarżono się niejednokrotnie na ogólną ospałość i oziębienie. Zwłaszcza literacko-słowiańskie pod tym względem celebry. Może być, że winny temu i prawa towarzystwa, ścisniające nadzwyczaj zakres jego działalności; wykłady bowiem wolno mieć tylko z literatury i historii słowiańskiej — swą drogą pole srokowe, ale nieprzydatne dla członków, z których nadzwyczaj mała liczba poświęca się sławistycy i wogóle językom. Przeważna część bowiem tutejszych akademików poświęca się studiom medycznym, naukom przyrodniczym, prawu — a najmniej filologii. Naturalna jest rzecz, że wykłady z dziedziny literatury lub historii, opracowywane przez nieśpecjalistów, muszą być tylko dorywcze, pobiżne i wiele zajęcia budzić nie mogą. Ta też zadanie pośrednie, odbywające się co tydzień w jednym z audytoriów uniwersyteckich, nie trwa dłużej nad godzinę: przy odczytach i krytykach rzadko kto zabrać głos; odczyty i krytyki, traktowane po gimnazjalemu, nie mogą przynieść jakichkolwiek bądź korzyści, przebrzmiewają też zupełnie niepostrzeżenie. Kwestyi z ogólniejszego pola wiedzy traktować nie wolno; zagadnienia palące, które mogły każdego, medyka i filologa zająć, mianowicie zagadnienia z socjologii itp., uważały się za herezy, za bunt przeciwko pięćdziesiątioletniej tradycji (w przeszłym latowym semestrze świeci towarzystwo pięćdziesiątki i wydaje ku użyczeniu tej rocznicy książkę jubileuszową), w której się zgryzbiły towarzystwo i uzbrajały, przy każdej sposobności. Natomiast, dobrzejstwem dla tutejszej młodzieży jest «czytelnia». Założona przed rokiem, rozwija się dość pomyślnie; posiada swój własny lokal w bliskości uniwersytetu i zgromadza codziennie sporą liczbę akademików, zbierających się tutaj na czytanie dzienników politycznych, czasopism beletryztycznych i naukowych, których spora liczba wyłożona na stole. Czytelnia posiada pewną supremację nad innymi towarzystwami, które wchodzą w jej skład (wszystkich oprócz «górnośląskiego» i «filozoficznego»), założonego przed kilkoma tygodniami), posiada wspólną kase, wspólną bibliotekę, załatwia korespondencję z towarzystwami innych miast uniwersyteckich. Za jej staraniem odbyły się ogólny zjazd akademików po uniwersytetach niemieckich w dniach 15 i 16 października, w którym prócz Berlina i Würzburga, brały udział reprezentanci wszystkich uniwersytów niemieckich, gdzie studiują polacy. O zjeździe samym i zadaniu tych zjazdów, na przyszły raz — również i o innych tutejszych towarzystwach, ponieważ korespondencja i tak już przekroczyła zwykłą miarę. Wspomnij tu jeszcze tylko o jedem towarzystwie, t. j. o «towarzystwie Hozyusza», założonym w przeszłym zimowym semestrze, dzięki staraniom jakiegoś galicyjana, który się tu poświęcił studiom prawniczym i teologicznym. Ma ono na celu opozycję przeciw «liberalizującym» pradrom wielkopolskim (także ono tak nazwanych, w przeciwieństwie do z chodniczo-prusków, należących do tow. Hozyusza) i łączy w sobie naturalnie żywioły wsteczne. Ze towarzystwo to nie dla naszego gruntu, okazuje się to dziś, ponieważ

liczy ono obecnie coś około 6 czy też 7 członków.

Piotr Huta.

Poznań, 30 grudnia.

Tow. prezydjal' nauk i jego nowy zarząd. Bank swiasku spółek zarobkowych. Monopol spirytus i stosunki siemian naszych.

Pomiędzy wybitniejszymi wypadkami z życiem dziedziny naszej — naczelnie zajmują wybory nowego zarządu dla Towarzystwa przyjaciół nauk. Mamy wprawdzie dość już liczny poczet towarzystw, które przestaly być efemerycznymi objawami chwilowych prądów i dążeniem społeczeństwa, mamy instytucje, jak «Pomoc naukowa», które już przeszły *in succum et sanguinem* naszych obywateli, tak, iz zbytceczny już była chęć sztucznego werbowania dla nich członków, każdy bowiem sam się ostatecznie do tego obowiązku poczuwa. Tak też i w danym wypadku, pomimo znacznej liczby towarzystw, pomimo fatalnie złych czasów i trosk o chleb powszechni, nie usposabiających do zajmowania się sprawami publicznymi, jednak na walnym zgromadzeniu tow. przyj. nauk zebralo się kilkudziesięciu członków, a co najbardziej wszystkich urodowało, to ta okoliczność, że obywatele wiejskie i zamiejscowe duchowieństwo stawiło się bardzo licznie.

W kwietniu r. b. umarł, jak wiadomo, prezes naszego tow. przyj. nauk, s. p. Stanisław Koźmian, znany poeta i tłumacz Szekspira. Nie czyniąc bynajmniej ujmy zastugom zmarłego, godzi się stroszko hojnych do zbytku nekrologistów jego. Mianowicie, jedno z pism krakowskich wylicza, że zmarły prezes darował tow. przyj. nauk tyle a tyle tysiący, ponieważ przez czas swego urzędowania w charakterze prezesa, t. j. od śmierci Libelta, żadnej pensji nie pobierał. Jest to fałszywe przedstawienie rzeczy; pensję bowiem pobierają tylko urzędnicy towarzystwa, jak np. konserwator; członkowie zarządu natomiast, zarówno jak prezes, żadnego wynagrodzenia nie pobierają. Nadanie pensji członkom zarządu, a zwłaszcza prezesowi, mogłoby w następstwie doprowadzić do zrzekania się tej godności przez osobie odpowiadające kandydatów na rzecz ludzi potrzebujących, albo s. z u. k. a. j. a. c. y. e. h. latwego, pobocznego dochodu. Skoro więc nikt z zarządu nie jest wynagradzany, nie może być oczywiście mowy o żadnej darowiznie ze strony Koźmiana.

Na nowego prezesa towarzystwa jednogłośnie prawie obrany został słynny filozof i ekonomista, August hr. Cieślowski, który w kraju i poza krajem ma wysoko cenione imię, a zarazem względem tow. przyj. nauk zawsze najwyższe zainteresowanie się okazywał. Postawienie tak zasłużonego człowieka na czele najpotężniejszej instytucji naukowej, przyczyni się zapewne do ożywienia już prawie obumierającego na naszych troskach życia naukowego. Wnet też po śmierci Koźmiana, uważano hr. Cieślowskiego za najodpowiedniejszego na godność prezesa tow. przyj. nauk; zaczodziły tylko obawy, czy ze względu na wiek swój i zdrowie, hr. C. zechce przyjąć ten urząd; w tym też czasie niepewność wyniknęła kilku innych kandydatów, chociaż hr. C. przyjął na siebie tę godność.

Podobnie, jak prezes, reszta starego zarządu została prawie jednomyślnie na nowo obrana: wiceprezesem został dr. Matecki, senior naszych lekarzy, zarazem członek rady nadzorczej w założonej jeszcze przez Karola Marcinkowskiego «spółce bazarowej»; sekretarzem Wawrz. hr. Benzelsterna-Engeström; skarbnikiem dr. W. Milewski; redaktorem zaś dr. Lebiski, który z nowym rokiem rozpoczęte nowe wydawnictwo dla dróbnych kupców i rzemieślników p. t. «Trad.

Każdy z członków zarządu tow. przyj. nauk należy nadto do wielu innych towarzystw; są oni też przesady obarczeni honorowymi urzędami. Lista ich wszelkich zajęć dalaoby jasny obraz, jak wiele kazy z wybitniejszych u nas ludzi, poza sferą swych interesów prywatnych, dla poparcia sprawy publicznej, pracowali masi. Zama-

o tym ta należy, za ponownie obranemu sekretarzowi tow. przj. nauk. hr. Engeströmowi, głównie to zawiadczamy, że gmach dla towarzystwa został wybudowany, oraz, że zbiory muzealne, i mianowicie, zbiory rzeczy polskich, stale się powiększają. Hrabia Engeström jest potokiem ostatniego poła skwiedzkiego w Warszawie, za czasów rzeczypospolitej polskiej. Już dnia jego i ojciec pożenili się z polkami, on zas sam w Polsce wychowany i od najmłodszych lat czynny brał udział w sprawach publicznych, naszprzód w kraju, po wypadku zas 1863 r. na emigracji w Dreźnie, skąd przed laty kilkunastu do Poznania się sprowadził. Po powrocie do kraju, począł się gorliwie zajmować tow. przj. nauk, jak wogóle rozbudzeniem w bliskim społeczeństwie zmytu do sztuki. Sam posta, ożwią on ulotniem wierszami swemi różne zebrania, przedstawienia; jego też staraniem urządzono już kilkakrotnie wystawy obrazów, wreszcie, będąc spokrewniony z licznymi rodzinami w Wielkopolsce, rozbudza on wszędzie zainteresowanie się zbiogrami towarzystwa i niejedną zyskuje narodową pamięcią dla wspólnej naszej skarbnicy, bez której, zabytki naszej marniaby częstokroć gdzieś po strychach ze szkołą potomności. To samo walne zebr u 18 b. m. zatwierdziło też mianowanie przez zarząd konserwatora dr. B. Erzepskiego, znanego archeologa, który już od kilku miesięcy, w charakterze tymczasowego zastępcy konserwatora, funkcję te pełni, ku zupełnemu zadowoleniu tak zarządu, jak członków tow. przj. nauk.

Na posiedzeniu wydziału historycznego, Kazimierz Jarochowski zdawał sprawę z wy danej właśnie w Berlinie tajnej korespondencji Fryderyka Wielkiego, rzucającej smutne światło na rozstrój społeczny, jaki wówczas u nas panował.

Przed kilku tygodniami *Kraj* podał czynnikom swoim przekład artykułu, którym *Leipziger Tageblatt* napadł niedawno na patrona związku polskich nasz spółek zaborowych, ks. Szamarzewskiego. I dalej już spotkał ks. S. podobny zaszczyt ze strony *Nord. Allg. Ztg.* Rządowe organa niemieckie, zarówno jak i pisma, zostające na zoidzie pokatnych lichwiarszy i spekulantów, niejednokrotnie już zwracały się przeciw ks. Szamarzewskiemu bado to insygnując mu skryte jakieś motywy jego czynności, bądź to wprost denuncując jego działalność; przyczem dzisiaj moda się stało każdego polaka przy lada sposobności, na wzór reichskanciela, *Reichsfeindem* nazywać. Cóż zrobił takiego ks. Szamarzewski, wikaryz przy farze w historycznym mieście sejmików wielkopolskich Środzie, że rządowe tytulatury i prasa lichwiarszy nań napadą? Czy może zwołać wielkie wiece ludowe i gorącem słowem, jako ów Halban, lud swoj do walki z niemcami zagrzewał? Czy umiśnile stawał w kolizji z panującymi w państwie prawami, aby, przeszdzielić fikcyjnego procesu z rządem i straciwszy długie miesiące w więzieniu, wyjść na bohatera w oczach ludu, na męczennika sprawy narodowej? Bynajmniej. Takich bohaterów, takich męczenników nie boi się rząd ks. Bismarcka; tacy ludzie nam też nie przynoszą trwałego pozytyku. Ks. Szamarzewski poszedł wele inna droga. Miejsce powiatowe Środa, gdzie jest wikaryzsem, zamieszkał przezwane przez polaków, położone w najbardziej jeszcze polskim powiecie, dostarczył mu obfitego materiału do badania potrątu ludu. Jego to pracy kapitańskiej zawiadzały mamy, że w mieście tem znak prawie zgraja pijaków nalogowych, z których Środa równie słynna była; jak z burliwych sejmików za wolnej rzeczy pospolitej. Jako człowiek i obywatel, dbały o by i dobrzyli wszyscy współbędwali, badały na przyczyny uboczenia ludu naszego i szczerego zajęcia go sprawą lichwiarską. Wiedzieli on dobrze, że kasańska, przeciw lichwiarskom skierowana, nie skróci ich zgrabnej działalności. Walki z lichwiarskiem wrognami, jako zadanie powstania instytucji, dostarczały dla naszego narodowego kredytu. Dzięki jego

zarobkowe i paryskowe, na wzór zakończonych w Niemczech przez Schultzeego z Detticą. Chocieb' ich organizację tem silniejszą uzcynić, polecono je najpierw w związku spółek zaborowych polskich, na celu którego stanął komitet, złożony z 6 osób i patrona. Tym ostatnim, który obowiązco jedzi od spotki do spotki, udziela swych rad i wskazówek, kontroluje zarazem należytą prowadzenie interesów, jest właśnie ks. Szamarzewski. *Inde irac* organów lichwiarskich i rządowych. Gnieiąca się na pierw, bo uszczęśliwiła konkomicie pole ich praktyk i nie jedna już odarę z rąk ich wyrwał; gnieiąca się na pierw, bo przed adiencję normalnego kredytu, utrzymał on niejeden warsztat i niejedno polskie gospodarstwo włocławskie; a co najbardziej jatry siery rządowej, ze ks. Szamarzewski wszedzi i zawsze przystępuje do rzeczy jawnie i legalnie, tak, iż go na drodze sądowej nigdy o nie nie można zaczepić; a jakakolwiek to była radość w domu Izraela i w biurach rządowych, gdyby się tak ks. Szamarzewski... dostał do kozy! Obecnie ks. Szamarzewski nastrepuje nowy powód do gniewu organów geszeftmacherskich i gadzinowych. Oto, położone w związku z 75 spotek, nie miały organu naczelnego, któryby regulował przypływy i odpływy pieniędzy poszczególnych spółek. Staraniem tedy komitetu i patrona ułożono statuty dla takiego banku, jako naczelnnej instytucji finansowej związku spółek naszych. Ostatniem wniele dniami wystawiono akt notarialny i uprawniona oddawała instytucję weszła już w życie, jako bank akcyjny, nie wielkich na początek rozmiarów. Pierwsza emisja akcji została już rozebrana, ukonstytuowała się też już dyrekcja i rada nadzorcza, w skład której wchodziły między innymi znani posłowie do parlamentu, Cegielski i Graeve.

Przed niedawnym czasem przyniosły dziennik wiadomość o tem, że w przyszim miesiącu ma być przedłożony niemieckiej radzie związkowej, a następnie parlamentowi, projekt zaprowadzenia w Niemczech monopolu rządowego na spirytus. O ile pogłoski te są prawdziwe i o ile decydujące kola w Berlinie do projektu tego być może już się przychyliły, nie dotąd nie wiemy pewnego. Tyle wszakże już niewątpliwego z zadowoleniem się rządu, zarówno jak osób i prasy, blisko do stojącej, wywnioskować można, że myśl tą w najwyższych sferach poruszono i bynajmniej nie oddałono jej a limine. Zadalekoby nas zawiódło szcze gówowe ocenianie monopolu spirytusowego, tem bardziej, że dotąd nic stanowczego o sposobie przeprowadzenia jego niewiadomo. Wszelako, rzeczą to widoczna, że jeszcze jedno ogólno systemu *laissez-faire*, rozerwanie zostało, a zarazem posunięcie się sporo naprzód po drodze, do państwowego socjalizmu wiodącej.

Mimowoli nasuwa się kwestya, jakie tez stanowisko wobec tego projektu zajmuje koło polskie w parlamencie niemieckim, tudzież inna kwestya—jakim stanowisko zająć ono powinno. Co do pierwszej, nie można nie stanowczego twierdzić; przypuszczalno wszakże należy, że po ustąpieniu z kola d-ra Skarzyńskiego, jak wiadomo, zwolennika cel protekcyjnych i współdziałania państwa w dziedzinie ekonomicznej w ogóle, koło nasze pojedzie w tej sprawie za głosem posła Magdzińskiego, pono do dzisiaj jeszcze niezachwianego przeciwnika wszelkiej protekcji państwowej. Jakie kłopotki zaś w sprawie cel na zboże, z nader licznych powodów, podzielamy zdaniami d-ra Skarzyńskiego, wszelako w sprawie monopolu spirytusowego wypadnie przeciw projektowi się oświadczyć i to głównie nie z ekonomicznych, lecz z politycznych powodów.

Zaprowadzony monopol, rząd byliby zobowiązani zakupywać spirytus po oznaczonej cenie, dlatego też musiałby on mieć możliwość ograniczenia produkcji takiego, albo znowu możliwość nabywania go w dowolnej ilości i tylko od osób przebrane wybranych. System taki, ladaż dotąd niewidzianych uczyńiłby ekonomicznie od państwa kolosalne i rozruszające gospodarkę państwową, a także gospodarkę gospodarkę narodową.

wydania starego za smutne, a domowe świadectwo, jakbymy wyszli na rozszerzanie granic dowolności administracyjnej. W smutnym położeniu naszych rolników, monopol wydał się niektórym krótkowidzom jedynie niemal deską zławienia. Poniżej rząd bedzie zakupywał spirytus po oznaczonej cenie, przeto, rozumowano tu i owdzie, będziemy mieć zapewniona przynajmniej minimalną jakąś cenę za naszą produkcję, lubo panowie ci przeszyczyli wgląd zgola nie podprzydny, że rząd, otrzymawszy tak potężny w ręku swem środki pomocy lub rynki dla rolników, uczyniły wszystko, byle zapewnić niemieckim producentom spirytusu największe fory w konkurencji z polskimi producentami. Zarówno historia i doświadczenie codzienne dowodzą aż nadto dosadnie, że rząd praski pod tym względem nigdy nie zawodzi...

Lemiesz.

Z Galicji, 6 stycznia.

Rozprawy w sejmie nad wnioskiem Romańczuka.

Sprawa, o której od roku duzo pisano i mówiono, przyszła nareszcie przed *plenum* izby, a chociaż pozostało jeszcze w zawieleniu, sądzi jednak, że dla swej ważności zasługuje na to, bym w streszczu podał mowy tych posłów, którzy dotąd brali udział w jeniernej dyskusji.

Odpowiadając na wniosek szkolny pośła Romańczuka, wniesiony do sejmu w roku ubiegłym, sejmowa komisja szkolna, której przewodniczącym był dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, przedstawiła izbie wniosek następujący: 1) wzywa się ces. król. rząd, aby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół zefiskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3.000 ludności używa języka rzyńskiego, względnie polskiego, jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owszach szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko do dochodzenia, przedstawionego w myśl artykułu 4, i 11 ustawy krajowej z d. 2 maja 1873 r., okaze się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodzin, pragnących dzieci swoje posyłać do takiej szkoły; 2) wzywa się c.-k. rząd, aby w wschodniej części kraju założył nowe gimnazjum, w których mogły być zaprowadzone języki wykładowy rzyński; 3) wzywa się c.-k. rząd, aby w myśl art. 5 ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 r., w szkołach średnich naukę języka polskiego i rzyńskiego zaprowadził o tyle, jako obowiązkową, aby tylko na wyróżnienie żadnych rodzin zauważano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka rzyńskiego; w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym rzyńskim — od nauki języka polskiego. Podczas jeniernej dyskusji, która się nad temi wnioskami wzywała, zabrał głos pierwszy dr. Antoni Malecki, znany uczeń i były rektor uniwersytetu lwowskiego. Ten oświadczył się przeciw nim głównie dlatego, że nie może zgodzić się na zasadę, iżby dzieci polskie miały inne szkoły, a ruskie inne. Jego zdaniem, historia, wspólne pozytyce i tyczące interesu tak nas złączyły, że rozdzielać nas w szkole byłoby rzeczą niepolityczną i wręcz szkodliwą. W tych okolicach, w których ludność miejscowa używa języka rzyńskiego, wszyscy potrafią umieć po polsku, gdyż jest to język inteligenji krajowej. Polak zaś tam mieszkający, powinien umieć po ruskim, aby z każdym mógł się bez trudności porozumieć. Dr. Malecki zaproponował tedy dla wschodniej Galicji utrakwistyczny system urządzeń szkół. Gdyby jego wniosek, nad którym komisja bedzie się zastanawiać, został uchwalony, natencja w szkołach średnich pewna część przedmiotów byłaby wykładała po polsku, druga zaś po ruskim i to dla wszystkich uczniów, bez różnic narodowości. „Jeśliby mi kto zarzucił — koñczył mówiąc — że system utrakwistyczny służył z naszej młodzieży braci syamskich, to mu odpowiedź, że w każdym razie lepsi są bracia syamscy, niż tacy, jak Kain i Abel.”

Reprezentanci rusinów, posłowie Romaniuk i ks. Kaczała, uderzyli gwałtownie i w sposób bardzo nieparlamentarny na wnioski komisy, które pierwszy z nich nazwał nawet «wykrytami». Jego zasada, że zasadę, przyjętą przez nasze ustawodawstwo, aby gmina, utrzymująca szkołę, stanowiła o jej języku wykładowym, jest w wysokim stopniu niesprawiedliwa, ponieważ życzenia mniejszości nie będą nigdy uwzględnione, a co do przesłuchiwania rodzinów, to i te rzeczy uważa ona za nie nieznaczącą formalnością, gdyż rodzice, ze względów oportunistycznych, mogliby się oświadczyć za językem polskim. Z przykrością muszę tu zaznaczyć, że mowy obu tych posłów zrobiły jak najsłabsze wrażenie i były wodą na młyń tych, który rusinom nie daje żadnych robót i upustów. To też panowie Emil Torosiewicz i hr. Golejewski, należący do skrajnej prawicy, oświadczyli, że języka ruskiego w szkołach całkiem niepotrzeba, lud nie życzy go sobie. Obadwaj ci panowie złożyli dowody, że są zaciętymi przeciwnikami ugody, gdyż, zdaniami ich, rusin powinien być zawsze chłopem, bo inaczej gotów nie chcieć panów w ręce całować. Jeżeli mówcy ruscy skompromitowali swoje stromotwie, nie mniej skompromitowali prawice panowie Torosiewicz i Golejewski, skutkiem czego sejmowe centrum, jak to wkrótce zobaczymy, w izbie trybunali odniósło. Profesor Bobrzyński z prawicy okazał się lepszym statystą, niż powyżej przytoczony jego koledzy klubowi. On przemawiał za przyjęciem wniosków komisyjnych, a wracając się do Romaniuku, przypominał mu naszych posłów wielkopolskich, którzy z nieściam walczą mgniecie i niestworoenie o każde upustwo na rzecz ojczystego języka i byliby bardzo szczęśliwi, gdyby mieli choć połowę tego, co dzisiaj polacy dobrzeżliwie rusinom ofiarowują. Skoro poseł Romaniuk — mówił dalej szanowany profesor — nazywa wniosek komisyjny bądź «obelgą», bądź «wykrytami» jedynie dlatego, że takowe nie odpowiadają w zupełności jego życzeniom, więc trzeba chyba przypuścić, że mu nie idzie o zdobycie jakiejś takiej korzyści dla narodowości ruskiej, lecz o wywołanie awantury w sejmie, ażeby potem mieć z tego materiały do agitacji w kraju. Stanisław hr. Tarnowski przemawiał mniej więcej w tym samym duchu i wystąpienie Romaniuka nazwał dawnem *liberum veto*. Skoro nikt chceć przystać na moje, więc zrywam się! Jerzy Czartoryski oświadczył się za wnioskami komisyjnymi. W swoje, książę dla szerokiego oglądu na dzieje wniosku Romaniukka, oraz na badania go przez zeszłotoroczną i tegoroczną komisję. Sprawozdania wydziału, a nawet komisy, zawiadoli nadzieje mówcy, ponieważ wyprowadzają rezultaty negatywne, i dlatego poddaje się sędziowej, ażciemniej sumiennie krytyce. Chociaż więc mówca zgadza się w zasadzie z wnioskami komisyjnymi, jednakże wątpi o rzeczywistym, pomyślnym skutku, albowiem jedynie z mianem ustawy może tu doprowadzić do pożądanej celu. Do takiej zmiany dąży wniosek Małeckiego, na który książę pisze się w zupełności. W razie jednak, gdyby ten nie mógł być przyjęty, będzie głosował za komisją. Bohaterem całej tej rozprawy był nowomianowany biskup stanisławowski, ks. Pełesz. Mówił on po rusku, a że zrobił furorę, więc podam jego mowę w obszerniejszym streszczeniu. «Nie spodziewałem się — zaczął ks. biskup — że będę teraz głos zabierał, ale muszę to uczynić, jako rusin i jako biskup katolicki, aby się zastrzelić przeciwko wywodom ks. Kaczały, z którym już raz miałem do załatwienia podobną sprawę, jako literat z literatem. Wówczas oświadczyłem mu, że do jego poglądów politycznych i narodowych nie chce się mieścić; dzisiaj jednak od moich zapatrzywań, jakie ksiądz i biskup, ani mogę odstąpić, ani śmiać. Rozprawiwszy się nad zasadą, z księdzem Kaczałą, przystępuje do wywodów p. Torosiewicza. Powiedział on, że rusinów niema, tylko są nihilisci, którzy w kraju wicherzą. O co tu jednak idzie? O szkolny wniosek Romaniukka. Kto go podał? Najpierw, sam Romaniuk, następnie metropolita Sembratowicz i biskup przemyski

ks. Stopnicki. Powiedzieć coś podobnego o tych dwóch metach, to zainste rzeczą bardzo niebezpieczną. Biskup, pobawy w dalszym ciągu swej mowy hr. Golejewskiego, tak dosłownie zakończył: «Jeszcze na jedno powróćcie mi panowie zwrócić uwagę, mianowicie na politykę, która w swych mowach reprezentowali pp. Torosiewicz i Golejewski. Niżej dzaje mi się, aby dobra i pozytywna była polityka *żysto negacyjna* w wszystkich sprawach, gdzie chodzi o Rus. Jestem przekonany, że taka polityka russinom nie nie szkodzi, owszem, będzie im pomocna. Są to rzeczy zanadto ważne i ci, których mają prawo decydować o tych sprawach, z pewnością zastanowią się dobrze nad wartością tych argumentów. O czystej negacyi, jak o każdej ostateczności, można powiedzieć, że nie należy jej brać na serio i nie trzeba się z nią liczyć. Ze względu na russinów, muszę także panom powiedzieć, że takich insygnii oni nie potrzebują się obawiać. Polityka negacyjna nie szkodzi russinom, ale szkodzi polakom i russinom razem — szkodzi wszystkim, t. j. krajowi. *Extreme se tangunt*. Wywołuje ona ostateczności z drugiej strony, i ziąd powstaje niepokój, niezgoda i podejrzenia na każdym kroku między obywatełami tej ziemi, między dzieciem jednego kościoła. Szkoły nam ona także w innym względzie, bo ludzie zlej woli, a takich obecnie nie brak, przedstawiają światu, jakobyśmy chcieli pożreć się tak dalece, by użyc trywialnego wyrażenia, iżby z nas tylko buty zostały. Macie decydować o rzeczy wielkiej wagi. Niemniej wchodzi w nią bliżej. Decydując według woli, z najlepszego przeświadczenia, co uzajacie za najodpowiedniejsze dla dobra obu narodów i kraju, a obok tego pamiętajcie o zasadzie: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximam dilabuntur*. Mówiąc biskupa Pelesza przyjęła zba huczemni oklaśnami, a gdy ja skończyłem, wielu mu jej winiszowało. Później większość posłów polskich składała mu za nią wizyty. Entuzjazm jest dla niego ogromny, gdyż, prawdę powiedziawszy, najżarliwszy nawet polak nie byłby w stanie bronić śmielię naszej polityki na Rusi. Czy ta obrona jest jednak zgodna z pogłami choczy nawet tak spokojnych historyków, jak Szujski i Kalinka, na to nie będę odpowiadał. W każdym razie, ks. biskup Pelesz zjednał sobie odrazę i sympatyczną stronnicztwa rządzącego i, o ile mi się zdaje, nie wyjdzie na tem zle. Ostatni przemawiali ks. Adam Sapieha i Tomisław Rozwadowski. Ten ostatni, w imieniu prawicy broił jeszcze wniosków komisji, księże zaś rzekł miedzy innymi: «Jesteśmy w położeniu przykrym i trudnym. Mimo licznych mów, nie dowiedzieliśmy się nic nowego; to, co się w sprawie ruskiej mówilo w tej izbie przed 25 laty, mogłoby być bez zmiany dzisiaj odzyciane. Jest to smutny fakt, bo ani jednego kroku naprzód nie zrobiliśmy. Nie wyzreujemy się jednak praw naszych, jeżeli będziemy się liczyli z dzisiejszym stanem rzeczy. Patracy innych krajów gotowi powiedzieć: Załatwicie, jak najprędzej kwestię te, bo jest ona kula, wisząca u nog waszych. Ze wszystkich wniosków, tyczących się tej sprawy, jeden tylko wniosek prof. Małeckiego jest całkiem zdrowy. Do niezegosiego się bowiem nie dojdzie, póki polak po rusku, a russin po polsku mówić nie będzie, i dopóki słowa ks. Pelesza nie zamienią się w czyn». Zeby więc tak ważnej sprawie nie sadzić zbyt porywco, wnosili ks. Sapieha odesłanie wszystkich projektów do komisji, która ma z nich zdać sprawę jeszcze w ciągu tegorocznego sesji. Wniosek księcia utrzymał się, dzięki gorliwemu poparciu, jakiego mu uzyto centrum sejmowe. Zachowani się prawicy było tego rodzaju, że już dzisiaj można mówić o jej rozbiciu. Odkąd zbrakło autorytetu p. Grocholskiego, któremu zdrowie nie pozwala zajmować się sprawami publicznymi, w tonie prawicy widać coraz mniejszą karność, skutkiem czego jedni jej członkowie przemawiali za wnioskami komisy, a byli to menezry stronnicztwa krakowskiego, drudzy zaś przeciw nim, a do tych należeli Torosiewicz i Golejewski, ultraekonserwatyści z frakcji podolskiej, którzy anty-

patyczanie nie lubi ani gramatyki, ani logiki. Jeżeli tak dłużej potrwa, rozsądniejsza część pacyków przerzuci się do centrum, i wtedy stronniczość ks. Jerzego Czartoryskiego stanie w stercie spraw krajowych. Za dni kilka, komisja wystąpi z nowemi wnioskami. Sprawozdawcą będzie tym razem hr. Wojciech Dzieduszycki, ponieważ profesor Łall wobec porażki, jaką spotkała jego wnioski, uznał za stosowną uśpiąć.

J. Rogosz

Rzepichów w Nowogródzkiem, 28 list.

Jeden z zakątków stron nowogrodzkich. Błota, losie i bobry. Dzierżawcy folwarków: tu żydzi – owdzie chrześciemaj. Nowe kolejki żelaźne i wraz z nimi wzmagajcie się arystokracji żydowskiej. Życie spółeczeństwa. Projekt do prawa o serwituach. Kwestia żywotna – zamierzania błot. Polowanie na niedźwiedzia.

Zakątek nasz w powiecie nowogrodziskim różni się znacznie od innych tego powiatu okolic, położonych bliżej Nowogroduka. Jest to przestrzeń kraju, otoczona zatem rzeką Szczarą, w miejscu, gdzie z nią się łączy kanał Ogińskiego. Sąsiadujemy bezpośrednio z obszernymi błotami piaskowymi, nad kanałem Ogińskiego i jeziorem Świecieckiem, mającym około mili kwadratowej przestrzeni, a zwanym na mapach nowych jeziorem Wygawskim od wsi Wygawoszcze, położonej w pobliżu. Do miejsca, kędy kanał Ogiński łączy się ze Szczarą, dostają się lałdem niepodobna bez pomocy tegiego mrózu. O każdej innej porze roku, przy każdym innym stanie temperatury, trzeba z ostatniego cyplu suchego lądu, położonego blisko osady Rzepichowa, pływać Szczarą mil cztery. Niema już na tym kawałku świata ludzkich mieszkańców; spotkasz tu jedynie nieskończoną ilość dzikich kaczek, orlików, bujającej w powietrzu, bobry, z niemalym hałasem rzucające się na twój widok do wody, a wreszcie, po brzegach, przyglądające ci się losie. Słyszasz, zdumiony czytelniku, jakim to cudem bobry i losie, wobec teraźniejszego ich tępienia, ocaliły u nas jeszcze w znacznej liczbie? Cud pochodzi z tą, że cały szmat ten kraju, z obu stron rzeki Szczarę wynoszący około 150,000 dziesięciń, należy do Konstantego Piotrkiego, zamkniętego myślibrogo. Zwierzyna, mianowicie: losie, bobry, sarny, dziki, doznają tu starannej ochrony od tepieli nieprzemyślonych, od włościan-mysliwych, którzy, z powodu serwitutowych swych praw do pastwisk w lasach dworskich, mają ciągle wolny wstęp do lasów.

Znaczny tedy kawał kraju zajmują tu u nas jedne dobra, że zaś sąsiadują one, tak w słickim, jak pińskim powiatach, z wielkimi także dobrami nieświeckimi ks. Radziwiłłami i dobrami ks. Witgenszteiną, zatąd cała nasza okolica ma fizyonomię odrębną, różną od tych stron powiatu nowogródzkiego; w których, jak pod Nowogródkiem, przeważa mniejsza posiadłość ziemska. W dworach szlacheckich dobrze nieświeckich lub też ks. Witgenszteiną, szczególnie w dobrach lachowickim hrabiego Kossakowskiego, siedzą w większej części teraźniejsi nasi obywatele: Szaje, Kaploni, Mordki i Srule; w dobrach przecież hr. Potockiego dzieje się nieco inaczej; posiadaczami są tu: Jerzykowicze, Kłukowscy, Kulikowscy, Zomorode, Kozłowscy, Piłorze, Kamińscy, Zenowicze, Olechowicze, Sancewicze, Zalescy. Tym sposobem zakątek ten kraju znacznie różni się od królestwa żydowskiego, jakie na ogromnych obszarach zaparwało i nad gospodarstwem folwarcznym. Kiedyś, może nawet wkrótce po osuszeniu wielu dziesiątek tysięcy błot, położonych nad rzeką Szczarą i jezioru Świeckiem, przybędą tu niechybnie nowe folwarki o doskonałym ląkach i gruntuach. Rozwoju gospodarstw rolnych sprzyjać będzie tak komunikacja wodna, jak i kolejne zelazne, które w ostatnich czasach ostatecznie się nas w zdumiewający sposób. Dzisiaj z Baranowic, stacjami kolejki moskiewsko-brzeskiej, możemy jechać w pięć stron świata, bo w tem miejscu kolej tę przecina nowa, w tym roku otwarta kolej wileńsko-rowieńska, opuszczająca tego, wkrótce otwartą zostanie kolej Baranowic do Białostocka. Razem jednak przewidziano: to nowa kolej, jak dodat, nie

wpływły u nas wcale ani na większy ruch handlowy, ani na podwyższenie ceny ziemi, gdy wszędzie przeciecz dzieje się inaczej. Najpierwsza i dostateczna po temu przyczyna polega naturalnie na wiadomościem prawnie, utrudniającym przechodzić ziemi z rąk do rąk, a tem samem tamującym rozwój kredytu rzecznego. Z tych samych względów, na ceny dzierżawne przeprowadzenie kolejne także wcale tu nie wpłynęło; przytem, przy niewielkich nakładach gospodarczych, niewiele produkujemy tu ziarno na sprzedaż i wywóz, jeden zaś z ważnych produktów tutejszych gospodarstw folwarcznych—nabiał, zwykłe przekształca przez pośrednictwo pachcjarzy. Na zastój oddziaływał też i ostatnio dwa lata, bardzo niepomyślnie dla gospodarki; ceny na zboże były nizkie, a i sprzęt siana, na którym tu głównie oparte jest całe zimowe przygotowanie inwentarzy, nędzny. Przeciwnie, wszelkie budowania kolej żelaznych, robotnik stał się i rzadzony i droższy. Oprócz zatem łatwiejszej komunikacji osobistej, nowe kolejne nie nam nie pomogły w stosunkach materyalnych. Co do pożarów cywilizacyjnych, najwięcej bijącym w oczy objawem po wybudowaniu owszych kolej jest to, że przy każdej stacyjni powstał, po kilka nowych domów mieszkaniowych, pełnionych żydami. W szabas, na każdej stacyjni, przy nadjeździe pociągu, spotyka podróżny ustrój świąteczny, dorosłe i nie-dorosłe jeszcze pokolenia żydowskie, przyjemnie spacerujące po peronie i reprezentujące nasz kraj z jego aksamitnej, atłasowej, a jednak, pomimo to, niezupelnie odróżnionej strony. Żadne ograniczenia ustawodawcze nie tu nie pomogły. Więcej od nas wszystkich, czy to mieszkańców dworów i dworów szlacheckich, czy mieszkańców chat wioskowych, posiadających przebiegłość, spryty, celności i, gdzie im potrzeba, to i pracowitość, żydzi umieją się wylamać z pod najtwardszego jarzma. Wszystko, co pas przygania, zwykłe obraca się tylko na ich kroźć, bo wszelkie ustawy obejści lub przejedna oni potrafią z najmniejszą dla siebie szkodą lub wcale bez szkody, a nawet często z pożytkiem własnym. Dlatego niema na świecie kraju, gdzieby żydzi, zwłaszcza w stosunkach prawnych, tak cywilnych, jak kryminalnych, doszli do takiej arrogancji, jak tutaj!

Mimo wszystkich biegów, kraja nasz, dzięki stosunkom dzierżawnym co tylko pominiemy, zasiadły dworami szlacheckimi, żyje w całej pełni życiem solidarnym z resztą swojego społeczeństwa. Drukowany obrok dochodzi nas co poczta i słuchamy z pełnym poczuciem to jęków wydalanych z Prus roda, to trochę pretensonalnych kazań majątkowych z Krakowa, to kunktatorskich wywodów poznańskich, to wesołych, jak nazwaliście, madrygali lwowskich. Obchodzi to nas wszelko szczerze, gorąco, po dawemu. Lecz jest to tak zwana polityka wielka. Nasze zaś imperium nadzorcze tak małe, tak małe!.. Nie dziwicie się tedy, że przed zagadnieniami rozległymi, pierwszeństwo dziś u nas znalazły zagadnienia drobniejsze, lokalne; z tych zaś ostatnich najwięcej nas zajmuje w chwilu obecnej projekt do prawa o pastwiskach serwutowych wioskowych. Projekt ten ministerstwo spraw wewnętrznych przesłało do dyskusji władz wioskowych z udziałem zawiązanych przez nie obywateli. Nie ulega podobno wątpliwości, że projekt rzeczywiście bez względu na wszelkie dyskusje lub zdania poboczne, stanie się wkrótce prawem. Jest on niemalowały, bo wprowadza dwie rzeczy następujące: a) oznaczenie liczby bydła, jaką mają prawo paść wioskianie; b) oznaczenie granic przestrzeni, tak w lasach, jak w uroczyskach, na których prawo wypasu przysługiwać ma wioskianom.

Co do oznaczenia ilości bydła, projekt powiada, że dozwala się dziedzicowi składać dowody, ile bydła mieli wioskianie w r. 1861, ale gdzie nie znajdziemy się tych dowodów, przyjmie się terażniejszą ilość bydła. Nowy projekt nie mógł tej rzeczy inaczej określić, gdy bowiem prawo, uwłaszczające ostatecznie wioskian, zapadło w r. 1861, wszelkie tedy inne określenie byłoby nowym

prawnem uwłaszczeniem wioskian. Co ma jednak stanowić owe dowody, nie powiedziano; skonczy się więc zapewne na tem, że przeważnie przyjęta zostanie terażniejsza ilość bydła wioskianego, jak to w podobnych warunkach miało miejsce w Królestwie. Zawaza jednak i to nowe, poza literą prawa, uwłaszczenie wioskian, powinno być lepsze, jak stan dzisiejszy, który w miarę ciągłego od r. 1861 powiększania się ilości bydła wioskianego, powiększa też nieustannie uwłaszczenie, tak, iż gdyby to trwało dalej, dojściowy musiałoby do takiego skutku, że lasy w tutejszym kraju znikłyby zupełnie, zostałyby zaś tylko w ich miejscu kariowane krzaki. W r. 1861, uwłaszczenie nie zostało uwłaszczeni w lasy", ale stoczkó były lepiej dla całego kraju, gdyby w miejscu prawa pastwiska w lasach, nadane im wówczas zostały pewne przestrzenie leśne, tak bowiem, jak się stało, lasy nie mają bezwzględnych właścicieli i wobec dzisiejszego stanu rzeczy, nic innego nie pozostało wioskianom, jak niszczyć lasy. Spełnia się też to rozmaitemi sposobami, pomiędzy którymi bezwątpliwie najdonioslejszymi są ciągle umysłe pożary leśne i najczęściej najpiękniejszej młodzieży leśnej, bo ta w pasaniu bydła najwięcej przeszkała. Mówią o zapobieżnieniu kleskom i szkodom tego rodzaju, wobec dzisiejszych warunków, jest poprostu śmieścia; przy wolnych pastwiskach dla wioskian na całych prawach obszarach lasów, jak jest w nas, wszelkie prawa, jakieby zapadły o przymusowej konserwacji lasów, byłyby kompletnie syderstwem. Wolne pastwisko dla wioskian w całych lasach, to znaczy wolny wstęp do nich dla ciągłego ich niszczenia. Co do oznaczenia granic lasów, podległych serwutowi pastwisk wioskian, projekt jest tak elastyczny, że wszystko tu będzie zależeć od wykonania tych ograniczeń na gruncie. Jeżeli bez względu na rzeczywiste potrzeby wioskian, które, naturalnie, że uwzględniony należy, pozostawiony będzie prawo pasania bydła wioskianego na całych prawach przestrzeniach leśnych, jak jest teraz, lasy niszczone będą coraz bardziej. Nadanie pastwisk wioskianom w r. 1861, zawierało się zwykłe w wyrażeniu: mają prawo pastwiska "w przyległych lasach", lub też w tych a tych uroczyskach. Rozumie się, że przy tem wyrażeniu "w przyległych lasach", żadne granice nie były wskazane, lecz to samo odnosi się i do nazwy uroczysk. Jednym nadzwiskiem uroczyska, oznaczała się częsta całkiem ogromna przestrzeń lasów, w której to przestrzeni, nazw różnych obszarów, albo takie uroczysk było kilkanaście lub kilkudziesiąt. Żadne uroczysko nie miały tu nigdy swoich granic, oznaczały one pewną stronę lasu, ale nigdy nie stawały się do pewnej danej przestrzeni. Gdy więc zapisano, że wioskianie mają prawo pastwiska w uroczysku tem lub innem, znaczyło to, w tej i w tamtej stronie lasu, to jest, znaczyło to samo, co i wyrażenie "w przyległych lasach". Przy tendencji robienia jak największych aby to dogodności wioskianom (niszczenie przez nichże samych sąsiadów lasów przez pożary, wcale nie jest dla nich przysługa) i robienia niedogodności dziedzicom, nadanie wioskianom prawa pasania bydła w wyrazach "w przyległych lasach", rozciągało ich uroczyszcze bezwzględno na wszystkie lasy okoliczne danych dóbr, choćby te lasy rozciągały się o milę, dwie i trzy od danej osady wioskianej. Nikt nawet nie protestował przeciwko temu, bo w razie protestacji, zeżnania wioskian wsi, jeżeli już nie interesowanej bezpośrednio, to sąsiadnie, wystarczały do decyzji, rozciągającej prawo pastwiska na jak największy obszar lasów; wiele zaś zawsze przebiegały by i będą gotowe do tej sąsiadki dla siebie usługi. Oznaczenie w nowym prawie jakiegoś maksimum odległości pastwisk od wsi, mogłoby jedynie położyć tamże niesłychane dowolności, zawierającej się w wyrażeniu: "w przyległych lasach", lub w tych a tych stronach lasów, czyli uroczyskach, co, jak

objaśniśmy, na jedno wychodzi. Podobne maximum odległości mozeby ocaliło od systematycznych pożarów. Nowe części lasów, które, jakkolwiek z powodu swego oddalenia, wcale nie służą za stałe i rzeczywiste pastwiska (gdzie zwykłe wioskianie poprzestają na bliższych miejscach), to jednak zostają ciągle zakwestionowane, gdyż parę razy do roku istotnie dochodzi tam bydło wioskianie, stosownie do fantazji pastuszków, nie wiec wiedzących, że tym sposobem solidaryzują się oni w pewnej mierze z rolem prawodawcy. Projekt do prawa powiada, że piąta część lasów, przeznaczonych na pastwiska, na wniosek dziedzica i za osobistą każdroczną decyzję władz, może być ekskrywowania, ale może być i nieekskrywowania; zastrzeżenie więc takiem lasom z pewnością niewiele pomoże. Co zaś do oznaczenia ilości bydła, byłoby najwyśmieszliwie oznaczyć taką onego ilość, jaką dana osada wioskianie moze przez zimę wyżywić, przy najracjonalniejszym badż gospodarstwie rolnym. Ze takiej ilości bydła, jakaby z tego oznaczenia wypadła, wioskianie w r. 1861 przy przejściu na pańszczyznę nie mieli, jest to rzecz najzupełniej pewna.

Otocenie, przejdźmy od kłopotów gospodarczych i ustawodawczych, do przedmiotów nieco milszych. Zawdzięczamy je po stremu—zimie i mrozom, rzecem na szczęście wolnym dodać o regulaminie i niepotynym dla żydowskiego handlu. Zbliżyła się oto ta zima dobrodziejska, — i na naszych olbrzymich błotnych przestrzeniach, po dwóch trzech dobrych mrozach, nastąpi niebawem zmiana cudowna. Blota staną się dostępne; po gładkiej ich lodowej powierzchni, ustali się wybrana komunikacja, lepsza od najdokszalnych dróg, tyle tylko koń był ostrokuły. Hajże wtedy naprzód a naprzód! Dla tych, którzy po raz pierwszy przenoszą się, czy to wózkiem, czy sankami, po mil kilka na blota lodem pokrytych, dziwne robi wrażenie ta podróż po gładkiej przestrzeni, szerokiej i długiej, że końca okiem nie sięgnie. Z tego powodu wyczekiwane zamarszczenia blota, objawia się tutaj ogólnym niepokojem. Styszysz ciągle rozmowę, kiedy też tego roku blota zamarszczą, jak to z ich zamarszczeniem było lat temu tyle a tyle, jaki był rok taki, gdy nie zamarszły wcale. Z zamarszczeniem blota łączy się bardzo ważna dla nas rzecz: sprowadzenie zimowego, karmu dla bydła; głównie bowiem obszary naszych sianokosów, leżą właśnie na blota i sprowidzić z tamą siano możemy jedynie wtedy, gdy te blota znika. Po za tą utylitarną, a dla nas żywotną kwestią, z zamarszczeniem blota wiąże się w nas jeszcze przysmak nad przysmak: połowanie na losie, diki i niedźwiedzie. Jest to nasz karnawał; drugiego takiego już gǳieindziej nie znajdzicie. Każdej prawie zimy z dobrów swych ukraińskich, zjeżdża tu na kilka tygodni Konstanty hr. Potocki do Rzepichowa, głównej myśliwskiej szej rezydencji. Z przybiciem gospodarza, dla całej okolicy tutejszej, złożonej z dzierżawców, oficjalistów i sąsiadów, rozpoczyna się wyczekiwana z upragnieniem uroczystość, przypominająca nie dzisiejsze już czasy. Aby was daje jakieś choć wyobrażenie o tych połowianach, opiszę pokróć jedno z zeszłorocznego. Hr. Potocki, namietny myśliwy, przytem prześcigający we wszelkich trudach i w zahartowaniu na niepogody najzaawanszych tutejszych myśliwych, na wiadomość, że prawdopodobnie niedźwiedź położył się za Szczarą, o mil trzy od Rzepichowa, po razy parę sam z miejscowym tylko leśnikiem, udawał się do tej klesi na rekonesans. Wiadomem było, że niedźwiedź podmoczyły, były przedtem odwile, wyszedł z zimowego legowiska i, wlecząc się po okolicy, gdzieś w owej klesi tymczasowej, — gdyż mróz ścisnął, położył się musiał. Na tych rekonesansach można się było najspodziewanie z nim spotkać oko w oko, ale od tego to właśnie i jest myśliwskie zaćcie. Największej nadto trzeba było ostrożności, aby niedźwiedź przed połowianiem nie porażyc, lecz dobrze w pierw zbadac miejscowością. Gospodarz obraż linie dla strzelów i obawy, numerami na drzewach oznacza-

*) W Królestwie wioskianie otrzymali prawo opału, w Cesarstwie nie otrzymali takowego.

czono stanowiska i narysowany nawet został formalny plan wyprawy. W dzień mroźny i wietrny, szereg wózków jednokonnech, długi jak okiem zjazreć, dążył pod przevodnictwem hrabiego do knie. Aby halasem jazdy nie poruszyć niedźwiedzia, o wiorst kilka od stanowisk, myśliwi wraz z obławnikami postępowali już pieszko. Na ostatnim punkcie zbornym, na komendę dowódcy, rozeszły się w dwie strony. Łancuchami rozwiniętymi, dwie długie kolumny obławników pod ścisłym nadzorem doborowych strzelców. Wiły się one długimi wstęgami po zamarszczonej błotnej przestrzeni, otaczającej knieje, gdzie spodziewany był niedźwiedź. Następnie ruszyła tak samo kolumna strzelców i, doszedłszy ustanowionym porządkiem do numerowanych stanowisk, każdy w ciemności upłacał się pod swoim numerem, wypisując na drzewie. Pówrót sfor nie spuszczano, bo losi i dzików w tym ostepie było duzo i można się było obawiać, że psy rozbiegna się za niemi. Sniegi nie były wielkie, leś jednak zwierza doskonale się uwydatniały na białym kobiercu. Strzały po obu skrydłach dalały sygnały zwiastujące, że obława i strzelcy, wszystko jest na miejscu. Dojeżdżacze pod komendą kilku myśliwych, z pismi na sforach, rozpoczęli plądrowanie kniei. Po chwili też, na lewem skrydle strzelców powstał łonot; nowicyuszom dusza skoczyła na ramie, bo jak na to, było to blisko miejsca, gdzie przed kilku laty niedźwiedź zamordował jednego z najtęższych myśliwych, kiedzie tutajego. Na poczatek jednak pokazały się tylko dziki, obecze przedzierające się przez linję strzelców. Wiatr był od strony dojeżdżaczy. Nagle dały się słyszeć słowa łowczego: «puszczaj psy — tuż niedźwiedź!». Rozległy się jednocześnie głos olbrzymiej traby (pozostałość to jeszcze przeszłych hetmańskich wieków), odzywającej się w obecności niedźwiedzia. Dojeżdżacze, gdy psów puszczały, niedźwiedzia nie widzieli, ujrzieli tylko świeże jego ślady. Niedźwiedź tymczasem, zbudzony sygnałowemi strzałami, zerwał się wcześniej i nim psy poszły za nim, już był na linii strzelców. Najpierw podszedłszy pod tą linię, ku jej środkowi, zebrał lub ustyszał strzelców, cofnął się trochę i próbował przekroczyć niebezpieczne stworo na innym miejscu. Ale okryzki obławników i dojeżdżaczy, hałaś psów, dochodziły go coraz bliżej, na oślep więc rzucił się na lewe skrydło strzelców i wypadł o kilkanaście kroków na leśnika, stojącego z pojedynką. Ten strzelił; kula utkwiła w niedźwiedziu, lecz nieszkodliwie; zwierz leb zwrócił ku strzelcowi, ryknął i szedł dalej po tą linie. Wówczas, na czterdziestkę kilka kroków, padł strzał drugi z reki doświadczonego myśliwca, jednego z dżerzawów hrabiego, i kula przebiła niedźwiedzia na wylot. Nieprzyjaciel zwrócił raz jeszcze leb ku strzelcowi, burknął znów, ale po kilku susach, padł niemy. Niemniej to jednak był połoniu. Wybornie ustawniona obława i doskonale psy gończe, napędzły za niedźwiedziem znów z kilkudziesiąt dzików i kilkanaście losi. I jednych i drugich padło niemal, ale największym tryumfem polowania, rozumie się, był tryumf pierwszy, walny. Jednakże dodać trzeba, że niena już tu teraz tak wiele niedźwiedzi; w roku przeszłym padł jeszcze drugi niedźwiedź z reki samego hr. Potockiego, lecz trzeci... niestety! wyszedłszy na niedowiedzonych strzelców, pomimo strzałów, przedarł się na japońskojęzyczną, nawet nie raniony. Tak się zaś to stało, kto tu był winien więcej, a kto mniej — zabrałoby papier, czytelnikowi zaś cierpliwość, gdybym tu powtórzyć chciał wszystko, cośmy o tem przez cały ten rok nagadali... jeden na drugiego.

K. R.

Taraszco, 15 grudnia.
Sprawa proporcjona na Ukrainie.

Odstępując na raz obecny od szablonowej formy, niezbędnego zresztą, bo jednych rzeczywistych utykiwań naszych na zie czaszy i warunki, nie będę wspominał o

wygladzie ogólnym życia społecznego w tutejszej okolicy. Złe drogi, zte mosty, a rące brak zupełny jednych i drugich, brak jasnego określenia stosunków agrarnych, brak poznawania cudzej własności, jest to charakterystyczna cecha naszego otoczenia; ciągle, nieustanne zwady dworu ze wsia i obowiązkowe, w każdym wypadku, straty tego pierwszego, są u nas tak dobrze jak i gdzieś na porządku dziennym. Teorya o słomianej zgodzie, która, w formie recepty, zalecają niekiedy pisma swym czytelnikom, nie może tu znać żadnego zastosowania. Nasz przepiętny włościanin, przekonany o bezkarności za każde niemal nadużycie, korzysta ze swego przywileju w całej rozbiorowości; na żadne kompromisy on nie pojedzie, i wszem, gwałtownie pedzi ku granicy, której nareszcie przekroczyć mu już nie będzie wolno. Aż nadto możliwym przytaczyć przykładów, gdzie młodszy brat siedzi po pełni ekskcesy wprost przez ciekawosz, dla próby — co też z tego wyjdzie! I wychodzą zwykłe te, że jeśli nie wygra, to z pewnością nie też nie przegra; dworowi zaśawsze, bez wyjątku żadnego, szkody i przykrości przyczyniły masę. Dzis jego aspiracje władania siegają nie dalej, jak do progu mieszkania właściwego ziemięskiego — jutro, bo i kiedyż za jutro nam odpowie? — głosi piosenka... jutro, być może, przekroczymy i to sanctuarium. Wiele ciekawych i pouczających szczegółów miałbym do zakomunikowania w tym przedmiocie... np. «Grażdaniowi»; pozostawiam jednak tą przyjemność na później, zauważyszy tylko, iż o czem «Grażdaniu» wspomina, jako o mającym być dopiero w drodze, w stosunkach naszych jest już w celu. W korespondencji obecnej pragnę poruszyć jedynie tylko kwestię — kwestię stosunku dworu wiejskiego do propinacji, ze względu na mające się od nowego roku wprowadzić nowe ustawy i prawa. Jak było dotąd i jak być powinno nadal? Na to pytanie rosyjska prasa, prowincjonalna odpowiada ze złośliwością, że nadal, jak i przedtem, slużyć będzie za parawan dla geszefmistrów mojżeszowego wyznania, że i nadal, jak dotąd, będądziemy głównemi filarami w omijaniu prawa, wbrew najelitarniejszym przepisom etyki ogólniej. Typ dzisiejszej karczem — to przytulisko budów, niechlejstwa, wszelkiej szacherki, rozusty i wyzywu, klucz, którym się otwiera wrota do moralnej i materialnej niedźwiedzia. Do utrzymania takich pozycji, mamy, zdaniem tej prasy, najczynniejszą przyłożyć ręce. Czy słusnie prasa ta, za czas przeszły i na kredyt przyszłości wylewa lzy krokodyli? Niezupublicznie. Daleki jestem od obrony stanowiska tych, którzy za swemi plecymi pozwalały wyprawiać orgie wyzywu karczemnym dlażaczom. Lecz, kto tu naprawdę winien? Sadze, iż kowal zgrzeszył, a krawca wieszaja. Dla obrony tezy, kwestię wypada omówić nieco obszerniej. Jakie są na Ukrainie warunki społeczno-ekonomicznych życia? Dwór, wieś, biurokracja i żydzi; oto są jego elementy składowe. W ustosunkowaniu wzajemnym, czy pozostały one w należytej harmonii? Czy rzadziej niż hasłem: wszyscy za jednego — jeden za wszystkich? Tak, ale nieznaczna parafrasa, gdyż, wobec tej harmonii, ktoś wychodzący na gorzej? Naturalnie ten, kto najwięcej ma do stracenia, ten, którego materialny dobytek nie da się schować do kieszeni, i rozryconym być może, jak świat szeroki po polu.

Jakie tedy stanowisko w ugrupowaniu podobrem zająć należy dworowi? Naturalnie, iż stanowisko samoobrony społecznej. Zadne wyłączne misy, żadne specjalne postanowienia, nie mają tu miejsca: głównym regulem pozostaje interes, o ile takowy nie wchodzi w sprzeczkę z wymogami etyki. Z takim-żo tez, nie innym wykladniem wyłania się u nas nowa forma kwestii propinacyjnej. Z wyłącznego niedźwiedzia przywileju obywatelskiego schodzi ona na grunty ogólny: zwykłego handlowego, przedsiębiorstwa. My jednak jesteśmy narodem systematycznym i ultrakonserwatywnym. Nie mający wyobrażenia ani skłonności do żadnego wole handlu — *nolens volens* zatrzymaliśmy

dla siebie w sukcesji po dawnym przywileju, najbrzydszy ze wszystkich: przywilej handlu wodzanej. Tak przynajmniej mierzą wyglądu to z pozorów — i temi też pozorami najczesciej w oczy nas kola.

— A coż to siedzie — pytań niedawno przyjaciela Bonifacego, którego tu wedykiem, pospoli z innymi nazwam. Siedzi dla idei lojalnej opozycji zostawiłeś Herszka?

— At! Dalbemysz waszmość spokoj głupstwom lojalności. Gdzieś-bi Herszko podzieje? Czy to moja rzecz ruszać góz miejsca? Niech go wyrzuca tan, do kogo to należy i kto ma po temu odpowiednią się.

— Cóż to waćpan breszis o swej bezsilności? Już kogo a kogo, a zda wyrzucisz z chaty w każdej chwili, po co nawet wyrzucisz? Wprost nie należał braci patentu na karczemę, zbydy sam uciek, a tak, masz nie placącego ci lokatora w twoim budynku i piękny tytuł handlarza: «*raspiwocze i na wynos*».

— Mila też rozmowa z waćpanem! A czzy tego mój dobrodzień nie pojmujeś, że Herszko w żadnym razie ze wsi nie wykurne. Dzis jest u mnie i odemnie zależny; wpływ jego na wsi ogromny. Nie potrzebuję chyba dowodzić, że wódka — instrument, za pomocą którego Herszko artystycznie gra na namiętnościach moich młodszych braci-siądów. Czy już się z tem liczyć nie potrzebuję? Czyli tak wiele mamy przyjaciół, zbyt, bez rozumnego powodu, przyczyniających sobie wrogów? Czy sądzisz, iż mam jakiś zysk materialny z tego, że Herszko siedzi u mnie i ludzi rozpaża? Zadnego, jakiem Bonifacy. Ale sprobuj, wydał żyda ze swego dominium; zobaczy, co się stanie. Będzie tak, jak w Medwarówce: obywatel ściśla zastosował się do praw drukowanych, żyda usunął, karczemę zamknął i co? Jego arendarz Joś siedzi u Dmitra Sokołuba i szynkuje, jak dawniej szynkował; mało tego: Icko Szpolanski kupił «*na snos*», chatę u Kramarskiego, prowadzi tam niby proceder handlowy naftę i zapalkami, przytem udziela chętnym takiego gatunku kwasu, który w użyciu akurat ma też same właściwości, co okowita 60 stopni. Cóż odpowiesz mi na to? Chcesz, zebym znoś takie przykrości od zbytu, jak obywatel z Medwarówki? Nie, mój dobrodzieju, dziękuję. Za radą twoją pójdę dopiero wtedy, gdy w Medwarówce nie będzie ani Josia z Sokołuba, ani Icka z kwasem.

Co na to odpowieǳieć panu Bonifacemu, czytelnik sam sie nad tem raczy może zastanowić. My wracamy do dalszego ciągu naszych poglądów. Od nowego roku, warunki zmieniają się radikalnie. W myśl wprowadzonego projektu komisji, uświeconego na drodze prawodawczej, karczmy mają uleź stanowczej reformie; dla konkurencji i procederów szynkownianych u Sokołuba i Kramarskiego droga zamknięta stanowczo. Wielu nowych ustaw, prawo handlu trunkami wyraźnie potwierza, się posiadacząc ziemi w tym celu, iż obywatel, jako kapitalista i właściciel swobodnych obszarów ziemi, może dać najadowodniejszą moralną i materialną rękopię uczciwego wykonania związków intencyjnych rządu, związków zaś dla tego, że karczmy powinny zmienić dotychczasowy swój typ, powinny przestać być widownią szacherek i wyzysku, w mierze możliwości przybierać formę restauracji, klubów wiejskich i wogóle centrów, gdzie włościanie mogliby zaspokoić naturalną skonosć do wzajemnej pogawędki, i o ile po dobre, podniósłszej, uszlachetniającej zabawy. Dla tego karczmy powinny zmienić nawet zewnętrzny swój wygląd. Dotąd były to albo nory, z odrażającym na dużą odległość odorem, lub też szopy mniej lub więcej duże, niezgrabne, brudne, odarte. W przybyszach takich pedził dotąd nasz lud znaczna część swego życia; tam się kształcił, uczył, tam wyrażały gusta i wszelkie poznawcze estetyczne, charakter, słownem «*ksztalcił się na obraz i podobieństwo..*» nie boże. Nic przeto ważniejszego ze względu na wpływ i znaczenie karczmy we wsi, jak szczerze solidaryzowanie się z czynnikami, które będą pracowały na wprowadzenie w czyn

zbawieniowej reformy rządu. W pismieniu-
towarzyskim zadanie powyższe zna-
lazło już rozstrzygnięcie w wyrazie: «go-
spoda»; najpraktyczniejsza wszakże kandy-
daci myśl, może być w dąbeniu miejscu nie opor-
tunityczna. Czynna rola nasza na dzisiaj
powinna polegać tylko w odmianie zewnętrznego
wyglądu karcerem i niedopuszczeniu pod
zadym pozorem żydowskiej gospodarki przy
krańcu. Lecz, w takim razie, kimże zastąpić
dawnego procederzystę? Czy powierzyć te
pozycje chłopom? Zdaje się, iż na razie inaczej być nie może; z tem wszystkim,
zauważmy, że chłop, o ileby umiał obejść się ze szkłem, ma zwykłe taką skłonność
do bezzarowego płynu, że, jak gospodarz
przy bęcę, wprost jest niebezpieczny. Co
za waśniejsza, w charakterze handlarza
okowita nie o wiele przyczyni się on do
zmiany dawnego wstępnego typu klubowej
nory wiejskiej, mając zwłaszcza w pamięci
świeży wzór z zida, w którego ślady nie-
zawodnie wstąpi. Tym sposobem nowy szyn-
karz zatrzyma najnięchtyniej poprzednie
tradycje wyszynku i w przyszłości będzie-
my mogli powiedzieć: po co nam uspocze-
niać żydów, kiedy swoi w niczem sie od
nich nie różnią?

Moznały jednak, jak sądzie, znaleźć w tym
dylematie praktyczne wyjście. Należy tylko
w ziem odnaleźć dozę dobrego. Mamy oto
na Wołyniu liczne, szeroko rozgałęzione ko-
lonie niemieckie i czeskie. Pomijając niemców,
nikomu bowiem nie życzę i nie radzę po-
wtarzać w minaturze rolę Konrada Mazo-
wieckiego. Czechów natomiast polecamy bardzo.
Oni by najgodziej wyli byli w stanie
zająć słusznego opróżnione po żydach miejscę.
Widziałem ich gospodarkę w zaprowadzonych
przez nich restauracjach wiejskich.
Czystość, porządek, komfort do pewnego
stopnia, postęp w dołączeniu pozytywnych
szczegółów, które nie są u nas w użyciu,
zapełnia swojski i sympatyczny sposób bycia
i prawość w prowadzeniu swego interesu;
słownie, ze stopniowem powierzenie omów-
iwionych pozycji czescom, bębły, według
mnie, korzystnym materialnie, pozytywnie
w względzie na stronę moralną i odpowiadają-
boby w zupełności widokom rządu.

Ale jak się wziąć do rzeczy, jak chęć
czynem poprzeć? Nie byłby to może projekt
zbyt trudny do urzeczywistnienia. W kraju
o niespełna 1,000 mil kwadratowych, zasię-
dlym przez sześciomilionową zgórą ludność,
kandydatów na posady brakować nie po-
winno. Nie trudno za pośrednictwem chro-
niącego redakcji czeskich dzienników z jed-
nej strony, a redakcji pism polskich z drugiej,
dowiedzieć się o czeskich rodzinach,
któreby na siebie przyjęły propozycję za-
jęcia się u nas handlem wódzczym *) Han-
del taki, w najgorszych warunkach prowadzony
przez czeską, w charakterze tylko sub-
jekta, może dać dochód nie mniej stu rs.
rocznie. Jeśli zaś przyjąć na uwagę, iż zaję-
cie handlowe w danym wypadku może, a nawet
powinno być dodatkowem, główną zaś
podstawą egzystencji mogłyby służyć jakie-
fachowe zajęcie głowy rodziny, -wtedy na-
pewno utrzymywać może, iż czeskiej rodzinie,
przy podobnych warunkach, dziać się u nas zle nie będzie. Ludzi w rzemiośle
uzdolnionych potrzebujemy bardzo; kowal,
ślusarz, stolarz, kolodziej, nawet człowiek
oznajomiony z pewnymi gałęziami gospodar-
stwa wiejskiego, np. ogrodnik, pasiecznik
postępowy, każdem z nich u nas - *persona
gratissima*. Gdybym chciał sięgać wyżej i
zastanowić się nad możliwimi konsekwencjami,
jakie wyniknąć mogły w przyszło-
ści z bezpośredniego zetknięcia się większej
ilości czechów z naszymi ukraińcami (dotąd
kolonie, jak udziałowe państwo, żyją życiem
odrębnym, bez żadnego wpływu na otoczenie),
musiałbym napisać folią o korzyściach moż-
liwego podniesienia kultury kraju, a także o
wpływach czesków, jako najmuzykalnej-
szych ze wszystkich słowian, na estetyczne
wykształcenie obyczajów ludu, który przy

wródzoną skłonności do liryzmu, zamiast
piosenki, zaspakaja swoje potrzeby falszywym
wrzaskiem dzieciaków i parobków. Wtem tak
że, iż w różnych miejscach Wołynia: w Łuc-
ku, Dubnie, egzystują czeskie gminy, gdzie
w danym przedmiocie można z łatwością
otrzymać potrzebne informacje.

Na zakończenie, jeszcze jedno słówko.
Czy po tem, co się dotychczas mówiło i pi-
sal o wódcie, wypada czelowiekowi, zajmu-
jącemu niepośredni szczebel na drabinie spo-
łecznego życia, mieć jakakolwiek z wódką
styczność? Czeska to rzecz, powiedzą
być może; mlech więc pozostało w ręku wła-
ściwem, a my - umywajmy od tego ręce.
Na to odpalibym, iż wszysko zawisło od
względnego położenia rzeczy. Wszak hand-
el nietyko wódzczany, ale wszelki inny
bez wyjątku, tak dalece, byli w społeczeń-
stwie naszem zdyskredytowany do nie-
dawna przez pewną klasę, iż dotychczas
ludzie, mierzący loktem i miarką, nie mogą
zwalczyć uprzedzeń ogółu. Pojęcie niewia-
ściwości pewnego handlowego zajęcia, jest
najczęściej pojęciem geograficznem; anglik
z pewnością suszyły sobie głowę, dla
czego podobne kwestie wywoływały dyskusje.
Zdaniem mojego, ilekroć i gdziekolwiek po-
zycza handlowa jest do zajęcia, zająć ją
należy; w tym bowiem punkcie, jak i we
wszystkim, nad nieobecnym historyą, prze-
chodzi do porządku dziennego. W danym
razie, handel wódzczany, przy współudziale
z naszej strony w charakterze kuratorskim
przynieść może kraju pożytek niezawodny,
jeśli tylko dla problematycznej zgubra po-
jętej korzyści, nie poświęcimy przewodniej
idei uszlachetnienia ludu.

T. A. R.

Odesa, 23 grudnia.

Dorożny obrażek Towarzystwa dobrotynego.
Losy podległych mu instytucji. Z sądu.

Grudzień - to czas ogólnego obrażunku.
Mielimy tedy wybory syndyków i, co za
tem idzie, sprawozdanie z materialnego sta-
nu parafii za trzechlecie ostatnie. Będą
wkroćce wybory do zarządu tow. dobrotyn-
ności, znowu będzie sposobność dorożnego
obrażunku. Idźmy porządkiem. Syndykat
szykał się składać z czterech osób: Wołodkowicza,
Sikarda, Montanviego i bar. Stala (polak,
francuz, włoś, niemiec). Trzeci ostatni po-
zostali i na nowe trzechlecie, pierwszy, zaś
wyzeksi się kandydatury; na jego tej miejscowości
wybrano Ludwiga hr. Grocholskiego. Wy-
bory teraźniejsze nie odznaczały się zwykłą
cechą wyborów, gdy puls zainteresowania
się dobrem ogółu tężni żywo. Odcień jakby
pewnego zmęczenia dostrzegany w różnych
objawach. Nie chcemy w nim widzieć punktu
zwrotnego ku drodze, na końcu której apata;
nie będziemy też zastanawiać się bliżej
nad psychologiczną stroną wyborów. Krótko
nawet zatrzymamy się i nad materialnym sta-
num parafii, bo nie wchodzi w nasze zadanie
krytyka stosunku cyfr. Komisja rewizyjna
(notariusz Chojnowski i adw. przys.
Lawiński) skontroluje sprawozdanie, i roz-
patrzy je krytycznie. Sprawozdanie wyka-
zuje obrót funduszy parafialnych, w prze-
ciagu trzech lat dość znaczący: dochód
wyniósł przeszło 35 tys. rs., wydatki obejmują sumę mało co mniejszą. Przy kościele
są instytucje parafialne: szkoła elementarna,
zakład sieroci, czyli orfelinat, i przytulak
starców. Każda z tych instytucji, niezależnie
od sumy powyższej, ma swoje specjalne
źródła dochodu.

Podeczas wyborów syndyków, nie czytano
sprawozdania z dochodów i rozchodów szkoły,
bo jeszcze w lecie roku bieżącego od-
były się wybory do rady szkolnej i wtedy
szczegółowe sprawozdanie było odczytane.
Teraźniejsza rada szkolna składa się z na-
stępujących osób: docent Śleszyński i Ko-
rejwo (polacy), Gerri i Vassal (francuzi),
Schwendner i Schwberg (niemcy), Anatra i
Verneta (włosi). Szkoła ma dwie klasy:
I i II, oraz przygotowawczą, która się dzieli
na oddział młodzieży i starszy. Taki podział
obowiązuje i w oddziałach dziewczęcych. Srednio,
zakład potrzebuje mieć 7,000 rs. rocznie.
Dochód tej szkoły wynosi rzeczywiście rze-

czona sumę, ale nie należy zapominać, że
stały dochód szkoły, otrzymywany z wynajęcia
sklepów i mieszkań w domu szkolnym, wy-
nosi jedynie 5,000 rs., reszta zaś wpływa
z opłat za naukę (najnieregularniej) i ofiar. Jeżeli tedy w którym roku nie dopisze ten
wpływ niesiąć, to kurcze finansowe straszne
sciskają żywot tej elementarnej, para-
fialnej instytucji, która jest tutaj podstawa
przyszłości. Zakład sieroci czyli orfelinat
miał dochód przeszło 39 tys. rs., wciąż
w danym przedmiocie można z łatwością
otrzymać potrzebne informacje.

Na zakończenie, jeszcze jedno słówko.

Czy po tem, co się dotychczas mówiło i pi-
sal o wódcie, wypada czelowiekowi, zajmu-
jącemu niepośredni szczebel na drabinie spo-
łecznego życia, mieć jakakolwiek z wódką
styczność? Czeska to rzecz, powiedzą
być może; mlech więc pozostało w ręku wła-
ściwem, a my - umywajmy od tego ręce.

Na to odpalibym, iż wszysko zawisło od
względnego położenia rzeczy. Wszak hand-
el nietyko wódzczany, ale wszelki inny
bez wyjątku, tak dalece, byli w społeczeń-
stwie naszem zdyskredytowany do nie-
dawna przez pewną klasę, iż dotychczas
ludzie, mierzący loktem i miarką, nie mogą
zwalczyć uprzedzeń ogółu. Pojęcie niewia-
ściwości pewnego handlowego zajęcia, jest
najczęściej pojęciem geograficznem; anglik
z pewnością suszyły sobie głowę, dla
czego podobne kwestie wywoływały dyskusje.

Zdaniem mojego, ilekroć i gdziekolwiek po-
zycza handlowa jest do zajęcia, zająć ją
należy; w tym bowiem punkcie, jak i we
wszystkim, nad nieobecnym historyą, prze-
chodzi do porządku dziennego. W danym
razie, handel wódzczany, przy współudziale
z naszej strony w charakterze kuratorskim
przynieść może kraju pożytek niezawodny,
jeśli tylko dla problematycznej zgubra po-
jętej korzyści, nie poświęcimy przewodniej
idei uszlachetnienia ludu.

Przytulak starców: dochód za trzy

lata wyniósł przeszło 12 tys.; koszt utrzy-
mania 47 ludzi - przeszło 5 tys. rocznie.

Przytulak ten powstał z zapisu s. p. biskupa Lipskiego, który pozostawił mały do-
mek i fundusz 10 tys. (zapis ten, oraz usta-
wa zatwierdzona przez ministra spraw
wiejskich). Dom, w którym się mieści teraz
przytulak, kosztuje przeszło 13 tys. rs. Zbu-
dowano go z ofiar, które złożyły: pani Drze-
wiecka - 5 tys., Vassale - 3 tys., Poletka -
1,000, Anatra 200 rs., Zakrazewski 200 rs.
Reszta brakująca w ilości 2,000 rs. do-
pozyczono. Godzi się zaznaczyć dwie ofiary,
w ciągu ostatniego trzechlecia złożone: jedna
przez Parzezińskiego dla dochodów przytulku
starów w formie aktu zastawnego na
7,000 rs. (zakładana); druga - z testa-
mentu Petrusiewicza na orfelinat, w for-
mie premii po 300 rs., obwarowanych
także aktem zastawnym, dla uczennicy,
która dojdzie do lat 18. Krótko wspomni-
liśmy o tych trzech instytucjach, gdyż przy
zdarzonej okoliczności, o każdej wspomni-
my obszernie. Dziwna rzecz, że nasze tu-
tejsze społeczeństwo mało się interesuje tem-
co posiada.

Dorożny obrażek z działalności to-

warzystwa dobrotynnego parafialnego znaj-
duje się już w druku. Moxemy o nim słów

kilka powiedzieć. Zarząd nie wybrnął z ro-
boty elementarnej, wskazanej przez § 2 usta-
wy, a polegającej na okazywaniu pomocy
potrzebującym. Pojęcie okazywania pomocy
równa się pojęciu walki z biedą i nędzą.
Strach pomyśleć, ile się tej nędzy wynurza
z kością ręki, wyciągnięta i zebrząca.
Od czasu założenia towarzystwa, a wiec od lat trzech, ile już tysiące wpakowano w te
otchłań nędzy i rezultatów żadnych. Myśląc
o tem, można dojść do paradyku, że «pomoc
rodzi nędzę». Cala wiec sztuka owej po-
mocy, zdaje nam się, powinna na tem pole-
gać, aby wydatki na nędzę, która już
nigdy nie zdola wyjść ze swej nieszczęsli-
wej otchłani, ograniczyć do minimum, a wspar-
ać tych, którzy mają szansę bieć swą po-
konąć. Ogromny cięzar spada na towarzys-
twa w formie żądań - pomocy dla sierot. Cięzar
ten atoli przedstawia się na przeszłość naj-
produkcyjniejszym, jeżeli zechcemy się zgro-
dzić na to, że z pojęciem dobrotynności
wiąże się produkcyjność. Zarząd, powtarzam,
nie wybrnął jeszcze w trzecim roku istnienia
towarzystwa po za obrębie walki z nędzą.
Obowiązek ten zawsze stanowić będzie głów-
ne, rdzennie zadanie towarzystwa, ale, aby
obowiązek ten ująć w karby prawidłowego
regulaminu, potrzeba pracy, dającej do skon-
solidowania towarzystwa. Pod skonsolidowa-
niem zaś, rozumiemy naprawdę budżet normalny, prawdopodobny, tak w dziale dochod-
du, jak i roczodu. Jest bowiem cecha
wszystkich towarzystw, wszedzie i zawsze,
że członkowie z roku na rok zalegają w opła-
tach rocznych. Nowość bawi, a moda ma
swoje prawa: zwykłe tezby, że rok pierw-
szy jest obfity we wpływy, które następnie,
z każdym rokiem zmniejszają się coraz
bardziej. Wszystkie też towarzystwa, niedo-
bór w pozycji stałej nagradzają sobie do-
chodami niestandardowymi, ze źródeł innych, jak
teatru amatorskiego, bale, odzyszy i t. p. Bud-
żet zaś normalny, jeśli reprezentuje porządną
organizację w ściganiu opłat stałych, jest
najchętniejszym świadectwem wzorowego,
wewnętrznego regulaminu, normującego zy

*) Jeżeli już obywatele mają się zajmować han-
dlem wódzczym, to, w braku stosownych na pos-
siedły synkandydatów z pomiędzy ludnością miej-
scową, właściwie najmniej, aby sam adawów sprawo-
dawcy takowych z Królestwa. (Prz. red.)

cie towarzystwa. Podrugie, pod skonsolidowaniem rozumiemy jeszcze posiadanie nieruchomości. Towarzystwo wszelkie, we względzie majątkowym, musi mieć swój zewnętrzny wyraz, tak samo, jak we względzie prawnym posłada ten zewnętrzny wyraz w ustawie. Nie powinno być tu i tam, w powietrzu, na lasce, na komornem, ale mieć swój kat własny. Są jeszcze i inne realne potrzeby, również ważne, bo polegające na prawidłowości funkcji zarządu, przemawiające za tem, aby towarzystwo miało własny dom, a w nim stałe siedzisko zarządu, stała sale balowa, stała estrada amatorska, lub koncertowa. Bez posiadania nieruchomości, duzo się maruję środków materyalnych, czasu i trudu. Racye powyższe nie właściwie jeszcze w zbiorowym rozum naszego towarzystwa. Członków, jako pojedynczych ludzi, mało ta kwestya «zewnętrznego wyrazu» obchodzi; wielu bowiem sądzi według reguły: nie to jest zarząd, niech sobie radzi. Ci zaś, którzy się w jakimkolwiek interesie zogniskowali ludzi dotknęli, czują całą bez siły towarzystwa wobec nieposiadania własnej chaty.

Kwestya skonsolidowania się towarzystwa, nie stanęła jeszcze u nas na porządku dzennym. O ile znamy naszą kolonię – nie stanęła ona przeko. Są odalmy społeczne podobne do skali, które wydrazają trzeba przez całą lata. Nasz pesymizm ma jeszcze przyczynę miejscową, a jest nią właśnie zajęcie się utworzeniem szkoły, albo przytułu rzemieślniczego. W zasadzie, przedmiot bezwarunkowo arcy-pozytyczny, który jednak potrzebuje funduszu tak stałego i zabezpieczonego, jak żadna inna instytucja. Jeżeli w kasiie towarzystwa dobroczynności zabraknie czasowo funduszy, to z konieczności tylko wydawanie wsparcia ulegnie zawieszeniu, lecz zawieszać życia szkoły rzemieślniczej nie wolno ani na chwilę, bo instytucja wtedy zginie, a więc potrzebny jest fundusz stawy, trwały, pewny. Po za obrębiem wydawania wsparcia, zajmował się zarząd w tym roku kwestya urządzenia przytułu rzemieślniczego. Powzwołanie na założenie rzeźnego przytułu od właściwej władzy już uzyskano. Posiadło nadto zarząd propozycję pewnej darowizny; kwestya ta znajduje się w toku, i dlatego, nie chcąc jej obecnie przesądzać, powróćmy do tego przedmiotu po odbyciu dorocznego ogólnego zebrania członków. Przed kilku dniuami kolo amatorskie dalo na rzecz naszego towarzystwa w lokalu, zwany «Nowy teatr», komedy Baluckiego «Grube ryby». Odegrano ją dobrze.

Do izby sądowej tutejszej nadszedł w tych dniach ukaz z departamentu kasacyjnego w sprawie tak zwanej poczapińskiej, dotyczącej stosunków czynszowych. Izba sądowa nie uznała w tym majątku istnienia czynszu, mimo, że miała za materiał jedynie «okólnie zeznania» i zeznania świadków. Sąd kasacyjny uchylił skargę czynszowników, bo naturalnie materiał zeznan nie należy do przeglądu kasacyjnego, mimo to, ukaz ten silny wpływ wywarł na tutejszą sferę sądową. W nim powtarza senat swje wywoły historyczne o prawie czynszowym, jako wieczystym i rzeczywistym, przypuszczając istnienie stosunku czynszowego po wszelach i ze źródła umowy ustnej, ale wywoły historyczne oparte są na cytatach innych, a nie tych, na których opierały się wywoły historyczne w wyrokach kasacyjnych z r. 1877. W rzeczywim ukazie cytowaną jest «Księga porządku Bartosza Groickiego. W szczegóły motywów ukazu nie będziemy się dawać, bo niedawno w «Kraju» pomieszczone zostały o «źródłach prawa czynszowego», do których zalicza się owa «Księga porządku Groickiego. W grudniu skończyła się kryminalna sprawa o opór władz przez włożęianie miasteczka Ziotkowca. Nie poruszamy szczegółów tej sprawy, bo sprawozdanie o niej należy do sz. korespondenta z Kamieńca. W Odesie tylko co skończyły się dwie sprawy: jedna studenta pet. uniw. Manacisura, wa, skazanego z art. 249; druga kryminalna, olbrzymia, trwająca przeszło tydzień, tak zwana «kierczańska», a w której istota przestępstwa polegała na tem, że szajka locmanów (przewoźników) osadzała okręty an-

gielskie na mleczniu w cieśninie kierczańskiej. Sąd przysięgły ogłosił werdykt uniewinniający. Bohaterem tygodnia był moskiewski adwokat przysięgły Plewak. Tutejsza korporacja wydała dwa bankiety na jego przyjęcie. Wiersze, które były na jednym z bankietów wygłoszone, a które się dostaly do jednego dziennika, do żywego poruszyły tutejszą prasę. Pióra, piszące w odcinkach, zostały zatemprowane na ostro. Harc polemiczny może się odbić i dalej, a może też w mrowisku prowincyjnym. Na uwzględnienie interesów handlowych już nam miejsca brakuje; zostawiamy je na przyszłość, która, oby z nowym rokiem była szczęśliwsza, pomyślniejsza, lepsza, niż przeszłość roku, spieszającą się teraz według starego stylu do grubu.

Dlugosz.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Przegląd roku minionego.

Dobiegły do mety rok 1885 nie wiele jasnych larw dziedziny ludzkości przysporzy. Dawno już bowiem Europa nie przezywała tak trwożnego, pochmurnego, a zarazem jasnego okresu. Co chwila nowe chmury mroczły widok polityczny, co chwila się zdawało, że grom z nich spadnie, a jednak nie spadał, i ubezwiadiony w pętach jasnej bierności i apatii powszechnej, nie rozjasnił gestego mroku, chmury przeładowanej elektryczności nie poszarpał i nie oczyszczył powietrza. Nigdy, jak się zdawało, wojna nie była tak bliska, jak po bitwie pod Kiszkiem, zaimprowizowanej przez gen. Komarowa, atoli wszystko załatwioło się spokojnie, a raczej zostało w zawieszeniu, jako nieokreślony, a groźny spadek dla niedalekiej przyszłości. Pod koniec roku wybuchła bratobójcza walka na półwyspie Bałkańskim, oblewając zarzemiem swojego całego niemal Europy. Twarz jednak stłumiono, ale nie zgaszono, a zle pod popiółem ukryte niebezpieczeństwo, grozi również tej najbliższej przyszłości. Zadna zgoda z palących kwestij politycznych nie była rozstrzygnięta, paliący upozorowane rozmiłowaniem się w pokoju, a właściwie dyktowane przez paralizujących siły czynne brak jakichkolwiek zasad kierujących i jasnych punktów wytycznych, stały się środkiem uniwersalnym.

Kwestya afgańska, wynikła na tle współzawodnictwa Azyj środkowej dwóch potężnych mocarstw, Rosji i Anglii, przedstawała pojawionu niebezpieczeństwa dla pojęcia europejskiego. Preraktywy w sprawie wytknięcia pasa neutralnego między Rosją i Afganistanem trwały już oddawna, bo jeszcze przed dwoma laty oba mocarstwa zgodziły się wydelegować na miejsce komisarzy w celu wytknięcia granicy. Na miejsce stawiła się jednak sama tylko angielska komisja, Rosja zaś nie śpieszyła wcale z wyłaniem swoich delegatów. Takie zachowanie się Rosyi wywołało niezadowolenie w Anglii, które groźnym odbiło się echem w sprawie angielskiej, trapionej przez podejrzewne posiadzenia Rosyi o niebezpieczne wzgledem Indii zamiary. Dwaj przedstawiciele mocarstw współzawodniczących na granicy azjatyckiej, generał Komarow i komisarz generalny Lumsden nie próżnowali. Stal się nareszcie fakt nie przewidziany wcale przez angielskich: nie afgańskiej skorze pod Kuszkiem dano im lekce. Razd angielski odpowiedział na to wysłaniem czegoś, w rodzaju ultimatum, z żądaniem odwołania generała Komarowa, a goręci konserwatyści angielscy, z dzisiejszym ministrem spraw indyjskich lordem Churchilliem na czele, głośno wywołyvali do wojny, doradzając wysłanie floty na morze Czarne i przedarcie się, wbrew traktatom, przez Dardanele.. Wszelako ostatecznie Gladstone poskromił te zapady. Spokojni politycy twierdzili, że założenie takie było konieczne, gdyż jedna ze stron nie mogła, a druga nie chciała ryzykować na niepewną kartę. Pokój tedy stanął sam przez sie i nie był nawet

ani w odrobinie zasłużą «uczciwego maklera», gdyż z wielu faktów można było wnioskować, że wojna ewentualna miej... i woma potem mocarstwom, z których Niemcy licząc się muszą, wcale nie budziła obaw przezornego kanclerza: owszem mu była na ręce w polityce jego, gdyż osłabili i jedna i drugą stronę, utrwalając jeszcze bardziej obecne przedwojewstwo Niemiec w koncercie europejskim. W rezultacie, kwestya afgańska dotąd nie rozstrzygnięta. Na granicy wydelegowano komisję anglo-rosyjską, pracującą nie zbyt gorliwie do dnia dzisiejszego, w przeswiadczaniu zapewne, że śpieszyć się nie poco, gdyż ukończone przez nią prace nie zmieniały bynajmniej stanu rzeczy. Rosya zawsze będzie miała przed sobą stepy i koziejące na nich pół dzikie plemiona, nie uczuwające nadzoru predylekcyjnego do poszczawania pasów demarkacyjnych. Pierwszy lepszy najazd rozbójniczy na pogranicze rosyjskie, może wskrzesić na nowo stuminiętowio zatarg w nowej jego grozie.

Po zagniechanym rozterce anglo-rosyjskim, można było przypuszczać, że pokój biegły panuje na czas dłuższy. Widoma jego rekompromiszą zdawała się być zjazd Cesarzy w Kromieryżu, ale po kilku już zaledwie tygodniach przewrócił filipopolski na nowo pomieszał szkoli dyplomatów. Na rzece państwa, mniej zainteresowane w kwestii wschodniej, zdawały się pozworie godzić z faktem spławnym, atoli sojusz trójcearski inaczej się zadeklował, żądając bezwarunkowego powrotu do status quo ante. W tym celu zwołano konferencję konstantynopolską, która jednak nie podała zadania swemu, tak, że wkrótce nawet o istnieniu jej w prasie zapomniano. Zresztą, wobec wysokiego poważania, ale nie skuteczności swych działań, zgromadzenia konstantynopolskiego, rozpoczęły się drugi akt dramatu bałkańskiego, wstępnie wojna serbsko-bułgarska. Koło był właściwie zim duchem i sprawcą tej smutnej awantury, do dzisiaj napewno niewiadomo, zdaje się wszakże, iż niefortunny król Milan unieśenie podjął się roli zandarma, mającego przywrócić zakłócony porządek na półwyspie. Finał wojny serbsko-bułgarskiej przekonał w dostatecznej mierze, że przewróci filipopolski nie był dziełem intrig ks. Aleksandra lub kilku wachrolów z inteligencji bułgarskiej, jak zapewniała z początku prasa rosyjska i austriacka, lecz przeciwnie, swobodnym aktom całego narodu bułgarskiego, jak również i to stało się jasne, że ks. Aleksander nie jest awanturkiem, lecz działałem stojącym na wysokości swojego stanowiska, odważnym żołnierzem, dobrym jeneralem, zręcznym politykiem i odpowiednim przedwojewstwem narodu. Obecnie, zjednoczonej narodowi bulgarskiemu i jego księciu powszechnie przyznaje opinia europejska prawo do życia w nowo wytworzonych warunkach i dalszego rozwoju, chociaż niewiadomo jeszcze, jak się ostatecznie postawi majątniejsze z mocarstw sprzyjających. Wojna serbsko-bułgarska, została zawieszona do wiosny, do tego też czasu wyjaśnia się zapewne nie wiele dobrego wróć zatarg turecko-grecki; być może wiec, że topniejące śniegi na wiosnę odkryją bujną runę kwestii wschodniej.

Na tle tych poważnych zatargów przemknęła drobna, lecz dość halaśliwa kłopotnia polityczna o wyspy karolińskie. Niemiecki apetyt kolonialny dał się uczuć nawet od wiecznym posiadłościom jednego z państw europejskich. Hiszpania jednak nie znośała pokornej zadanej sobie kryzysu: w jednej chwili kraj cały zapłonął pragnieniem odwetu. Żelazny kanclerz cofnął się przed widmem nowej wojny i oddał sprawę pod sąd polubownego papieża. Wyrok Leona XIII przywrócił każdej stronie, co się jej rzetelnie należało: Hiszpania uznana została za prawną właściwą Karolinów, a Niemcom potwierdzono prawo korzystania z pewnych handlowych i przemysłowych przywilejów, na ocalionych z ich chciwej paszczy wyspach. Samo oddanie zapalonej z drażliwą kwestii politycznej na sąd papieza wywołało w kurii rzymskiej pełną reakcję na korzyść rządu niemieckiego. Papież ofiarował ks. Bismarckowi order Zbawiciela, przy uader-

pochlebnym reskrypcie, w którym zaznacza, że utrzymanie porządku międzynarodowego na podstawie sprawiedliwości, przez sąd polubowny, stolicę apostolską, uważa za jedno ze swoich najpoważniejszych zadań. Krążą też pogłoski, jakoby rzadk niemiecki zamierza rozstrzygnąć kwestię katolicką w Niemczech, jednakowoż nie w porozumieniu ze stronnicą temu centrum, lecz przez nowe specjalnie przez siebie wyprowadzone prawo... Można się również wieści o zadecydowaniu polubownego o obsadzeniu katedry arcybiskupiej gnieźnieńskiej, przez jednego z księży polskich na Szlązku.

We Francji instytucje republikańskie wytwarzają nową próbę. Polityka kolonialna ministerstwa Ferry'ego rozjaśniła radykalistów, którym przy pomocy monarchistów udało się obalić gabinet sterujący rzeczypospolitej od r. 1883. Nowe wybory do parlamentu zwiększyły nadspodziewanie szeregi obrońców monarchizmu w izbie, głównie z powodu rozjaśnienia duchowieństwa przeciwko rządowi republikańskiemu, oraz przesilenia ekonomicznego. Świeże, powtórne powołanie na godność prezydenta rzeczypospolitej Grevy'ego, świadczy jednak wymownie, że urządzeniu republikańskiemu nie grozi niebezpieczeństwo, bez względu na to, jakim typu podały w najbliższej przyszłości wewnętrzna polityka francuzka. W Anglii w roku ubiegłym miały miejsce ważne zmiany. Wprowadzona przez Gladstona nowa reforma wyborcza stanowi znaczny krok naprzód na drodze demokratyzacji społeczeństwa angielskiego; dalej, zaznaczyć należy upadek gabinetu Gladstone'a, spowodowany niedołęczną jego polityką zewnętrzna, naruszającą nowe wybory do izby gmin, z rezultatem nie zdecydowanym i pomyślnym chyba dla samej tylko Irlandy. Energiczną politykę zewnętrzna margrabiego Salisburyskiego zparaliżowały te wybory, co wyraźnie objawia się w obecnym zastoju politycznym. Stary rok pozostawił w spadku obu państwom, Francji i Anglii niezalatwione sprawy w krajach odległych. Od strony Sudanu dotyczą już odglosy pierwszych strzałów.

W Niemczech nie się na pożół nie zmieniło. Wprowadzono tylko jedną innowacyję, nieznaną światu cywilizowanemu. Wyrzucenie kilkudziesięciu tysięcy niewinnych obywateli z ich odwiecznych granic etnograficznych, gwoli zasadzie teplenia słabych narodowości, w historii cywilizacji chyba najbardziej odznały rok miniony. Gdyby chodziło o klasyfikację okresów czasu, rok ten należałoby nazwać szowinistycznym, albowiem nigdy było pośre, nie poświecono tylu ofiar urosczeniom narodowościowym, ze szkoła prawdziwych uczniów narodowych, do których chyba naród ma prawo, i silniejszy i słabszy. Myślimy jednak o tak już dawna przyzwyciężeniu do mierzenia czasu swego prekco po sobie następującymi epokami klesz, i niepowróżeń, ze po tylu nieszczęśliwych groduchach, winszujemy sobie, że choć ubiegły groduchieni nas spokojnie i z otuchą stajemy do nowych z losami zapasów... Ks. Bismarck w roku minionym, jak dawne, paktował po kolei ze wszystkimi stronami stonietwami parlamentarnimi, wyzywając je, o ile się dalo. Największy wpływ w parlamente niemieckim posiadała partia katolicka, na wyborach zaś do sejmu pruskiego zwyciężyli konserwatyści, bezwzględni stronicy rządu. W sferze stosunków wewnętrznych kanzler wypuścił obecnie na pierwszy plan sprawę monopolu spółtusowego. Przed kilku już latach czynił on starańia o ustanowienie monopolu tytanuowego, ale doznał porażki w parlamente. Po za tem nie wiele zmian przyniósł rok ubiegły: śmierć króla hiszpańskiego Alfonsa XII otwierała naścę wrota do półwyspu Pirenejskiego, rozmaitym awanturnikom... W Ameryce za zmianą prezydenta, który został przedstawiciel oddawań, już pozbawionego władzy stronictwa demokratycznego, Cleveland, o ile się zdaje, nieprzyjemna jest tylko dla zwolenników amerykańskich cel protekcyjnych, gdyż demokraci tameczni holdują zasadom swobodnego handlu.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Madryt, 12 stycznia. Wczorajszej nocy w Kartaginie sierpik na celu czterdziestu żołnierzy z buntownych usiłował wtargnąć do cytadeli St. Julien. Napastnicy zostali odparci przez załogę. Gubernator wojenny został raniony. Rokoszani uszli na przygotowanych w zaocie okrągach.

Belgrad, 13 stycznia. Wręczona dziś przez przedstawicieli mocarstw zbiórka nowa o domaganiu się rozbiorzenia Serbii, Bułgarii i Grecji i obiecuje, że Turcy również się rozbiorzą. Ogłoszona tu została przez króla Milana amnestia dla wszyskich skazanych za pozostałe z r. 1881. Ułaskawienie to wywołało w całym kraju uczucia wielkiej radości. Ułaskawieni otrzymali wolność wzorową w południu. Pośród ułaskawionych są członkowie centralnego komitetu radykalnego, oraz skazani na śmierć nanczyciel, Michał Stupiński, który niedawno wrócił z Rosji. Ułaskawieni zwróciły się do króla Milana z telegramem dziękującym, zawierającym obietnicę staną się godnymi darowanej im taski.

Ateny, 14 stycznia. Nota mocarstw, żądająca rozbrojenia się Grecji, została przez posłów tutejszych rządów dorzeciona. Minister spraw zagranicznych Delinis, w sobotę, lub najpóźniej w poniedziałek, da państwu od powiedź, w której wykaże dla jakich przyczyn rząd grecki nie może zadośćuczynić żądaniom państwa, co do demobilizacji armii greckiej.

Wiedeń, 14 stycznia. Do gazety *«Neue Freie Presse»* telegrafizują z Konstantynopola, że sultan zgadza się na ujęcie osobistą wschodnią Rumelii z Bułgarią, lecz pod warunkiem, abyks. Aleksander zobowiązał się odłączać do rozpozadzonych Porty armię bułgarską w razie, gdyby, wskutek rzeczonej unii, Serbia i Grecja napadły na Turcję. Twierdzi tutaj, że dość usiłowania księcia bułgarskiego, aby przywrócić dobre stosunki z Rosją, nim wszystkiego, nie doprowadzi do pożądanego celu. Dzis jeszcze trudno nawet przewidzieć, czy między rządem rosyjskim i księciem w baterbskim względzie porozumienie nie kiedykolwiek nastąpić może, jakkolwiek możliwość porozumienia bezwzględnie wykluczona nie jest.

Berlin, 14 stycznia. W mowie tronowej cesarz zaproponował wniesienie do sejmu projektów, do prawa dotyczącego budowy nowych kanałów i dróg żelaznych, oraz wzmiarkował o projekcie do prawa, którymi zabezpieczyli ludność niemiecką i dalszy jej rozwój przed niebezpieczeństwem zewnętrzne ze strony elementu polskiego.

Pariz, 14 stycznia. W obu izbach przeczytaną orędziu prezydenta Grevy, dziękującemu za powtórny obiur, którym, według rozumienia jego kraju pragnął zabezpieczyć trwałość obecnej formy rządu. Prezydent rzeczypospolitej ułaskawił wszystkich politycznych przestępów, skazanych od 1870 r., oraz złagodził karę wielu przestępów kryminalnych. Skutkiem tego znana Luiza Michel i anarchistka Kaptukiewińskiej zostały z więzienia.

Wiedeń, 15 stycznia. *«Neue Fr. Presse»* donosi z Belgradu, że w całej Serbii dominuje obecnie nastąpić pokoju wojny; nawet najzacieklej stronicy wojny wypowiadają się teraz za pokójem, przywróciąc którego, jak sądzą w sterach wypływnych, nie przedstawać trudności.

Kijów, 29 grudnia. Dzis o godzinie 9 rano w warsztatach arsenału nastąpiły wybuchi. Na miejscu poniosła śmierć czterech żołnierzy, ranionych jest trzech. Gmach warsztatów został rozbity w gruzu. Cała przeszłość na 300 sań dokoła gmachu, zasłana kłamami i szczećkami budynku. Przyczyna wybucha dotyczyła nie wyjaśniona.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 stycznia.

Półwysep Bałkański przedstawia uderzające podobieństwo do wulkanu, który od czasu do czasu wybucha niespodziewanie, szerzy śmierć i zniszczenie, wywołując w najbliższych okolicach postrach, a w dalszych i na całym obszarze ucywilizowanego świata — gorączkowe zainteresowanie się, pocem wraca znów w stan spoczynku. Dość jednak gorliwemu podróżnikowi wiedzieć się na grzebięt Wezuwiusza i zajrzeć do jego wnętrza, aby

się przekonać, że ów spokój jest tylko pozytywny, że ognista lava wre i kipi w jego zdraiwiem konie, że w tej olbrzymiej paszczy gotuje się wrzątek, który lada chwilę przestanie być igraszką podrózującą, miss i stanie się groźnym zwiaśnieniem śmierci. Podobnież dzieje się z oślawioną kwestią wschodnią. I ona obecnie przeszła w chroniczny stan niespokojnego spokoju, po zeszłorocznym, krawym a nie spodziewanym wybuchem. Wprawdzie, Serbia zbroi się, leje kule i działa, ćwiczy rezerwy, a zdepopularyzowany król, dla podreperowania nadzorowanego majestatu, wypuszcza z więzien — śmiertelnych przeciwników swoich, aby zwiększyć szeregi obrońców ojczyzny, ale opinia europejska nie bez słusności przypuszcza, że wola trzech sprzymierzonych mocarstw, we własnym interesie, nie dopuści krwi rozlewów. *«Na Szyplik»* więc *«uścio spokojno»*, jak mówi podpis na głosnym obrazie Wereszczagina, chociaż każdy czuje, że nie dzis, to jutro, nie jutro, to pojutrze, i prawdopodobnie najniespodziewanej nowy wybuch nastąpi.

Kiedy gabinety wielkich mocarstw suszą sobie głowę nad zażegnianiem burzy wojennej, w Watykanie rozumy następcą Piusa IX zajęty jest niemniej ważna myśl: rozmierzona: regulowaniem podrażnionych stosunków religijnych. Powróciły stare tradycje dyplomaty papiejkowej, zręcznej, przewidującej, ostrożnej. Udziedzienie księcia Bismarckowi orderu Chrystusa przy nadzwyczajnym lisięcie, kontraasygnowanym (któzby przewidział?) przez kardynała hr. Ledóchowskiego, ks. Bismarckowi, potem innemu, który do tego czasu uchodził za śmiertelnego, nieprzejędnego wroga kościoła katolickiego, świadczy, że papież Leon XIII pojmuje wybornie całą trudność obecnej sytuacji stolicy św. Piotra, pozbawionej poparcia silnych monarchicznych jednowierznych tronów, i że zerwał ostatecznie z niepopowiadającą pewnej wspaniałości, ale w naszych realnych czasach niepraktyczną zasadą swego dostojskiego poprzednika, *«non possumus»*. Można też już dzis z pewnością oczekwać końca niefortunnej „wakacji kulturalnej” w Prusach i tyle ważnego dla Wielkopolski obsadzenia katedry gnieźnieńskiej w duchu kompromisowym. Równocześnie z tą faktami doszła nas wiadomość o przywróceniu całkowitej pensji ks. Kozłowskemu, biskupowi ziemiankowskemu. Jest to niewątpliwie dowód tyle poważnego uspokojenia w sferze stosunków religijnych w Rosji, które stanowczo odmówią się echem w Watykanie i może być punktem wjścia dla nowej akcji pacifickiej, zatrzymującej się strony kurii rzymskiej.

W Galicji opinia publiczna zajęta jest żywotu i sprawami nad wnioskiem Romaniuką, która jeszcze nie dopłynęła do portu uchwały sejmowej. W toku rozpraw ujawniły się zapatrzenia na kwestię rosyjską wszystkich oddziałów izby, a więc i wszystkich stronników w kraju. Z najwyższą radością notujemy na tem miejście, że w zapatrzeniach tych uwiadoczył się postęp w sensie politycznej dojrzałości. Zdania, za które *«Kraj»* jeszcze parę lat temu obrzucany był przez większość prasy galicyjskiej błotem i piętnowany bez ogródów epitemem *«zdrajcy sprawy narodowej»*, wygłasza się dzis publicznie z mównicy sejmowej i nietylko nie wywołują protestów, ale owszem nieraż i okłaski. Na stanowisku negatywnym, t. j. zaprzeczającym istnieniu „rusinów”, jako czegoś odrebnego od polaków, i protestującym przeciw wszelkim dla nich koncesjom językowym, stanęto tylko dwóch postów hr. Golejewski i E. Torosiewicz, którzy po-

kusił się widocznie o sławę herosztatową w dziejach sejmu galicyjskiego. Dobra i dobrze zasłużona odprawa dał tym marudrom przeszłości, którzy dotąd niczego się nie zdolali nauczyć, i wszystkie lekcewy historyci puścili w niepamięć, biskup unicki Pelesz, którego mowa zrobiła niezapomniane w rocznikach izby wróżeniem — zaczął on do zgody, przypominając stare a często zapominana rzymską maksymę: *concordia res parvae crescunt, discordia marinae dilabuntur*. Mowę ks. Pelesza, która niewątpliwie zawazy na szal stosunków polsko-rusińskich, przedrukowały wszystkie pisma polskie zagranica i kilka warszawskich.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

L w ó w. Karol Brzozowski, sedziwy poeta, zamianowany został prowizorycznie dyrektorem zakładu sierot w Drohobyczu, a to w miejscowości p. Juliusza Starkla, który, powróciwszy do Lwowa, objął z Nowym rokiem w zastępstwie właściciela *Gazety Narodowej*, kierownictwo zarówno części redakcyjnej, jak i administracyjnej tego pisma. W tych dniach przekroczył granicę żolnierza rosyjskiego z bronią w mundurze. Po chodząc on z chersońskiej guberni i będzie do granicy pruskiej wydalonym.

S t a n i s l a w ó w w Galicji. Instalacja biskupa Pelesza odbyła się z wieką wspaniałości. Na dworcu kolejki prześwietlił do ks. biskupa burmistrz Kamieński; biskup odpowiedział w obu językach krajowych, zdecydując do zgody obu narodowości i kościelnych. Przy obrazie instalacyjnym asystowały 200 księży; obecni byli: delegat nuncytury, trzej arcybiskupi, marszałek, znakomiti obywatele w odświetnych strojach. Na stacjach kolejki od Lwowa do Stanisławowa wznoszono bramy tryumfalne i ustawiano bandery konne; lud procesyjnie witał pastora.

P o z n a ń. Czytamy w *Kur. Pozn.*: «Cedzwa socjalistyczna, rożrzucona tu podczas świąt Bożego Narodzenia, wyszła z drukarni *Przedświtu*, w formacie mniejszych pism polskich tu wychodzących. Rozpoznała się ona od słoów: «Do ludu pracującego», a końca się słowami: «Niech żyje wiec związek ludów! Niech żyje rewolucja socjalna!». Buncijne dekretły pruskie położyły autorom tej cedzwy za punkty wyjścia. Napadnię wiec w nich najprędzej na rząd, ale następnie zreźnie przerzuca się na panów i pracodawców. Społeczeństwo nasze jest atoli tak zdrowem, że panowie Mendelssohne i *et tutti quanti*, żadnych skarłów swych usiłowały spodziewać się nie mogą. Dzisiaj się tylko, że w miesiącu naszem znaleźli się ludzie, którzy dali się użyć do takiej postugi.»

P r u s y. (Wysłania). Dolieby niezależnych głosów niemieckich, protestujących przeciwko banicyom, przybywaowały glos tajnego rady sprawiedliwości L. v. Bara z Getyngi, znanej powagi w kwestach prawa państwa i prawa narodów, który w najnowszym numerze czasopisma *Nation*, obserwuje rozwód o pruskiej polityce banicyjnej. Pan Bar dowodzi najprędzej, że parlament ma najupubliczniejsze prawo do zajęcia się tą sprawą, a następnie bronii tej tezy, iż banicy pruskie sprzeciwiają się bardziej stanowczym tradycyjnym i duchowym nowoczesnego prawa ludów. Polemizuje następnie z p. ministrem Puttkamerem i twierdzi, że argumenta przytoczone przez Hefterra na poparcie banicy, są bardzo słabe i naptakują na wiele przeciwnie. Nato, Hefter nie może w tej kwestii uchodzić za poważnego. Artysta p. Bara tak się kończy: «Kiedy się rozpoczęły banicy, wtedy cały naród niemiecki, cała ujęta wilizowana Europa doznała tego uczucia, że aby aby — rzeca pożądana, aby rząd, który się zdecydował na krok taki, mógł jak najpręzej dać jak najobserwacyjne wyjaśnienie swego postępowania. Takie wyjaśnienie byłoby odrąz zapobiegło agitacy (jakiej?). Reprezentanta kraju, któryby w braku dobrowolnego wyjaśnienia tej sprawy przez rząd milczał i nie wystąpił z żądaniem takiego wyjaśnienia — uchodziłaby słuszną, za instytucy nie może znaczącą i objetą względem międzynarodowych i humanitarnych interesów. Oto glos poważny i nie nasuwający wątpliwości o lojalnym sposobie myślenia; profesor prawa międzynarodowego, zniewolony wystąpić przeciwko kancelierowi i ministerstwu. Takich głosów było już wiele, pisze *Kur. Pozn.*, a połowie nas, tak w sejmie, jak i w parlamencie, nie będą odosobnieni w obronie praw naszych.»

Z a g r z e b, 3 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Dnia 29 listopada 1885 r. odbyło się doroczne posiedzenie Maticy chorwackiej. Posiedzenie zorganizowane przez Jana Kukuljewicza Sakchińskiego, znany poeta i historyk, jeden z mężów, uczestniczących niedawno w kole iliryjskim Gaja. W momencie swojego narodzin dzieje maticy, poczynawszy od r. 1842, gdy instytucja ta powstała, mając z początku zaledwie 38 członków. Ofiary jednakże łyśły się z wszech stron, a szczególny początek zrobił książę serbski Mirosław Obrenowicz, który podpisał się jak członek — założyciel i ofiarował 400 duktatów w złocie. Pierwsza księga, wydana przez matice, była epopeja dubrownickiego wieszcza Gundulicza *Osman* — owo niezapomniane arcydzielo poetyckie, w którym poeta z zapaleniem wystawa Władysława IV króla polskiego i bohaterów wojny chocimskiej. Około interesów maticy krzątały się gorliwie pierwsi sekretarze jej Babucki, Stanisław Vraz i Brlicz. Matica wydawała czasopismo naukowo-beletrystyczne, w formie ksiązki, p. t. «Kolo». W r. 1848 nie mało ucierpiały instytucy, gdyż w szlachcie była umieszczona większość kapitałów maticy. Ponieważ niespodzianie straciła znaczną część dochodów, wskutek zniesienia pańszczyzny, nie była w możliwości placenia procentów. Matica znalazła się w kłopotach materialnych. «Kolo», upadło, ale po niejakiem czasie poczyno wydawać większe jeszcze czasopismo beletrystyczno-naukowe p. t. «Neven» (Niemierenielski), pod uciiskiem ówczesnej cenzury. W dobie panowania biskupa Bachowskiego, matica ledwie wegetowała zdolata. Wszelako, kilku mężów dzielnych i śmiały zachowało ideę, urodzoną z «Ilryzmem», lubo groziło im niemale niebezpieczeństwo. Po r. 1861 matice odzyskała i dzisiaj liczy około 6,000 członków. Mowę swą szanowny prezes zakończył podziękowaniem dla sejmu, ajentów i dziennikarstwa, które popierały interes maticy. Po prezesie zaprął głos niestrudzony sekretarz i skarbnik maticy J. Kostrenic. Za rok przeszły matica wydała 7 książek, z tym 3 naukowe, a 4 beletrystyczne. Za r. 1885 p. sekretarz przyznał także 7 książek, a mianowicie: 2 tom «Obrazów ze świata roślinnego» M. Kispaticza, 2 t. przekładu Duruya «Historyi rzymskiej do cesarzy», 2 t. «Obrazów z życia na morzu» Caricza, 4 t. «Zbioru powieści Augusta Szenoi», w którym znajdują się powieści «Testament Eljasa» i «Bunt chłopów». Nato, matica w tym roku wyda poezję zmarłego już poety Łukasza Bońca, rodem ze Słupi w Dalmacji, z życiorysem tegoż, poświęconym Michałowi Pawlinowicza i oceną prac przez dr. Fr. Markowicza. Okrom tego członkowie maticy dostaną dwie nowe prace beletrystyczne, z których jedna wyjdzie z konkursu imienia Duszana Koura. Na ogółne żądanie maticy zajęła się zbiorem pieśni ludowych chorwackich i zawsze gałęzią materiału. Obecnie zebrała się już tyle ówego materiału, iż kolejne wydawnictwa powierzono dwóm młodym filologom pp. Brozowi i Szrepelowi. W oddziale przekładu klasycznych starożytnych mają ukazać się «Wybrane mowy Cyterona», tłumaczone przez ks. kan. Adolfa Webera. W r. 1884 matica miała 6,185 członków, o 335 więcej aniżeli rok poprzedniego. Dochody było 23,265 złr. 64 kraj. — rocznik 19,414 złr. 52 kr. Kapitał maticy liczy 59,019 złr. 57 kr. Zapisu hr. Jana Nep. Draszkowicza otrzymały nagrody pieniężne: dr. Michał Kispaticz za 1 t. «Obrazów z życia roślinnego» i dr. August Muszak za 2 t. przekładu Herodota. Po rozmaitych wnioskach, czynionych przez członków, przystąpiono do wyboru nowych członków zarządu i wybór padł na dawnych; ponieważ jednak dr. Jan Zakar stanowczo zrezykował się udziału w komitecie gospodarskim, na miejscu jego obrano Jana Broza, znanego między innymi z przekładu powieści Kraszewskiego «Świat i poeta». W końcu roku ukazała się «Stara baśń Kraszewskiego w nader starannym przekładzie prof. Jana Gostisza, który zna wybrony nasz język, gdyż czas jakiś odbywał studia w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W czasopismie beletrystycznem «Vievan» za rok obecny, pomieszczone powiatowe konkursowe Marii Konopnickiej «Wojciech Zapala», w przekładzie ks. kan. Adolfa Webera, oraz portret i krótki życiorys Władysława Mierzwiskiego. Tenże Weber pomieszczał tamże dwa obrazki: «Zosia i Aniela», wzięte z «Polskich pań i dziewcząt» Edwarda Jelinka. W felietonie bywały częste wzmacnianie ruchu literackim u nas, a między rycinami znaj-

dujemy następujące reprodukcje z naszych artystów: «Bożog i Lazar» Ciąglińskiego, «Mała nauczycielka» Pillatago, «Na straży» B. Kleczyńskiego, oraz wizerunek «szlachetka polskiego na Podolu» Kar.

PRZEGŁĄD PRASY.

N O W Y R O K W P R A S I E P O L S K I E J. «Now. Wr.» zaznacza «melancholijną», jak powiada, charakter noworocznych artykułów w prasie polskiej, który rok ubiegły zalicza do nader nieszczęśliwych dla narodowości polskiej. W szeregu owych nieszczęścia pierwsze miejsce — «rugie pruskie» — fakt, według «Now. Wrem.», niewątpliwie wybitny, ale nietyle doniosły, aby obudziły zajęcie się Europy sprawą polską. Tego wszakże nie należy żałować, bowiem, jak dowodzi gazeta, nieszczęśliwsze są te właśnie narody, którymi najunijniej się zajmuja.

«Rozumie się — pisze «Now. Wrem.» — przy rachunkach za rok ubiegły, wybitne miejsce zajmuje Rosja, ten «kraj uiski», jak lubią się wyrażać niektóre gazety. Ilość i różnorodność faktów zastępuje tu brak sprawy tak poważnej, jak wspomniane wyżej wydania pruskie. Obrachunek z Rosją zaczyna się od zezwolenia biskupa Hrynewieckiego, oraz od systemu szkolnego, wymagającego od dzieci polskich znajomości języka rosyjskiego, a kolejny się faktem zniesienia banku polskiego, oraz sprawy «Zabuża», to jest częścią guberni lubelskiej i siedleckiej, które obecnie Rosja uznala otwarcie za kraj rosyjski, czemu energicznie protestują polacy, uważając dane miejscowości za zupełnie polskie. Szeregi tego rodzaju «uciasków», dość zresztą długiego, gdyż, w braku materialnych, zaliczono tu nawet znany ukaz 27 grudnia 1884 r., dotyczący kraju zachodniego i dostatecznie ogardany przez polską i rosyjską prasę, nie zasługiwaly, co prawda, na uwagę, lecz zaznaczenia samego faktu podobnych narzekań w sprawozdaniach dorocznych jest smutna konieczność gazety rosyjskiej; sprawia to dugo prawdopodobnie stać będzie na jednym punkcie, chociaż powody do narzekań coraz mniej...»

W zakończeniu, «Now. Wr.» robi uwagę, że mylnie sądzi «Gaz. Narodowa», jakoby Rosja miała, zamiar wyzyskiwania smutnego położenia ekonomicznego Galicji, w celu przekształcenia na swą stronę sympatyj tamtejszych panów polskich. Zastrzegając się przeciwko temu, «Now. Wr.» zauważa nadzieję, iż ogólnie polaków przyjdzie nareszcie do przekonania, iż w części Polski, złożającej pod berłem rosyjskim, dzisiaj nie najlepiej.

A L A R M U J A C E W I E Ś C I. «Warsz. Dn.» podaje następującą wiadomość ze Lwowa:

«Temu dniu w Krakowie odbyło się tajne zgromadzenie agitatorów polskich, w większości studentów uniwersytetu. Dość licznie zebrała się młodzież, ale były też osoby wieku dojrzałego. Oto niejaki wiadomości o tem zebraniu. Ponieważ patrocy polscy przyszli do przewidzianego, że Austria zamierza coś nie dobrego, mianowicie zaszczyć pożądanie polaków, przez ustanowienie ich Rosy, dającego właściwie, że w Austrii oni posiadają wpływ przeważny, zgromadzenie tedy uważa za rzeczą niezbyt oprzeć się silą tym zamarion i w tym celu niezwłocznie przystąpiło do organizacji powstania zbrojnego; za pomocą komitetu centralnego we Lwowie i podległych mu komitetów prowincyjnych zbierać ofiary, zakupować broń, urządzając magazyny, przygotowując amunicję i t. p. Debaty zgromadzenia wyjaśnili, że już istnieje komitet centralny, złożony z pp. N. i NN. i że do tego komitetu posied NNN. ofiarowało 10,000 guldenów austrii, za jego zaś przykładem popłynęły ofiary od innych osób z końca aristokratycznych. Następnie w zgromadzeniu podjęto kwestię, że również wśród ludu należy rozesłać agitatorów; na to wszakże jeden z obecnych zauważył, że się obawia, aby agitatorów lud nie spotkał tak, jak się to niedawno przytrafiło pewnemu amatorowi polowania (ci zebrał się na polowanie, lud zaś, wiadomo polską ludność z okolic Jasła, wyobraził sobie, że to powstanie i w liczbie 10,000 gotów był atakowanych myślicieli). Wskutek tej uwagi, uchylonoowąową propozycję. W zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele uniwersytetu: lwiedzkiego lwowskiego i krańskiego, oraz inne osoby. Krażą tu również pogłoski, że w Krakowie miało tel miejsc zgromadzenie krańcowych czerwów w celu rewolucji przeciwko dyktowaniu, wiedzy

i. t. p. W sejmie lwowskim zauważono wielkie wzburzenie i zaniepokojenie pomiędzy posłami polskimi, z powodu oczekiwanej jakoby pola- dżalni Turcy, tudzież losów, grożących pola- kom. Daje się spostrzegać pewna agitacja go- ręczkowa i ruch niezwykły, a gawęd wszel- kich co nie miara.

Najpoważniejsze dziennikigalicyskie prze- czą stanowczo powyższym alarmującym do- niesieniom, żądając nawet, aby posłowie pol- scy wnieśli w tej sprawie interpelację do rady państwa. Słusność wymaga przyznać, że i «Warsz. Dn.» zaznaczył, że do słów swego korespondenta, nie przywiązuje zna- czenia.

O KSIĘŻACH UNICKICH w Galicji ta- ką pisze Jan Lam w listach «Z podkarpa- kiej ziemi do «Gazety Polskiej»:

«Dochęcasz ciągle jeszcze wykształcona klasa rusa w dawneje dziesiątce częściach składa się z rodzin księży unickich. Jest to, jak gdyby osobie plemię w kraju. Mał prze- konanie, że niektórzy księże unice w Galicji mogliby wykazać się nieprzerwaną filiącją od czasów pierwszego wprowadzenia chrześcija- nstwa na Rusi. Do tego pierwotnego pnia przy- było za czasów austriackich dużo szlachty, a wieleje jeszcze synów włościańskich. Chodząc do gimnazjum w Buczaczu, miałem kilkunastu kolegów, synów księży, w największej części samej szlachty: de Abramczak Lisimiecki, de Szalawa Halka, de Pobó Lekawski, de Ku- czaba Sironiński i t. d. Istnieje nawet w wyobrażeniam towarzyskich, jakkolwiek głośno nie wypowiadanych, pewien przedział między księziem dawnego księcia rodu i księ- mi-szlachta, a tymi, którzy weszli ze stanu włościańskiego. Wogóle, kler unicki w Galicji wieleje ma dobrych stron, niż niemnych. Księ- za, sa to w największej części ludzie, moralnie wysoko stojący, dobrzy mówię, troskliwi oj- cowie rodzin. Ogólnego wykształcenia mają zwykłe mniej od księży laickich, ale natomiast wieleje prawdziwej nauki. Do seminarium unickiego nie można wstąpić bez egzaminu do- jrzalosci, podczas gdy laickim teologom mu- siano w tej mierze zrobić ulgi, bo inaczej wkiotce zupełnie brakoby księży.

Po tych bezstronnych i uczciwych slo- wach, spotykały się dźwne wyznanie, że kwestya ruska w Galicji nie istnieje... Wi- dać z tego, że ulubiony autor «Panny Emili» odawna się ze swojej chaty nie wy- chylał...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 28 grudnia do 3 stycznia 1886 roku następujące nominacje i zmiany w składzie s i u z- by rządowej:

W radzie państwa. Mianowany: sekre- tarz st., senator, r. t. *Durnow* - członkiem rady państwa, z uwolnieniem od obowiązków towarzysza ministra spraw wewn.

W min. dworu. Mianowany: urzędnik do szczeć, poruczeń przy jen-gubernatorze moskiewskim *Majkow* - zarządzającym cesarskimi teatrami w Mo- skwie.

W min. wojny. Nagrodzony orderem: sw. Włodzimierza 3 stop. - gubernator kowieński gen-major *Melnicki*.

W ministerstwie spraw wewn. Miano- wany: gubernator rządzący rz. r. st. ks. *Gagarin* - towarzyszem ministra spraw wewn., z posunięciem na radę tajnej. Posunięty za odnieszenie się w służbie na radę tajnego: zarządzający wyd- ziemskim i przed zarządu do spraw włoś. gub. Królestwa - *Zybin*. Nagrodzeni orderami: sw. Włodzimierza 2 klasy: członek techniczno-budowni- czego komitetu, inż. arch. *Majeski*, - sw. Anny 1 klasy: wice-dyrektor depart. obcych wyznań *Bes- tżew-Riżum*, - sw. Stanisława 1 klasy: dyrektor depart. obcych wyznań ks. *Kantakuzen* - członek rady głównego zarządu prasy *Adikajewski*.

W min. spraw. zewn. Posunięty za odnieszenie się: radca posełstwa w Londynie, szam- belan, r. st. *Bułeniew* - na rz. radę stanu.

Prezes rady, państwa JCW. W. Ks. Michał oraz prezesowie i członko- wie departamentów rady, zostali Najwyższej zatwierdzeni na pierwsze półrocze 1886 r.

Specjalny komitet rady wojennej, jak do- noś «Praw. Wiest.», składać się będzie, w ciągu 1886 r. stosownie do Najwyższego polecenia, z jen.-adjudantów: Semeiki, Wołkowa i Mordwi- nowa, generałów piechoty, hr. Siwersa, i Karmalina, oraz jen.-lejtenantów: Bogusławskiego, Pa- uera i Jakimowicza, pod prezydencją jenera- adjanta barona Bistroma.

Komisja specjalna, złożona z przed- stawicieli ministerstwa skarbu, wojny i kon- troli państwej, wyliczyła obecnie, iż d l u g k i e s z t w a b u l g a r s k i e g o względem Rosji wynosi 6,690,000 rubli. Tyle bowiem podczas wojny tureckiej wydał skarb rosyjski na sformowanie i utrzymanie armii bulgarskiej i milicji rumelijskiej. Co do spo- sobów żądania zwrotu powyższej sumy i unor- mowania rat spłaty, dochęcasz nie zapada jeszcze żadny decyzja.

«Praw. Wiest.» zamieszcza zatwier- dzoną Najwyższej decyzję rady państwa, na mocy której, ustawy sejmów dawniejszego księcia warszawskiego z dnia 16 grudnia r. 1811 i 14 kwietnia r. 1818 zostają znie- sione, a w uzupełnieniu obowiązujących w Królestwie po polskim ustaw cywilnych zostaje postanowionem, iż procent upraw- niony nie może wynosić więcej, jak szesć procent. Pożyczki, zawarte na wyższy procent, dłużnik ma prawo w sześć miesięcy po ich zawarciu spłacić; wierzyciel powinien być wszakże na trzy miesiące pierwotnie o za- mierze spłaty uwiodomyony. Do umów rentowych, postanowienie powyższe nie ma zastosowania. Wszelkie zobowiązania, które zawarte zostały przed wydaniem powyż- szych postanowień, podlegają dawniejszym przepisom.

Ministerstwo skarbu, za pośrednic- twem «Praw. Wiest.» zaprzecza wiadomości, podanej przez «Now. Wr.», a powtórzoną przez innę gazetę, o zamiarze utworzenia w niektórych miastach Królestwa pol- skiego oddziałów komór celnych wewnętrznych.

Sprawa regulacji Niemna i urządzenia na tej rzece stałej zeglugi statkowej, odrwanego poważnie poruszona nie była, jakkolwiek główna ta rzeka litewska przedstawia i w teraźniejszym swoim stanie ważną drogę handlową, zwłaszcza dla guber- nacji grodzieńskiej. Na dopływach niemie- skich dotąd się spławiały ostatki puszczy litewskich, a zboże litewskie przeważnie na falach Niemna dostaje się do Królewca. Nie- jedna próba przedsiębrano w celu zaprowa- dzenia zeglugi po Niemnie, lecz zawsze nat- daremnie. Ustawnicze zmiany lożycka, mnóstwo kamieni podwodnych, stawiały nieprze- lamane przeszkody. Początkowana hr. Raj- holda Tyzenhauza chybily, a taki sam los spotkał i kilku innych. Obecnie, z powodu zaprowadzenia komunikacji przez parosta- tek, B. de Lassy między Grodmem a Druskienikami, «Wileńsk. Wiest.» zwrócił uwagę na sprawę regulacji Niemna, dla tego tylko, aby potwierdzić możliwość pod- jecia się przez rząd tego zadania, dla wiel- kich kosztów. Propozycje rządowe, czynio- ne właścicielom gruntów przybrzeżnych, aby się zabrali przy pomocy rządowej do regu- lacji rzeki, przebrzmiły jakoby bez żadne- go skutku. Szkoda...

Oplaty, dokonywane w guberniach Kró- lewca polskiego na budowę i utrzymanie d a m b o c h r o n y c h i na roboty faszyno- nowe, k u z a b e z p i e c z e n i e brzegów Wisły od po- wodzi, mają być do specjalnych funduszy mi- nisterstwa komunikacji dołączanymi, podlegając zatwierdzonej opinii rządu państwa.

Na jednom z ostatnich posiedzeń zjazdu petersbursko-moskiewskiego towarzysza lekarskiego, dr. Uwarow wzbudził wieleje zainteresowanie wszystkich zebra- nych, podniósłszy sprawę d z i a l a n o- ści lekarzy kobiet. Dr. Uwarow, dowodząc wielkiej ważności usług, świadco- nych ludności wiejskiej przez lekarzy-ko- biety, wykazał zarazem, że ziemsta, wobec nierówności praw służbowych lekarzy kobiet i mężczyzn, znajdują się nieraz w koniecz- ności odmawiania kobietom doktorom odno- śnych posad lekarskich. W zakończeniu swego referatu, dr. Uwarow wniósł: 1) aby zjazd, skonstatowałby potrzebę istnienia lekarzy-kobiet, w ilości, koniecznej dla po- zytku olbrzymio licznej ludności rosyjskiej, starał się o wyjednanie w rządzie zrównania praw lekarskich dla mężczyzn i kobiet; 2) aby zjazd wyjednał u rządu przedłużenie istnienia kursów medycznych żeńskich. Ze- branie jednogłośnie przyjęto wnioski mówią-

i poleciło zarządowi zjazdu rozpoczęć odnośne starania w drodze właściwej. Gorące okłaski zebranych świadczyły o zadowoleniu ogólnym z takiego obrotu sprawy.

Zjazd z przedstawicielami rosyjskimi d r ó g z e l , naznaczony pierwastkowno na dzień 9 stycznia, został odłożony do dnia 22 tegoż miesiąca. Na porządku dzennym zjazdu będzie też, między innymi, kwestya podciagnięcia przepisów «o przewożeniu la- dunków wojennych» pod «ogólną ustawę dróg żelaznych». Przedstawione też będą zjazdo- wi «przepisy o transporcie towarów, podle- gających procedurze celnej».

Ogłoszone zostały nowe przepisy, dotyczące systemu monetarnego. Między innymi postanowiono, że nowa mo- neta złota ma być wybijana w wartości dziesięciu i pięciu rubli i ma zawierać dziesięćset części złota a sto części miedzi. Moneta srebrna pełnowartościowa będzie rublowa, półrublowa i święterublowa i za- wierać będzie dziesięćset części czystego srebra na sto miedzi. Bilon srebrny będzie bity w sztukach dwudziesto, piętnasto, dziesięcio i pięciokopiejkowych i ma zawierać pięćset części czystego srebra i pięćset miedzi.

Komisja do spraw żydowskich, pod prezydentem hr. Paleną, zwróciła się, jak donosią «Mosk. Wied.», do prowincyjnych zarządów prośba o wprowadzenie zdania w kwestyi s w o b o d n e g o z a m i e s z k i w a n i a z y d ó w w c a m p a n i e w Królestwie. Otrzymanych obecnie odesz, większość wypowiada się za rozpowszechniem na iż żydów prawa swobodnego przeno- szenia się z miejsca na miejsce, z zastrze- niem jednakowoz, żeby reforma powyższa dokonana została nie od razu, lecz stopniowo. Jednoceśnie wyraża się chęć ograniczenia przemysłowej swobody żydów, nawet w miej- scowościach stale przez nich zamieszkiwanych, w sferze gospodarstwa rolnego, handlu trunkami i w drobnym handlu wogóle, mia- nowicie w tej sferze działalności, która zbiża żydów do ludu wiejskiego.

W ministerstwie dworu nastąpić ma wkrótce, jak pewnią «Now. Wrem.», reorganizacja wewnętrzna. Mianowicie, trzy wydziały ministerstwa: gabinet, kontrola i kancelaria ministerialna, funkcyonują- ce do tej chwili zupełnie oddzielnie, bez żadnej wzajemnej zależności, mają być połączone w jedną całość organiczną, pod nazwą: «Zarząd centralny ministerstwa dworu». Naczelnikiem nowego «Zarządu» ma zostać, jak niosą wieści, główny kontroler ministerstwa dworu, sekretarz stanu i tajny radca M. Pietrow, z prawami towarzysza ministra. Powyższa organizacja przyniesie nietylko korzyści budżetowe, lecz zarazem uproszczy znacznie manipulacje biurowe.

W sferach urzędowych kwestya na czasie jest zamiar wyłączenia z ministerstwa skarbu departamentu rękojedzie i handlu. Ponieważ utworzenie oddzielnego ministerstwa handlu uznano na teraz za niemożliwe, przeto wyzyspowiany departament włączony być ma tymczasowo do ministerstwa dóbr państwa. Kwestya zre- czona poruszona została z powodu, iż nie- jednokrotnie interesy przemysłu i handlu okazują się wprost przeciwne sprawom fiskalnym; należy więc koniecznie dla zabez- pieczenia pierwszych, zarząd przemysłu i handlu powierzyć władz, niezależnej od ministerstwa skarbu.

Wszystkie zakłady detalicznej sprze- dazy gorących trunków do konsumcy na miej- scu, albo też do sprzedaży na miasto i trudniace się tylko tą ostatnią sprzedażą, winny być zaopatrzony w ustanowione przez przepisy patentu, lub w następujące je marki na sprzedawę wyrobów tabacznych. Sprzedaż wyrobów tabacznych ma być dozwolona wszystkim zakładom, trudniącym się deta- liczną sprzedażą trunków.

Przez rozkaz Najwyższy, mianowany zo- stali członkami rady k o l e j e w y o d ministerstwa finansów, urzędnik do szerszych poruczeń p. Pichno (b. redaktor «Kijewianina»), a w charakterze przedstawicieli handlu i ręko- jedzie zasiadającym Aleksey Prozorow i dnia- dniczny obywatelem honorowym Michał Żurawlew.

Ministerstwo oświecenia zdecydowało, jak pisze «Now. Wr.», zezwalać, aby w gimnazjach dla uczniów wyznania mojżeszowego urządzone były w k i a d y zasady starego zakonu przez t. z. melamedów.

Ministerstwo komunikacyj zamierza ener- gicznie wziąć się do kolej, budowanych w swoim czasie nie ze względu istotnych potrzeb ekonomicznych, lecz na spekulację. W tych dniach oznajmiono pierwszy krok w tym kierunku. W d. 24 grudnia oznajmiono Najwyższe zatwierdzenie p o s t a n o w i e n i e k o m i t e t u m i n i s t r ó w, wystosowane do zarządu kolej si e s t o r i c k i e j, z decyzją, aby od 1. stycznia, ruch pociągów na rzeczonej drodze został w s t r z y m a n y, a tabor drogi zabezpieczony do czasu, w którym ogłoszone będą sposoby likwidacyjne interesów towarzystwa te same drogi żelaznej.

Zarząd pocztowy wykonał obecnie projekt reorganizacji ekspedycji dżienników i czasopism. Nad kwestią ta pracują oddawań urzędującym pocztowym, wyznaniem przed odnośnym departamentem; ostateczne wszakże wykonał projekt ulega zwolnieniu z powinie niezgodności z daną pp. reorganizator. Podając powyższą wiadomość, «Nowości» zauważają, iż założać należy, że tutejszy zarząd poczt nie przyjął systematu, znanego organizatora poczt niemieckiego Stephana, który projekt każdej reformy przedstawił do rozpatrzenia specjalnym komitetem, składającym się z wydawców, kupców, fabrykantów i t. p. osób, najwięcej zainteresowanych w danej sprawie.

Ze względu, iż w Wilnie, Kijowie i Odesie drukarstwo rozwija się coraz więcej, w sferach właściwych wszelkiej obecnie, jak domosi «Now. Wr.», kwestię utworzenia w wyzwolionych miastach p o s a d i n s p e k t o r u w d r u k a r n i l i t o g r a f i i i t. p. zakładów, rzeczone posady, z pensją 2,000 rs. każda, obudowane były mają w poczatku roku przeszłego.

Książę Dolgorukow, rosyjski agent wojenny przy dworze berlińskim, ma być mianowany, jak domosi «Now. Wr.», posłem w Persji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

W dniu 29 grudnia, w cesarskiej akademii nauk odbył się doroczny akt uroczysty, wobec nader licznej zebranego publiczności, między którą było wiele wysokich dignitarzy. Posiedzenie rozpoczęto kolejnym odczytaniem sprawozdań z działań akademii, podjmowanych w różnych kierunkach. W zakończeniu wygłoszono nazwisk nowowyróżnianych członków-korespondentów. Na czele pierwszych wymieniono arcyksięcia Rudolfa, następcę tronu austriackiego.

Do Petersburga przybył z Tyflisu głośny geodeta, naczelnik topografów kaukaskiego okręgu, generał-major Józef Stębicki, o którego uczoczej działalności piszą niejednokrotnie w «Kraju» korespondent nasz tyfliski ks. Dobkiewicz, a ostatnio w № 3 «Kraju» z r. z.

Ualentowany komedyopisarz nasz, Michał Balucki, poddany austriacki, zamierza, jak donoszą «Nowości», upomnieć się w drodze dyplomatycznej u tutejszej dyrekcji teatrów o swoje prawa autorskie moralne. Sztuki bowiem Baluckiego, tłumaczone na język rosyjski i cieszące się niemal powodem, grywane bywają pod nazwiskiem tłumaczących, którzy tym sposobem nie tylko zyskują materialne, ale i sławę autorską zabierając prawemu twórcy. Ponieważ konwencja w sprawach literackich między Austrią i Rosją nie istnieje, przeto Balucki o honoratyw upominać się nie będzie; ilżie mu jedynie o to, aby jego utwory grywane na scenach cesarskich teatrów, nosiły jego nazwisko i w tym celu rozpoczyna stania za pośrednictwem poselstwa austriackiego.

Z okazji niedawno obchodzonej uroczystości j u b i l e u s o w e j 50-letniego istnienia szkoły prawa (u c z l i s c z e p r a w o w i d e n i e j), założonej przez ks. Oldenburkskiego, «Pietern. Wied.» podjęły się wypowiedzenia kilku słów «prawdy» o roli tego zakładu i jego wychowawców. Jak wszystko na świecie, tak i t e i n s t y t u c y e cechują do datunie i ujemne rysy. W starej organizacji sądownictwa, wychowawcy szkoły prawni-

czej chłubnie reprezentowali wiedzę prawną i sumienność, na której tak zbywało sądom przedreformowym. Po zaprowadzeniu zaś reformy, oni właśnie przedstawiali pierwiastek, który nietykko wspólnie reformie, lecz który potrafił nowej machinie sądowniczej nadać ruch normalny i od razu podnieść ją do wysokości, która zdumiała i uciekła zarazem opinię publiczną. Zkądzie więc pochodzi, że dziś w pewnej części społeczeństwa dają się słyszeć głosy niezadowolenia, że mówią dzisiaż z przekąsem o «rzeczypospolitej sądowniczej»? o «autokracji» sądów i «rycerzy zakonu prawniczego»? Zdaniem organu petersburskiego, pochodzi to z tego, że szkoła prawnicza jest internatem, co zwykle pociągać za sobą kastowość i ducha korporacji. Pomimo istnienia wielu pracowników z wykształceniem uniwersyteckim, uprzywilejowani wychowawcy szkoły prawniczej są przekonani o swojej dominującej wyższości, traktują oni zgórzyne gazetę zarządu. Takie odosobnienie się korporacyjne aparatu sądowniczego od ogólnego ustroju administracyjnego nie jest pożądane i w znacznym stopniu jest następstwem tworzących przez szkołę przywilejów słubowych.

Koncert Towarzystwa Filharmonijnego, po mimo dnia powszedniego i południowej pory, dla wielu nader nieogodnej, zapienił niemal całkowicie obłomową salę «dworianego sobrania», dzięki udziałowi Marceliny Sembrich-Kochnańskiej, która już za poprzednich pobytów, zasobiła sobie sympatyczne tutaj publiczności. Występ wzorzący przekonał słuchaczy, iż artystka nasza nietykko nie straciła ze swych wyjątkowych talentów, lecz przeciwnie, wydoskaliła się jeszcze, doprowadziły do zenitu umiejętności владania swym słownym głosem. W arty «Semiramidy», czuć było wiele wzruszeń artystki, które wszakże po pierwszych taktach nie przekształciły artystki rozwiniętych bogactw wokalnych, lecz artystka nieporównywalnie finałę i mistrzostwo skupiła dla w trudnej arty Mozart'a z «Weseli Figara». Odśpiewaniem arty z «Parytanów», allegro z «Lunatyczki», walca L'Artigiego, oraz romansów, p. Sembrich potęgowała wrażenie publiczności, podziwiającej zarówno nadzwyczajne warunki głosowe naszej artystki, oraz jej misterną technikę i ośmiewiącą ją bravurę. Zachwyty doszły punktu kulminacyjnego podczas mazurków Szopena, odśpiewanych nad program w zakończeniu koncertu. Artystce nie szczędzono owacy, oraz wspaniałych bukietów, wieńców i kwiatów, między którymi były nadślane z Warszawy, oraz złożone przez artystkę Wielkiego teatru p. Stromfeld-Klamryńską.

W tych dniach zakończył życie generał-lejtnant generałnego sztabu Stanisław w Rechniewski. Zmarły znał się nietykko w kolażach wojskowych, lecz i w świecie uczonej. Stan. Rechniewski, około 1850 r., jeden z pierwszych ukończył nowotworzony naówczas wydział geodezji mielkowskiej akademii generałnego sztabu; w roku 1860 objął już w tejże akademii katedre geodezji i corocznego, na przeciag letnich wakacji, bywał wysłany kosztem rządu zagranicę, prawie jednocześnie z profesorem statystyki wojskowej, Obrezzewym, dzisiejszym gen.-adj. i naczelnikiem głównego sztabu. Działalność Rechniewskiego, jako profesora, dobrze została zapisana w kronikach akademii; uczniowie dawni dołączają dobre pamiętają jego zajmujące wykłady. Do niemalnych też zasług generała Rechniewskiego zaliczyć należy ustawę i założenie kasy emerytalnej dla wojskowych. Napisanie ustawy rzeczonej kasy wymagało głębokich studiów i dokładnej znajomości kwestii, obok kilkumiesięcznej pracy, możliwej i uciążliwej. Artykuły Rechniewskiego «O kasach emerytalnych zarządu wojskowego», zamieszczane w 1869 r. w «Wojen. Sborn.», zwracają ogólną uwagę. W 1870 r., podczas wojny francusko-pruskiej, wydał on pracę, będącą podówczas bardzo na czasie, p. t. «Telegraf i ich zastosowanie do operacji wojennych». Przed siedmiu laty, generał Rechniewski zanomił ciekawą i od tej chwili nie powrócił już do zdrowia; w ostatnich zaś czasach podał się o zezwolenie użycia słuchy, które otrzymały wraz z tytułem zasłużonego profesora i członka wojskowo-uczonego komitetu generałnego sztabu.

Bawiące od dnia kilku w Petersburgu o. N a u m ó w i c z, który, jak wiadomo, w październiku r. z. połączył się z kościołem prawosławnym, zwiedzał obecnie tutejszą akademię duchowną, studenci której zebrali się w jednej z sal, dla uroczystego powitania go. O. Naumowicz, jak domosi «Now. Wr.», miał do studentów przemówić, w której wyraził swój pogląd na ideal «pastera cerkiewnego». W tych dniach o. Naumowicz powraca znowu do Galicyi.

Nieszczęśliwy w pozytyu małżeństwem umarły, w ostatnim peryodie swego życia, zrzucony na zdrowiu, usunął się zupełnie ze świata. Śmierć była dlań dobrodziejstwem.

Zeńskie kursy medyczne w Petersburgu, jak wiadomo, w końcu bież. roku akademickiego wypuszczają ostatnią partię słuchaczy, poczem mają być zwinięte przy akademii medycznej; pracownie zaś i gabinety mają być wcielone do odpowiednich instytutów akademii medycznej. Wobec tego «Niedziela» porusza kwestię ocenienia żeńskich kursów medycznych, przez złącze ich z wyższemi kursami żeńskimi Bestużewa. Chodzi o to, że jeszcze w r. 1882 duma petersburska zgodziła się asygnować rocznie 15 tys. rs. na utrzymanie żeńskich kurs. med. Suma ta w połączeniu z subsydium rządowym i sumą wpisową, składaną przez słuchaczy, wystarczyły na utrzymanie zakładu, ale konieczność wzniesienia gmacznego wymaga sum wiekszych, które należałoby zebrać w drodze składek, oraz czasu, w ciągu którego kursy musiałyby przestać istnieć i cała ich dzisiejsza organizacja byłaby zniszczona. Ze względu na to, «Niedziela» proponuje przeniesienie kursów medycznych do nowego i dość obszernego gmachu kursów bestużewskich i złączenia tych dwóch zakładów, co, przy połączeniu ich środków i wspólności wielu potrebowanych, wypadłoby z korzyścią dla obojęga. Tak sądzi «Niedziela», ale zupełnie inaczej spojrzanie na tę sprawę jovalny kronikarz «Grażdani». Niepodoba mu się, że duma miejska bierze pod swoją opiekę kursy medyczne i że prof. Botkin ma stanąć na czele zakładu, tak samo, jak zzyma się on na samą myśl, że szpitala miejskiego przeszły z rąk rządu do zarządu miejskiego, który obrął głównym lekarzem szpitala obuchowskiego prof. Nieczajewa, jednocześnie gorliwego rzecznika kursów medycznych. W rozpoczęty «Grażdani» rzuca pytanie: «Wieć naprawdę znów dadzą rozruk za stopień pożewy ze wszystkimi jego ruchami i żeńskimi kursami na „dumskim” obszarze?»

Kronika teatralna. Zamierzone przeniesienie widowisk opery i baletu do teatru Maryjskiego, ulega nowej zwiole, skutkiem czego dyrekcja wyzwała abonentów tego teatru po odbiór pieśni. Natomiast, ogłoszony został abonentystyczny na 5 poniedziałkowych przedstawień opery w teatrze Wielkim. Podczas próby, odbytej przed kilku dniemi na scenie teatru Maryjskiego, przekonano się, iż oświetlenie elektryczne niedobrze funkcjonuje i wymaga ulepszeń, których zaprowadzenie zajmie znów miesiąc czasu. Opera Massenetta «Manon», o wystawieniu której wspominaliśmy, nie może liczyć na powodzenie. Już drugie przedstawienie odbyło się wobec niepełnej sali i nadzoru chłodnego przyjęcia. Artystki francuskie wystawili szauscynego «Sânska» Feuilleta. Sztuka ta ciągnąca liczną publiczność do sali teatru Michajłowskiego. Główne role kobięce spoczywają w ręках p. Brindeau i Meunthe, nie uступującym sobie nawzajem w dobrej traktowaniu odtwarzanych postaci. Słabej niż zwykle grali p. Guitry, jakby lekceważąc role, co wpłynęło nadzornie na umaszczenie grających. Z powodów koncertów, wyróżniają się powodzenia symfoniczne, pod batutą Hansa Böllawa, oraz koncerty Ad. Grünfelda. W sprawozdaniu z koncertu na rzecz katolickiego towarzystwa dobroczynności, opuszczone przez pomyłkę nawiązko p. Lan-Guisico, utalentowanego skrzypka, który udziałem swym, narwany z innymi artystami, przyczynił się do uświetnienia koncertu.

Pani Marcelina Sembrich-Kochnańska, nazajutrz po drugim koncercie, który odbył się we środę, wyjeżdża do Rygi, a następnie uda się w podróż artystyczną po Cesarstwie, przyczem za etapy służący będą: Moskwa, Charków, Kijów, Odessa i Wilno. Z Gedyminowym grodem znajomita nasza spiewaczka podąża do Warszawy.

Bawiące od dnia kilku w Petersburgu o. N a u m ó w i c z, który, jak wiadomo, w październiku r. z. połączył się z kościołem prawosławnym, zwiedzał obecnie tutejszą akademię duchowną, studenci której zebrali się w jednej z sal, dla uroczystego powitania go. O. Naumowicz, jak domosi «Now. Wr.», miał do studentów przemówić, w której wyraził swój pogląd na ideal «pastera cerkiewnego». W tych dniach o. Naumowicz powraca znowu do Galicyi.

Zapowiadając, domosi «Now. Wr.», że młodzi ludzie jednej z artystek teatru francus-

kiego w Petersburgu, aż czterech zakochanych odebrało sobie życie... W tych dniach podczas kolacyjki, ktoś zainteresował oową artystkę, czy pogłoska o czterech ofiarach jest prawdziwa? — Zastrzel się — odpowiedziała krótko córa Francyni — będziesz... piątym.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. Krajus). Specjalna komisja, przybyła z Petersburga, dopełnia w d. 13 b. m. obrządku formalnego o przejmanię banku pol. na kantor warszawski banku pań, faktyczna bowiem reorganizacja nastąpiła dawno. Skutki jej nawet przejawiają się już dzisiaj. Bank pań, jak przystało, jest instytucją, wspierającą przedwystkiem firmy «poważne», których obowiązkiem znów dopomaga mniejszym. Tak przyjmniej dzieje się zagranicą. Lecz u nas właśnie, wielkie firmy nie zdają sobie wiedznie sprawy, czy też zdawać nie chcą z naturalnej swojej roli w systemie kredytowym kraju, gdy obecny stan rynku pieniężnego bynajmniej nie przekonuje, iżby nasze banki i domy chciały skorzystać, z wytworzonych przez reorganizację bankową, warunków. Bank pol. otwierał kredyt wszystkim przemysłowcom, i handlującym, gdy więc jego miejsce zajął kantor banku pań, olbrzymia, drobna klientela bankowa została w zawieleniu, poczuła brak gruntu pod nogami. Słysząc, że wielkie firmy otrzymały bardzo wysokie akredyty, tak np. dom p. B. podobno 4 mil. rs. za jednym podpisem, dom p. K. tyleż, dom p. W 1¹/2 mil. rs., dom. p. H. M. 300,000 rubli, i t. d., firmy zaś mniejsze osiąły na koncu. Do tego dochodziły się jeszcze systemy, przyjęte przez komitet dyskontowy kantoru, który, pragnąc niby — tak sam przyznaje — utrzymać renomę kredytową klientów kantoru, zachwiana, ostatnim wypadkami w banku pol., skupiły tylko weksle «pewne» i w zastawianiu tego systemu jest zbyt już może surowa. Co do ostatniego zarzutu, nie cofniemy go nawet na zapewnienie «Gaz. losowań», że instytucje bankowe konferowią nad krytycznym stanem rynku kredytowego i postanowili «upiąka wszelkich ograniczeń i restrykcji». Wprawdzie w komitecie giełdowym pewnego razu dyrektorzy banków prowadzili pogadkę o proposie święzych upadłości, ale przedwystkiem uznały stan rzeczy za «niegroźny» i stosownie do tej opinii uchwałami postępowały tak, jak postępowano dawno. O jakiebijdż akeyi zbiórki przeciwko przesileniu mowy nawet nie było. — Inaczej postąpili sobie cukrownicy, ten najbardziej dzisiaj przyciągnięty odłam przemysłu, odbili bowiem szereg narad w Warszawie, myśl koalicji produkcyjnej propagującej w Kijowie, czynią starania o utworzenie w Warszawie gildy i kantun, a za pośrednictwem oddziału warsz. tow. pop. prz. kolacza o 3 mil. jenów w kredyt w kanturze. Wnosząc zaś korespondencji pomiędzy prezesem banku, a zarządem kantoru, sprawą ta znajduje się na dobrej drodze. — Również nie zapominają o swych interesach i m i n a r z e, którzy, za inicjatywą właściwego ziemskiego, p. Przyłuskiego, odbili w d. 8 b. m. naradę wstępową, na której postanowili zwołać formalny zjazd m i n a r s k i w drugiej połowie listopada. Celem tych porozumień jest najpierw dać możliwość właściwemu ziemskiemu produkcji takiego zboża, któreby znajdowało zbyt na mlynach, dzisiaj sprzedających przenicę z Rosji, oraz zachęcić mlyny do ulepszenia i produkcji takich gatunków mąki, któreby miały zbyt w piekarniach, obecnie poszukujących mąki rosyjskiej i węgierskiej. Do tych punktów zasadniczych zjazdu, dodano nadto sprawę taryf kolejowych, etc od mąki, zwrotów worków i asekuracyj. Z konferencji mlynarskich ma też dojść inny projekt wielkiej doności, urządzienia w Warszawie g i e l d y p r o d u k t o w e j, ale nie taki, jak istniała już u nas tytularnie, tylko gieldy prawdziwej, rzytkiej i energetycznej. — Ze spraw miejskich, na uwagę zasługuje: utworzenie dwóch komisji do ostatecznego załatwienia oddawna agitujących się pomysłów, jednej mianowicie, pod prezydencją b. gubernatora hr. Medema — do przejścia planu urządzeń szpitalnych ch. dla obłąkanych, w T w o r k a c h, i drugiej pod przewodnictwem gen.-maj. Palenewa — do wprowadzenia w życie z a k l a d u d e z i n f e k c y j n e g o. Do obu komisji za-

proszeni zostali obywatele miasta, technicy i specjalisci. — Obok dwóch wspomnianych nabyciów, miasto nasze ostatecznie zostało odzbrane trzecim — nowem k a s a m i d robem o s z c z e d o s ć, jakie chciał zakładać w rozmaitych dzieniach kantor banku, dla magistratu jednak snad za wiele już było innowacyj, gdyż przeciwko ostatniemu projektowi założył stanowcze veto, stłomując się niezgrabne obawy konkurencji, jaką kasy bankowe czyniły kasy magistratu. Mili Boże! toż w Anglii, Francji i Niemczech istnieją kasy oszczędności całymi sezonami i nikt nie leża się o wzajemną między niemi konkurencję (!); a u nas funkcjonuje jedna jedyna kasa i ta boi się utraty... monopolu. — Buna agitacyi wyborczej w tow. dobrotzynności skończyła się, jak w szkance wody — powrócił zaproszenie na wiec-prezesa hr. O s t r o w s k i e g o, w komitecie zaś giełdowym, po dobrowilowym ustąpieniu p. Jana Blocha, godność prezesesa objął p. M i e c z y s l a w E p s t e i n. W związku z dawniejszym doniesieniem naszem o ruchu wyznaniowym w kole tutejszej inteligenji żydowskiej, pozostało święte wiadomość «Izraelita», iż do Warszawy zwolnię się z j a z d a b i o w, mając zająć się reformą szkół wyznaniowych, t. j. takich, w których oprócz talmudu, nie innego wykładanem być nie może. Otoż zjazd zamierza w te ciemności nauk talmudycznych wprowadzić kilka yromieni świata wykładów świętych. W każdym razie będzie to krok naprzód. — Wiedząc zapowiedzi, u r o c z y s t o ść z a m k n i e c i a b a n k u p o l. i otwarcia kantoru warszawskiego banku pań, stawała się w d. 13 b. m., w obecności dyguitarzy państwa i liczniego koła osób zaproszonych; przeznaczono na nią wyłącznie 10,000 rs., których kosztem odbyły się dwa obiady — w kulinie rosyjskim o godz. 6 wiecz. jeden i w sali rotundy bankowej drugi, pierwszy dla dyguitarzy, drugi dla urzędników. Dla utrzymania ciepła w chłodnej zimowej rotundzie pobudowano, z tychże funduszy, 4 piece, a przed frontem gmachu urządzono wystawkę. Uroczystość zainaugurowała nabożeństwo, dopełnione w obecności p. general-gubernatora, o godz. 1¹/2 po poł. w sali rotundowej. — W tymże d. 13 b. m., jako w Nowy rok st. st. miało miejsce dorocznego r e c e p t u n o w o r o c z n a w zamku, tym razem znacznie liczniejsza, niż lat poprzednich. Osoby, zajmujące stanowiska urzędowe, przybyły w mundurach, cywilne — w frakach. Miedzy gośmi widzieliśmy większość biskupów z Królestwa, warszawska haude finance, dygnitarzy państwowi, obywatele i osoby, zajmujące wybitniejsze stanowiska w instytucjach rządowych lub społecznych. — Jak wiadomo, p. minister skarbu zwołał na d. 4 (16) lutego r. n. i a r a d e c u k r o w n i k ć w, w której ma wziąć udział 18 większych przedstawicieli ciukrownictwa. Otoż dowiaduję się, że z Warszawy wywożąają na naradę do Petersburga p. Jan Bloch, Julian Wertheim, Feliks hr. Czacki i M. Wortman. Smutne oblicza przewodników cywilnych wypogadzać się zaczynają. R. S w i e t y.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. Krajus). Jak z rogu obfitości, posypani się sztuki na konkurs imienia B o g u s i w s k i e g o. Aż 70 utworów, proza i wiersz, przeważnie pieścioaktowych ma do przejścia obecny sąd konkursowy, z którego ustąpiło święto p. Kaszewski, a na jego miejsce weszli p. Chmielowski i Sienkiewicz. Komitet podzielił się na trzy sekcje i, rozbierając pomiędzy sobą sztuki do czytania w taki sposób, że członek każdej sekcji czyta przypadającą na nią sztuki i poleca lepsze do wspólnego czytania. O ile wiem, kilkańscie sztuki kwalifikowały się będzie do szczególnego a wspólnego dyskusji; a więc komitet ma dużo do robienia. Na ostatnim posiedzeniu polecono do wspólnego czytania: komedję «Jerzy», dramat «Ataulf» i przeczytaną pieścioaktową komedję, p. t. «Minowski», która na sędziów zrobila po-dobno wrażenie, jakie dzieło świętego i nieopozitego talentu. Można być pewnym, że konkurs obecny przyczyni się do ożywienia repertuaru pierwszej polskiej sceny sztukami oryginalnymi. W teatrze, próby dramatu ludowego «Chata za wsia» uległy przerwie kilkiodniowej, z powodu zmiany ról, dokonanej z rozporządzeniem dyrektora. Teatr Mały przygotywał trzechaktową farce, p. t. «Mimoza». Podobał się bardzo naszym reporterom p. Bautier de Kolta, i uzyoniasta, to jest magik i prestidigitator, który popisywał się z powodzeniem w sali resursy obywatelskiej ze sprytnie dokonywanymi figlami w zakresie białej magii. Ten artysta (?) popisuje się w teatrze Małym, a wkrótce nawet będzie mógł na widowni Wielkiego teatru pokazywać swoje iluzje, jakby sceny, służące za arenę sztuk, mogły być dla niego właściwe. W świecie m u z y k a l n y m prawdziwą furorę zrobił p. Sanusz, znakomity wirtuoz, który oczarował słuchaczy grą, pełną uczuć, zapalu, werwy, wykoñczenia i świętej techniki. «Echo muzyków» drukuje w N 119 specjalny artykuł p. Polińskiego o dawniowaniu «Monumenta musices sacrae in Polonia» (Pomniki muzyki kościelnej w Polsce), który zawiera ciekawe wiadomości o rozwoju sztuki tonów. Z powodu przypadającego wkrótce jubileuszu s t r a ż y o g n i o w e j, «Kuryer Poranny» podniósł projekt założenia kasy pomocy dla członków ogniwowej komendy, cieszącej się w mieście naszym żywą sympatią. Afise ogląszają właśnie wiadomość francuskiej trupy liryczno-dramatycznej, w której, pomiędzy innymi, występują będzie Lassale, słynny baryton opery parzyckiej, oraz p. Diendonné, aktor, znany już z wystąpień, dawanych łącznie z Coquelinem starszym. Będą to zajmujące widowiska dramatyczno-wokalne, na które z pewnością tłumka pośpieszy publiczność naszą, lubiącą wszystko, co parzykie. Jeszcze jedna nowina. Na konkurs artystyczny nadlesiano 20 obrazów, 7 prac rzeźbiarskich i 3 architektonicznych. W dziale malarstw najwyszczerszym rozmieniem sa prace: Mirosław Kotarbiński «Pod strażą aniołów», Ciąglińskiego «Sa-dzawka Slios» i Szyndlera «Ofelia». K. Szczerski.

Obsadzenie posad w b. Banku polskim. W nowym personelu służbowym warszawskiego kantoru banku Państwa, jednym z dyrektorów tegoż zatwierdzony został rzeczywisty radca stanu p. Konczykowski. Oprócz zarządu całego, z wyjątkiem starszego buchaltera i pełniącego obowiązki naczelnika kancelary, którzy nadal piastować będą swoje urzędy, wszystkie posady po-gospały będąc zmiany. Na prowincji natomiast, na wszystkie znaczące posady w filiach Banku polskiego mianowani zostali urzędnicy, przybyli z Cesarsztwa.

Dzierżawca w ordynacji Zamyszkich. Jak donoszą «Słowa», zarząd ordynacji hr. Zamyszkich, wszystkich dzierżawcom, płacącym więcej aniżeli trzy ruble z morga czynszu rocznego, zmniejszył opłatę o 25%. Dzierżawca o postawieniu tem powiadomieni zostali w sam dzień wigili p. Bożego Narodzenia.

Projekt zjazdu rabinów. Ostatni numer «Izraelity» podnosi konieczną potrzebę reformy chederów, nietkro pod względem hygiency, ale głównie co do programu nauk religijno-hebrajskich, udzielanych w tych szkołach. Pismo poinformowane sądzie, iż reformę programu winny zaprowadzić same zarządy gmin wraz z duchowieństwem. W tym celu «Izraelita» proponuje zjazd rabinów, duchownych i świętych delegatów gmin, którzy, po wspólnej naradzie, wypracowali dla chederów nowy program, zgodny z potrzebą religijnego wychowania dzieci i z wymaganiami epoki. Podobne zjazdy pedagogiczne w zakresie wychowania religijnego, odbywają się w Niemczech z wielkim pozykiem. — Projekt istotnie godzinny gruntowniejszego zastanowienia i badania.

Projekt kas oszczędności. Powodem zaniechania przedsięwziętej już przez warszawski kantor Banku państwa organizacji celu utworzenia tu 4 biur kas oszczędności, nastąpiła, jak twierdzi «Kur. Codz.», protestacja magistratu, który uważa, że formowanie niezależnych od niego kas oszczędności, sprzeciwia się ustawie Najwyższej zatwierzonej, a organizacyjne warszawskie kas oszczędności nakazującej. Notując energię magistratu w obronie swego przywileju, pismo rzeszne zwraca uwagę, że w ciągu ostatnich lat, kas oszczędności wszędzie znakomicie uproszczyły manipulację, z wyjątkiem kasy tutejszej.

Kary na żydów. Z powodu wszczętej kwestii, do jakich źródeł płyną dochody z kar, nakładanych na żydów za naruszenie przepisów co do odzieży żydowskiej, nastąpiło ze strony general-gubernatora warszawskiego objaśnienie, jak dno-si «Warsz. Dn.», iż sumy rzeczywiste, stosowane do Najwyższej zatwierzonej decyzji rady państwa z d. 4 maja 1882 roku, należą włączać do kapitałów, przeznaczonych na budowę wieżec.

Towarzystwo dobroczynności. przed poślednimi dziesięciem wygotowało sprawozdanie zupełne z r. 1884. Z relacji tej dowiadujemy się, że towarzystwo utrzymywało w zakładach swoich: starców i kalek przecięciowo dziennie 305, sierot chłopów 147, niemowląt 97. Do 26 ochrony uczęszczało dziedz. 8,766, dzw. 160 dziewcząt. Oprócz tego towarzystwo udzieliło pomocy w pieniędzach 2,658 osobom, w zakładach gościnnych 70, w zupie rumfordzkiej 150,

w stypendach 13, w opale 1,823, w lekarstwa 550; w pozykach 387. (Nadto, z czysty bezplatnych korzystało 4,018 osób, z kas groszowych 3,023. Wogóle zatem działanie instytucji przyniosło korzyść w rozmaity sposób 16,662 osobom. Wydatki towarzystwa wyniosły: na starów i kalek 1s. 24,378, na sieroty rs. 23,487, na ochrony rs. 35,721, na wsparcie rs. 18,725, na naukę szycia rs. 1,992, na kasy gospodarcze rs. 73. Oprócz tego towarzystwo poniosło jeszcze wydatki w sumie rs. 14,644 na opłatę podatków na utrzymanie gniazdek i t. p. Pokażączę części sumy tej przypadają na placę urzędników, oficjalistów i stóupy, mianowicie rs. 4,067. Ogółem, wydatki na wszystkie potrzeby towarzystwa wyniosły rs. 115,787. Jednocześnie dochody wszystkie instytucji wyniosły rs. 118,993, z kolem wiec roku sprawozdawczego pozostała przewiązka w sumie rs. 3,205. Rezultat to oddawań niebywały, gdyż przez lata kilka poprzednich wypadały niedobory coroczne.

Z towarzystwa lekarskiego. Na ogólnym rocznym zebraniu towarzystwa lekarskiego w Warszawie, jakie odbyło się 7 stycznia w salach instytucji, z urny wyborczej wyszły ponownie pp. dr. Gepner, jako przewodniczący, dr. Rogowicz, jako zastępca przewodniczącego i dr. Nussbaum, jako sekretarz. Do komitetów naukowych i administracyjnych, zatwierdzono przez akklamację członków wybranych w roku zeszłym, z wyjątkiem jedynie komitetu redakcyjnego, do którego w miejscie dr. Przewoskiego, wybrano d-rą Duninę. Skład komitetu higieny publicznej zwierdzono również jednogłośnie bez zmiany,

Z PROWINCJAMI.

○ **Kalisz**, 25 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Przed kilku tygodniami bawiło u nas towarzystwo artystów w wioskach, pod głośnym mianem «Opery wioskowej». Przedstawienie wędrownych śpiewaków zwabiło liczącą publiczność. Przelotna drużyyna pociągnęła dalej, kierując się ku wschodowi, a jej miejsce w teatrze baszty zajęło swojskie towarzystwo pod przewodnictwem p. Smotryckiego, z małymi atoili szansami na powodzenie; kleszczeń bowiem kaliszczyci, szczodrze opróżnione dla obcych, z koniecznością zapewne zamknęły się przed swoimi. Być może dla tego, że zawsze słowniem i czynem wykazywaliśmy prędylekcyjne ku obcym, odpłacają nam oni gorzej niż indykiem za byka. Głośno u nas mówią, że laskawie sąsiedzi gotują nam nową niespodziankę, aby zaprowadzenie cła od w elny, w ilości 60 marek na centnarze. Jeżeli pogłoska się sprawdzi, ten, kto dotyczebasz otrzymywał 60—75 rs. za centnar weyny, od chwili wprowadzenia cła dostanie tylko o rs. 30 mniej na centnarze. Bażka też o podwyższeniu celu natyto i pisanie. Słownie, sła strachów na lachów, którzy nie sobie z tego nie robią, plasując i goniąc resztkami po dawemiu. A nadz tyczącym coraz bardziej doskonała. — Tutejsze towarzystwo dobroczyńności, oprócz wsparcia pieniężnego, udziela codziennie dwieście bezpłatnych obiadów; są u nas zatem dobrzy ludzie, szkoda tylko, że na liście ofiarodawców brakuje wielu pożałanych... — Ostatniem czasy był u nas tragiczny wypradek: jedna z kobiet upadłych, 23-letnia dziewczyna, nie mogła wydobyć się z położenia, które jej okropnie ciążało, wystrzałami z rewolwera pozbawiały się życia; inna znów, chcąc wyrwać się z rąk nienęnych handlarzy, ratowała się ucieczką, lecz denuncyowana o kradzież, przepłaciła swój powrót na drogę prawa — więzieniem. Przychodzimy z pomocą nudy materyjnej, czas byłyby pomyśleć o ratowaniu ludzi z pęt, stokroć nieraz okropniejszej nudy moralnej... *Znajomy.*

○ **Wilno**. Na mocy Najwyższego rozkazu z d. 29 kwietnia 1867 r., w wileńskim zarządzie gubernialnym zeszroiadkała się z przedażą publiczną za dług skarbowy i prywatne majątki ziemskie trzech guberni: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Sprzedaż takowa odbywała się dwa razy do roku, w styczniu i w lipcu. Otoż na styczniowe targi wystawionych jest dziesięć majątków: pięć w guberni wileńskiej i tyleż w kowieńskiej. W liście tej nieniema majątków wielejszych, cenniejszych za ze sprzedawanych położone są w guberni kowieńskiej, co również miało miejsce i na przeszrocznych lipcowych targach. Z powyższych majątków, dwa z powodu braku kupujących, wystawili powtórnie na sprzedaż, co oznacza, że mogą być nabyte taniej od urzędowej oceny. Prawo nabycia, jak wiadomo, mają wszyscy, oprócz polaków i żydów, rosnące zaś korzystają z różnych ulg pieniężnych, a kupej w dodatku

zostają zaliczeni do stanu dziedzicznych obywateli honorowych. Ci z rosyjsan, którzy nabędą majątki, korzystając z powyższych ulg, tracą prawo odprawiania ich, wydierzawiania, a także oddawania pod zarząd osobom pochodzenia polskiego i żydów. W porównaniu do zeszrocznych targów lipcowych, można zauważać, że cyfra majątków sprzedawanych wzrosła; w lipcu wówczas sprzedawano 8, gdy obecnie 10; oznacza to, że dobrą tej kategorii w styczniu jest o wiele niższa, niż dobrą, wystawioną na lipcowe targi. Największy majątek, sprzedawany w lipcu, oceniony był 48,920 rs., obecnie zaś 10,685; taż sama różnica na korzyść styczniowych targów daje się zauważać i na reszcie majątków, co widać z następujących cyfr porównawczych: przeciętna ocena ośmiu majątków, sprzedawanych w lipcu wynosiła rs. 11,098; zaś taka sama przeciętna ocena 10 majątków, wystawionych na sprzedaż w styczniu wynosiła rs. 3,640! Ogólna ocena lipcowych styczniowych — 36,400. O ile można wułosować z ogólnoszych szczegółów, z majątków uległ ujemny, cztery z których sprzedawane dla osób narodowości rosyjskiej. Poza temi należy zauważać, że w liście powyższej, guberni grodzieńskiej nie figuruje wcale, gdyż majątek Pawłopoli, wystawiony na sprzedaż przez grodzieńską izbę skarbową, za nieusłyszanie zapewnego niezgodnego podatku skarbowego, nie może być brany, po prawdopodobnie sprzedany nie będzie. Na lipcowych targach guberni grodzieńskiej również była nieobecna, co jest faktem bardzo pocieszającym. Na liście sprzedawanych majątków figurują dwa nieruchomości miejskie, trzy browary gorzelnicze, drożdżowy i piwny, co mogłyby dać powód do mniemania, że i tego rodzaju nieruchomości nie mogą być nabyciane przez polaków. Tak wszakże nie jest: polacy mają prawo kupować wszelkie nieruchomości w obrębie miast, a poza ich obrębem, z wyjątkiem ziem. Największy, za sprzedających się browary gorzelniczych, położony jest w powiecie grodzieńskim, należy on do p. Szaryny i oceniony został na rs. 17,609. — W listopadzie, w przeciągu całego tygodnia, katolik wileński obchodził uroczystość świętej Matki Boskiej. Miejscowy «Wileński Wiest» o nabożeństwie temu składa następującą relację: «Komu zdarzało się przechodzić w te dnie przez Ostrobramie, ten mógł zauważać nadzwyczajne zgromadzenie ludności na ulicy Ostrobramskiej. Przechodziliśmy tamtady w d. 17 listopada między 4 i 6 godz. wiecz. Kaplica, w której się mieści obraz Matki Boskiej, była oświecona zewnątrz lampkami, a w samej kaplicy krzatała się i uiberała usługa kościelna, w oczekiwaniu zapewnej duchownieństwa. Przejazd po ulicy był wstrzymany, a wprost domu, gdzie się mieści sklep Szatrowskiej, ustawiono barykadę. Tu gromadziło się około 5,000 modlących się, głównie z klasy dostatniej, wnoszących z ubrania. Takie masy modlących się zbiierały się w inne światy, a i w niedziele kościoły są przepelnione». Opis ten potrzebny był «Wil. Wiest». do przeciwstawienia go religijnemu usposobieniu prawosławnych mieszkańców Wilna. Chodzenie do świątyni prawosławnej intelligentnej ludności wileńskiej, przedstawia się bardzo nieopocieszająco. Długo w dzień świąteczny huczy dzwon cerkiewny, wzywając wiernych, i zaledwie w połowie nabożeństwa położni powoli zaczynają się zbliżać do świątyni; pozostają w niej jednak bardzo krótko, pocen wlażą się bez celu po ulicy Wielkiej, wystawiając się na pośmiewisko inowierców... «Nawet prosi żołnierze, kociący organ wileński, i ci zazajazili się naśladownictwem inteligencji. Tem sam Iwanow lub Makarow, który w swej kostrzyńskiej cerkwi szczerze słuchal całego nabożeństwa, tu, przezeń gawędząc się dwa-trzy razy, zatraca się ku wyjściu, niemilosiernie brzecząc przytem szabłą i ostrogami, czyniąc to bez wględu na najuroczystszą chwilę nabożeństwa. A co powiedzieć o naszym zwyczaju tłumnego wychodzenia z cerkwi, skoro tylko kaznodzieja wchodzi na ambonie?»

○ **Wileński pow.** W ciągu ostatnich kilku tygodni, jak donosi «Wiek», w pow. wilejskim trzy parafie i siostrzane zostały. Probowiczewy tychże podały w różnych stronach. Ks. Sulzycki z Radoszkowic wyjechał na lat parę do Cesarswa. Każda z tych parafii posiada po kilka tysięcy dusz, pozostały one teraz bez pomocy i posługi duchownej.

○ **Z guberni mińskiej**, 15 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Kończymy fatalny rok pod bardzo smutnym wrażeniem; mroźno u nas nie tylko pod względem materialnym, bo zimno dochodzi do 20 stopni, lecz i pod względem moralnym: zawsze słychać narzekania na niezmiernie ciężkie czasy, na nadzieję po wschód, na brak karmu dla inwentarzy, na zastój w handlu i rzemiosłach w mieście, na niewypracalność wszelkich dłużników, na rozbicie, grabięce i ożuwstwa. Chociaż, co prawda, sądy przysięgły nie folgują

winowajcom i werdyktu ich są zwykłe surowe, ale widocznie to nie wystarcza, skoro zuchwałe przestępstwa, rosąc w przerażającym postępie, wykazują ustawiczy współdziałanie recydystów. Zaznaczmy w tej smutnej kronicie jedno z pomiędzy wielu zdarzeń, przerastające swoją zuchwałość. Otóż pow. ihumeńskim, zrabowano cerkiew, niedawno wzniesioną wielkim kosztem. Ktoś, spostrzegłyzy o nocnej porze światło w cerkwi, w miemianiu, że to jest pożar, dał znad władz gminnej, która, przybiegły na ratunek, nabyła tam bande rabusów. Złoczyńcy poobdzierali już obrazy ze sreber, zabrali naczynia kosztowniejsze i już się zbieliły do ucieczki ze swoja zdobyczy. Zgradowani włościanie musieli formalny bój stoczyć z opryszkami, zanim zdolano ludowi braci i kilku zbrodniarzy pochwycić. Głośno ta u nas sprawy wrótce ma się rozstrzygać z udziałem sądów przysięgły. Jednym słowem, «jest troskow, koleców, bólów niemal w tem życiu», a jednak wśród tak powszechnie uciążliwych okoliczności, w chwili tak drogocennej suknie balowej, kiedy sam tylko bank wieliński wystawia w mińskiej guberni 53 majątki swoje, zatrzymywanie, znajduje się tu pomiędzy nami uprzyligowane jednostki, uragajace się wszelkim losu przeciwnościom i sprawdzające do bieżnej gubernialnej miejscowości wprost z Paryżem, od «króla mody» Worth'a, drogocenne suknie balowe dla żon swoich. Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe, i jedyna chyba pociecha, że zbytek ten w danym razie nie zaakcentował się z naszej strony. Do tych niepomyślnych okoliczności przybywa jeszcze jedna, niezmiernie ważna, brzemienna w nieobliczone dla nas następstwa, mianowicie: że na porządku dzennym naszych stosunków ekonomicznych agituje się, jak doszczę pisma warszawskie, projekt wyprzedań przez ks. Wittgensteina, podobno za ośmilionów rubli majątków na rzecz domów dworów (udiełów). W ich liczbie główna masę mają stanowić dobra słuskie i poleskie. Miała się już nawet odbyć ilustracyjna falkówka przez właściwego delegata; interes niedaleki jakoby już końca. Przed kilku ponie laty rozpoczęły się częściowe wyprzedaże przez ks. Wittgensteina tytulówkościowych dóbr poradziwilińskich, co było zapowiedzią miniejszej sumarycznej tranzakcji. Wtedy to sprzedano, za szczególnym monarszem zezwoleniem, poleskie dobra Lenin w Mozyrskiem kompanii francuskiej, tudzież klucz samowłoski, w powiecie ihumeńskim, hr. Emerykowi Czapskiemu; teraz zdaje się, iż chodzi o spieniężenie całej ziemskiej fortuny ks. Wittgensteina, przyjmując obiegi guberni mińskiej. Ponieważ jest to kwestia bardzo obchodząca nasz ogólny, wiele w miarę, jak się wyświetlać będzie, nie omieszkamy informować czytelników «Kraju». Głośno tu mówią, że jeden zebankrutowanych niedawno ziemian ma się ekspatrować i założyć gdzieś zagranicą dom gry. Piękna to iście obywatańska karyera... A. Jelski.

○ **Mińsk gubernialny**, 3 grudnia. (Koresp. «Kraju»). W dniu 8 stycznia obędzie się tu ogólny zebranie mińskiego towarzystwa rolniczego, zaś w dniu 9 b. m. — posiedzenie sekcji gorzelniczej. Porządek dzenni na ogólnym zebraniu będzie następujący: wybór nowych członków; odczytanie protokołu z przedostatniego ogólnego zgromadzenia; roczne sprawozdanie z działalności towarzystwa (za r. 1885); ustanowienie budżetu na r. 1886; sprawozdanie komisji rewizyjnej; zmiany w ustawie towarzystwa z powodu złożenia się tegoż z towarzystwem ogrodniczym; kwestia utworzenia przy towarzystwie agencji dla zbytu produktów gospodarczych wiejskich (wnioski pp. Ottona Bochwica, hr. Kar. Czapskiego, Wikt. Ciundziewickiego i Zygma Święcickiego); wnioski i uwagi pp. braci K. Czapskiego, Flor. Świdzi, Józ. Pielawskiego i Gubina o pracach komisji przy petersburskim wolno-ekonomicznem towarzystwie o zewnętrzny handlu zbożem, oraz debaty nad kwestiami, wchodzące do programu obrad na zgromadzeniu członków charkowskiego towarzystwa rolniczego; wreszcie, rozprawy o stanie i roli hodowli inwentarza w naszych gospodarstwach. Na posiedzeniu sekcji gorzelniczej p. Wężyk ma zakomunikować, między innymi, kilka ciekawych szczegółów o «parników» systemu Hentza... — Ks. Lipiński i Bolesław, dotyczący proboszcza parafii lojskiej (w pow. boryowskim), wyjechał nagle do północno-wschodnich gub. Cesarswa... — Dorożec b. a. studencki odbył się w Mińsku w d. 7 stycznia. Oby powo-

dzanie jego materyalne było równie świetne, jak lat poprzednich. Na tutejszych rynkach małżeńskich spostrzegać się daje obecnie niezwykle ozywienie... N. B.

o Boberujsk, 20 grudnia. (Koresp. *Kraj*.) Nowe nieszczęście spadło na naszą biedną parafię. Jedyna świątynia otwarta w całym dekanacie bobrujskim zгорzała w nocy na 16 b. m.; z dwuwierszowego, fundacji starosty Tryzny, murowanego i krytego blachą naszego kościoła bobrujskiego w twierdzy, w przeciągu godziny pozostały tylko nagie ściany i połowa wieżecy. Ratunku nie było żadnego; tłum równorzępiany publicznie przypatrywał się pożarowi. Pożar wszczął się jakoby na chwilę przed tym, jakżeś zatrzymał się, ale

nie narodowościowych w stosunkach ze swoimi współwioskami. Ks. Kotzman widać językowi polskim i odzywa się w tym języku publicznie, z ambony, w stosunkach zaś prywatnych zawsze rad, ile tego potrzeba, mówić po polsku. Proboszcz katedralny ks. Fleck, także niemiec, cieszy się dobrą opinią. Ks. Fleck również dla na leżytego wypełniania obowiązków kapitańskich z wielkim trudem nauczył się języka polskiego i widać nim, jak rodowity polak, a przynajmniej lepiej od wielu saratowskich polaków. W obyczajach parafialnych przemawia do każdego w jego ojczystym języku, jak również rozdaje książki do nabożeństwa i ścieczek, stosownie do narodowości parafianina. Katolicy saratowcy, w tej liczbie i polacy, mają w ks. Flecku najlepszego przenodownika.

KRONIKA POWSZECHNA.

† KRONIKA POŚMIERTNA. 30 grudnia zmarł nagle we Lwowie na paraliż plus Kaziemierz hr. Dzieduszycki, oficer wojsk polskich z 1831 r., członek rady zawodowej kolejki Karola Ludwika, gal. Banku hypotecznego i t. d. W dniu 11 b. m. zmarł w Warszawie p. Karol Dittrich, od śmierci Karola Hillego nastąpiowej w roku 1871, starszy właściciel firmy i zakładów fabrycznych w Zyradowie.

wej; w tiumie, przyglądającym się pożarowi, dawały się słysze głosy, że organista, zakryty i t. p. figury, pozwalały sobie dla ogrzewania się trzymać na chórze garnki z żarzącymi się weglami, że nie dzwony palono papierosy. Spodziewamy się, iż nasz metropolita rządy zwrócić nareszcie uwagę na smutny stan tutejszych katolików, nie posiadających obecnie ani jednej świątyni. Restauracja naszego kościoła, który powstał za panowania Zygmunta III, wymaga teraz znacznych kosztów i bez subsydium rządowego zapewne się nie obejdzie; parafianie zas, przy obecnych warunkach, od składek zapewne się usuna. Nie wiemy przeto, co nas czeka, pod względem zaspakajania potrzeb religijnych. Tejte nocy miały miejsce jeszcze dwa pożary, równie niestłumione w swoim czasie; straż ogniowa, duzo kosztująca miasto, wiedząc głosu opinię publicznej, że spełnia swoją powinność. — Koncepcja ten list odzewu do naszych młodych adwokatów, czy nie zechciała którykolwiek z nich osiąść w Bobrniusku; miasto nasze, liczące około 40 tysięcy mieszkańców, nie ma ani jednego uzdolnionego obrońcy; żydowie, pełniący też ważną czynność, nie odpowiadają powołaniu swemu. Adwokat zdolny, a niezbyt wymagający, któryby się też podejmował prowadzenie spraw mniejszych, po roku praktyki u nas mógłby liczyć na niezłe utrzymanie. *B. Obr.*

Witebsk, 23 grudnia. (Koresp. "Kraj").
O powiadomionym w czasie dziedzinie kościołnej naszego miasta widać pewien postęp. Mianowicie dwa nasze kościoły zostały przyprowadzone do porządku. W r. 1884, dzięki staraniom b. administratora ks. Motuza, i w części ofarnościego, kościele św. Barbary, niewystarczającej do tego czasu na potrzeby dwutyściowej parafii, znacznie powiększony został. Obecnie nowowzniesiona świątynia, zwłaszcza od frontu dość okazała się prezentuje. W dziedzinie parafie rzewnie pożegnali ks. Motuza, który przeniesiony został na proboszcza do Kurska. Przedsięwzięte od lat kilku odnowienie kościoła św. Antoniego, w bież. 1885 roku pomyślnie się zakończyło, przez postawienie nowego organu, sprowadzonego z Wilna kosztem dziekana ks. Gorlebskiego. *Mit.*

cc Saratów. Z powodu zamieszczonej w N-rze 49 «Kraju» korespondencji p. Saryusza, zatrzymaliśmy kilka listów, prostujących niektóre jego twierdzenia. I tak, liczba katolików w gub. saratowskiej nie jest tak znaczna, jak twierdzi p. S. Według obliczenia, znajdującego się w rubryce dycecyjnej, jedyną datą w gub. saratowskiej, obejmującą w sobie 8 parafii, obiegających przez tydzień kapłanów. Z tych parafii dwie największe, Siemieniowka i Karanły-Bujerak, mają po kilka tysięcy dusz (4.000 i 6.000), reszta po tysiącu i po dwa. Oto i wszysko, daleko więcej jeszcze do 109 tys. zgóra, podawanych przez p. S. Co się tyczy zarzutu nieprzychylnego, aby zachowania się zwierchności duchownej względem księży, wysłanych tu za karę, to zapewne autor korespondencji nie wie o odenośnych przepisach, regulujących stosunki z tego rodzaju osobami. To pewna, że władza dycecyjna najchętniej wykorzystywała pracę dwóch księży, wobec wielkiego braku kapłanów, gdyby nie powody on niej niezależne. Ks. biskup Zetman, chociaż jest pochodzenia niemieckiego, co dla dycecyi teropolskiej, jako w większości niemieckiej, jest konieczne, nie robi żadnych róż-

«cierpienie poety polskiego, zgubionego cięciem wieżaniem», były do zniesienia. Nigdy się też on sam nie uskarzał, ale przeciwnie, zawsze chwalebnie odzywał się o względności i łaskawości, z jakimi go traktowano. Zarówno też i komandanta pułwadza wzgledem p. Kraszewskiego, że spiełniał przepisy wieżenne surowo i suniennie, co wogóle nie jest rzeczą zwykłą: owszem młodzi więźniowie częstokroć zmuszani personalnie nadzorzy uciekać się do środków, które dla wszystkich uczestników mogły być nieprzyjemni. Jak wiadomo, drzwi wieżenne otwierają się dla Kraszewskiego tylko na mocy «uwolnienia» do dalszych rozporządzeń i manowiące ze względu na potrzebę «poprawienia jego nadwiatłonego zdrowia». Ponieważ jednak cierpienie jego, wskutek którego na wolności się leczy, musi być uważane za słabość pochodzącą ze starości, więc trudno przypuścić, aby Kraszewski był zanioszony powracać znów do ciechich murów wieżowych!».

ADRES POLSKO-WŁOSKI. «Diritto» donosi, że adres polaków bawiących w Wiedniu do króla Humberta, z powodu uwolnienia Kraszewskiego, przedstawił jen. Correnti monarchowi włoskiemu, który go przyjął wdzięcznym sercem.

„NOWY O KRAZSZEWSKIM. Z San Remo donoszą „Kur. War.” o wypadkach, których uległ szczerzy nestor pisarzy naszych. Wielkie szczęście, iż wypadki te nie zakonczyły się dotkliwie. W dniu Nowego Roku, Kraszewski zapalał papierosa, zapalił sobie przypadek brodę, plomień stłumił natychmiast obecni. W sobotę zaś 2 b. m., w czasie przejazdu na via Veresia, fiakr, który wiozła szanownego pisarza, wywrócił się i Kraszewski wyleciał. Potuczenie jest dotkliwe, przyciem Kraszewski uległ zdarciu skóry na czole i kolanaach.

PRZEWIDUJĄCA MAJSTROWA. «Kur. Świat», zamieszcza godny powtórzenia dialog:

«Proszę pani na rajstrowej! dawniej to mnie pania majstrowa bila dla tego, że się źle sprawowało na teraz, choć się dobrze sprawuję, pania majstrowa mnie także bije? — Widzisz becza! ja cię teraz bije dla tego, żebys nie przestał dobrze się sprawować».

> Na konkurs feljetonowy, ogłoszony przez „Wiener Allgemeine Zeitung”, 470 autorów nadesłało prace swoje. Wielkość rekordów pochodzi z Niemiec, lecz nieopodalnego zastępu dostarczyły inne kraje europejskie, a nawet Egipt, Stany Zjednoczone i Ameryka Północna. Do komitetu konkursowego należały m.in. inny: Paweł Lachman, Hans Hopfen, Juliusz Stettinehim i Hans Wachenhause. Wyrok sądu zapadał na 15 marca 1886 r., a nagroda za najlepszy feljeton wynosiła 1,000 marek. Co prawda, warto się było pokusić.

Batalion bułgarsko-żydowski. (Gazeta łondyńska „Jewish Chronicle” (Gazeta żydowska), zapewnia, że książę Aleksander wraz z szczególnym uznaniem dla batalionu, sformowanego z żydów, zamieszkujących księstwo bułgarskie. Książę właśnie odrzucił pierwszodobogatego batalionem, po- rucznika Mizrachi, złotym medalem „za waleczność”, a do oddziału wrócić się z następującą przemową: „Towarzysze wasi, którzy polegli w walkach, przekonali, że są oni godnymi potomkami Machabeuszy, wasz udział w boju pod Sliwnicą i Pirotem, świadczy, że w miewając i milosierdzie ojczyzny nie uste- pujecie regularnej armii bułgarskiej”. Dodaje należy, że batalion żydowski, liczący początkowo 500 ludzi, w bitwie pod Sliwnicą zmniejszył się o czwarta czescią prawie, a w następnych walkach stracił jeszcze 85 ludzi. Obecnie liczy tylko 250 ludzi.

> Epilog procesu drezdeńskiego. Jak wiadomo, denuncyant J. I. Kraszewskiego, Adler, umarł nagle wkrótce po zapadnięciu wyroku i nieco później zmarł kapitan Hentsch, współoskarżony w tym procesie, a obecnie dowiadujemy się o śmierci prokuratora Seckendorffa. Które dwie lata temu mógł przewidzieć, że 70-letni starzeł będzie przesypane?

> Brandes miał w tych dniach nowy odczyt w Kopenhadze, w którym, jak zwykle, sympatycznie o stosunkach naszych i literaturze przemawiał.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Listy ekonomiczne „Kraju”

W sprawie naszego Ogrodnictwa

Ukrytemu wygodnie za litera, jak za tarcza, panu K. nie odpowiem na osobiste zarzuty (zob. «Kraj» № 48), bo do tego prasa periodycznej nie powinna służyć. Natomiast, winien jestem, już nie anonimowy, lecz czystociego ogólnowi, kilka objaśnień na zarzuty, postawione trzem instytucjom warszawskim: szkole ogrodniczej, ogrodowi pomożyciennemu i towarz. ogrodniczymu, co też postaram się uczynić w trzech dniach.

Ze ogół nasz z b. uczniów szkoły ogrodniczej
nie jest niezadowolony, to jest efektem

który łatwo sprawdzić. Mowa tu naturalnie o tym ogóle, który umie odróżnić patentowanego ogrodu od wydalonego ze szkoły ucznia, lub też opuszczającego zakład przed ukończeniem nauk. Ten również ogólnie wie, że nikt na świecie szkoły, z których same tylko wychodzą do skończości, a dalej, że specjalna szkoła, typu w granicach swej specjalności za uczniów odpowiadając może. Szkoła fachowa charakteru, uznana nie tworzy. Z charakterem swoim on do niej przychodzi, do wymaganej dyscypliny stosuje się, o ile musi, lecz po paru latach, wydostawia się na swobodę, zostaje pod względem charakteru swego takim, jakim był. W szczególności, nader mały wpływ wywiera może szkoła na charakter uczniów przychodzących, którzy tylko w czasie zajęć praktycznych i lekcyjnych znajdują się w jej obrębie.

Temu to przypisad należał, że pomiędzy b. uczniami szkoły sa leniwi, niedbali, zarożumiały, jak z drugiej strony sa też pracowici, sumieni i skromni. Potwierdza to z pewnością ci, którzy nad niejednokrotnie za b. uczniów, a dziś już ogrodników, dzikowali. Zresztą, z łatwością można stwierdzić ten fakt, całkiem naturalny, że w każdym uczniu szkoły opuścić, tem ludzie z niego więcej się zadowolą; z zarożumiałości wyleczyli go ludzie odpowiedniem postępowaniem, pręgi nauczyły go potrzeba, a praktyka z latami przytaby. Uswać leniwy i t. d. ze szkoły, nie można tak łatwo, jak się to p. K. wydaje, bo oni, znagieli rygorem zakładu, wad tych swoich po większej części nie okazują. Zdarza się tu meraż, że ucheni leniwi w pierwszym roku poletu, w następnych stają się pilni i pracowitym.

Z zakładów ogrodniczych dość niechętnie przyjmują b. uczniów szkoły, to pochodzi ztąd, że ucheni taki idzie z szkoły z zamieniem nauczenia się tego, czego się w niej nauczyć nie mógł"). Tymczasem właściciele zakładów muszą z nichzyć, potrzebują zatem nie praktykantów, tylko robotników; nie taki, których roboty nie należało wybierać, ale takich, którzy sa slugami roboty, jakabidz się zdarzy, cz y ona jest korzystna dla nich nauki, czy nie jest. Ztąd obustronne niezadowolenie. Wyjatek stanowi jedynie rozmajniejsze lub zrejmiejsze, które, albo wykonywając grubie roboty, umieją znałeż czas i sposobność do zapoznania się z temi, których nie znają, albo też przez staranność swą i inne przymioty, zasinają na wyrożnienie i zostaną dopuszczeni tam, gdzie dla nauki będzie pragną.

Zarzut o brak praktyki, ze strony ogrodników nadewszystko, zarzutem nie jest. Nie można go przecież postawić temu, który właśnie dla praktyki do danego zakładu ogrodniczego wstępnie, którytaż nauczyć może, gdy do zdobycia praktyki potrzeba kilkunastu lat samostnej pracy? Mimo to, żeby uczniowi, o ile możnai, z praktyką obzajnić, zmuszamy ich do wykonywania wszystkich robót bez w j a t k u, aż do zakładania inspektorów, zakładania nawozu, kopania i graciowania ulic. Każemy im pracować od 6-jego rano do 7-jego wieczoru, nie dajemy wakacji (prócz 3-ch tygodni na Boże Narodzenie), pozytym roboty podzielone są kursami, od najprostszego do coraz bardziej skomplikowanych. Kto szkoła ukończy, ten musi w pierw wszystkie roboty przerobić i wszystkich się nauczyć. Nie przyjmujemy dalej do szkoły innych kandydatów, tylko takich, którzy najmniej rok przebyli w praktyce ogrodniczej po za szkoły. Nie przepuszczamy z kursem na kurs nikogo, kto z zajęć praktycznych nie ma dostatecznego stopnia, choćby wszystkie inne miały bardziej dobre. Nieków lub nieibraltarz naprzód obkładamy karaniami pieniężnymi, potem za wydalany nawet. Promujemy uczniów tylko wskutek bardziej ostrych, corocznych dla każdego kursu egzaminów i t. d. Niepodobna wyleczyć wszystkich szczećów, lecz kogo to obchodzi, ten resztę danych może znaleźć na miejscu i w sprawozdaniach rocznych.

Zeg odrę pomologizacyjnej metoda nie oddała się od swego zadania, na to przytoczę tylko dwa fakty: 1) kolejka odmian owocowych, która latem jedenasto obejmowała około 600 odmian, dziś, dzięki troskliwemu i corocznemu jej uzupełnianiu, skala się z 2,000 odmian. Sporożeniu w tym ogrodzie czynione i notowane, dozwolili ułożyć pierwszą i drugą listę wyborowych owoców, dla kraju do ogólnie hodowli zaleconych. Na podstawie tych obserwacji, pierwszy raz w kraju naszym w katalogach ogrodu pomolog. zaznaczono, które odmiany wyróżniają, a które sa wytrzymale, które sa dobre, a które zie **;

*) W warszawskiej szkole uczą się hodowli roślin szkłarniowych, tylko w teorii, bo niezamożny zakład szkłarni nie posiada.

**) Sporożenie, czynione nad tak wielka ilością odmian i dobrze określonych, dały możliwość WI. Kaczyńskiemu i E. Jankowskemu przedstawić wydawnictwo chromolitografowanych podobizn najlepszych owoców i ich opisów, do którego obecnie przystąpił zamierzaja E. J.

2) obniżywszy cenę zrażów do 2 kop. za sztukę, uczyniły je ogród dostępnym dla wszystkich, a obniżywszy ceny drzewek u siebie, obniżyły je w całym kraju. Dodajmy, że spostrzeżenia nad odmianami owocowymi prowadzą się w dalszym ciągu.

Przedjemy teraz do towarzystwa ogrodniczego. Trudno zrozumieć, o jakim wniosku, dotyczącym ogrodu, mówi p. K. Na jednej z zebran upadli wprawdzie wnioski wydżerzawienia przez towarzystwo ogrodnicza na cletni salon, a upadli bardzo słusnie, bo jeden z członków zwrócił uwagę, że mamy małe ważniejszych i potrzebniejszych rzeczy do pokrycia funduszą towarzystwa, nie wyrzecane corocznie 560 lub więcej rubli da zabawienia wszyscy obecni. Jeżeli zaś p. K. ma na myśl ogród towarzystwa taka, o jakim w początku b. r. pisalem w "Ogród. Pols.", t. j. ogród, obejmujący najmniej włówk przestrzeni, w których się pomyśleli naukowe zbiory roślin, z których członkowie mogli otrzymać pewny produktu ogrodniczego, to na urządzenie takiego ogrodu potrzeba kilkadesiąt tysięcy rs., których towarzystwo dzisiaj nie ma. Musi więc ono starać się innymi sposobami o wytworzenie podobnego ogrodu, nad czem właśnie obecnie pracuje. O ile mu się to uda w krótkim czasie, trudno twierdzić.

Czy towarzystwo ogrod. warsz. jest na drodze do stania się "towarzystwem wzajemnego uwielbienia", czy słusna jest obawa p. K., że zajmie się ono tylko "czeczą gawęda lub losowaniem petanji", to nie mogę odpowieć. "Rocznik" towarzystwa, który wkrótce wyjdzie na widok publiczny. Oceniający z niego działalność towarzystwa, dowiedzia się, co ono dotąd zrobić potrafiło, uwzględniając naturalne roczne zależnie instytucji.

Nie odpowiadam p. K., jako widocznie niekompetentnemu, na jego zarzuty, co do wyższości szkółek zagranicznych nad naszymi, to że to wymaga zagłębiania się w techniczne szczegóły, na tem miejscu niewłaściwie; natomiast zaznaczę, że nie godzilo się stawić wszystkim stałym komisjom towarzystwa ogrodniczego zarządu następującego. „Niektoří konkursy (programy wystawy wrześniowej E. J.) były tak ułożone, iż zgorymo zostało przezwiedzione, kto weźmie nagrodę. Jesteś brzydka insynuacją o prywatnej, która, jeżeli gdzie nie istniała, to z pewnością na wystawie ogrodniczej warszawskiej, co może stwierdzić egromna ilość interesowanych.

Na tem koniec.

E. Jankowski.

TYDZIEŃ GIELDOWY.

Święta Bożego Narodzenia, jak zwykle, powstrzymały ruch handlowy na giełdzie tutejszej. Następny giełda berlińska względem wartości rosyjskich nie odznała się optymizem, lecz kierunek zniżkowego nie ujawnił. Kurs wekslowy upadł, w porównaniu do notowań zeszłotygodniowych. Popły na papieru publiczne wogóle doszły optymum i mocny. Pożyczka premijowa pierwszej emisji po losowaniu upadła na cenie o kifka rubli.

Papiery państowowe:	Rs.
Pożyczki premijowe I emisji	224
II	216
Renta złota	177 1/2
Pożyczki wchodzić I emisji	98 1/2
II	98 1/2
III	98 1/2
Konsole kolejowe	152
Listy zastawne banku włościańskiego	102 1/2
Kupon celny	8.32
Bilety bankowe	99 1/2-98 1/2

Papiery prywatne:

Obligacje miasta Petersburga	88 1/2
Listy zast. banku włościańskiego	99 1/2
• kijowskiego	99 1/2
Akcyje banków: Dystem, w Petersb.	625
Ruskiego	315 1/4
Miedzynarod.	—
Ziemsk., w Wilnie	400
Handl. w Warszawie	330
Akcyje kolejowe: Główne	246
Połud. zachodnie	106 1/2
Nadwiślańskie	108
Iwangrodzkie	190
Terespolskie	152

Wogóle notowano na granicę wartości: funta sterl. 10 rs. 20 1/2 kop., marki 50,07 franka 40,4 k., guldena 81,5. Półimperyjowa po 8 rs. 32 k., rubel srebrny po 1,29, rubel papierowy w kopiętach metalicznych = 61,5.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Następny rynków zbożowych, ku końcowi roku, po przemianie pewnego optymizmu, wywołanego przez wojnę serbo-bugarską, pozostało spokojnym i małożynnym. Mimo, że rezultaty wszelkowych zbiórów, wyjaśnione niedawno, po-

zwalają liczyć na zwrot popytu ku zapasom lat poprzednich, podaż zostaje ciągle pod naciskiem zwiększaającym się zapasów i okolicznością ta, naturalnie, odbija się na cenach i nastrój kupujących. W obecnej chwili, widoki lepszego powodzenia opierają się głównie na tej wiadomości o charakterze ujemnym, że czas doszły do ostatecznego kresu upadku. Na tej podstawie zapewne, sprzedający powstrzymują się, o ile mogą, od zbywania towaru. Takim to niewolom sprawozdaniem przychodzi się rozpoczęć rok nowy. Ceny ostatnimi czasami uległy nieznacznych zmianom, w porównaniu do notowań dla tygodniowe-

RYNEK.	Przeżycia.	Żyto.	Owies.
New-York	112	—	—
London	120	—	—
Berlin	118	107	—
Paris	141	92	—
Genewa	—	—	—
Królewiec	118 (kraj.)	90 (kraj.)	91 (kraj.)
Gdańsk	92 (ros.)	70 (ros.)	—
Libawa	105	75 1/2	84
Riga	—	—	—
Warszawa	90-75	70-62	94-70
Odessa	104-89	68	70
Petersburg	110-120	65	65
Jelcze	—	—	—
Orel	—	56	64
Rybnišk	95-100	65	74

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

Osuszanie gruntów. Aby zacieśnić posiadaczy ziemskich do osuszania błot i gruntów, wyznaczona została z ramienia ministerstwa skarbu komisja pod przewodnictwem r. r. s. Zukowskiego, mającej opracować ulgi, z jakimi posiadacze pominionych gruntów mają korzystać. Otoż komisja ta zaprojektowała następujące udoskonalenie: 1) Wszelkie badania miejscowości, projektowanie robót, sporządzanie kosztorysów it p., należą do ministerstwa. 2) Pożyczki udzielane być mają osobom które, zatrudniają się w branżach ziemskich, wskazujących tak skalegi i kierunek robót, jakżeby wysokość dlużu, mającego być opartym na majątkach tychże osób. 3) Wyżska pożyczki określają się do spodziewanego po osuszaniu gruntów dochodu. 4) Pragnęły dąć zaciągnięć, winien złożyć zgory 10 procent ogólnego kosztu robót. Projekti powyższy ma wejść wkrótce w wykonanie.

W guberni wileńskiej znajduje się obecnie w reakach szlachty 1,413,906 dziesiąt gruntu, a do włością należą 1,349,206 dziesiąt. W ostatnich dziesięciu latach włościanie nabyli okolo 10,000 dziesiąt. Skarb posiada w guberni wileńskiej 383,921 dziesiąt, w czym 36,563 dziesiąt ziemskiego skarbowego i dają niewyprzedzane osobom pochodzenia rosyjskiego. Do rosyjs. należą 369,000 dziesiąt, czyl 21,8% obszaru, posiadanego przez prywatnych właścicieli, stanowią, wiec on 9% ogółu prywatnych posiadaczy ziemskich.

Przemysł i Handel.

Spařa tutejszej obuchowskiej fabryki stali i armat, z rozkazu Najwyższego została rozebrana. Historia tego przedsiębiorstwa jest następująca: trzech przemysłowców, Obuchow, Putiów i Kudriawcew, uzyskali przywilej na wybudowanie fabryki artylerijskiej. Po wybudowaniu jednak fabryki, wypełnienie zamówień nie mogli. Wobec tego, przed dwudziestu jeszcze laty skarb wziął fabrykę w swoje ręce. Pozostawia po za tem kwestią wyagrodzenie przedsiębiorstw za poniesionie koszta przy jej wzniemieniu, a właściwie właścicieli działań, gdyż przedsiębiorze, wszyscy trzej zmarli. Ta właśnie kwestia wyagrodzenie wedle wału do po razmaitych komisjach bez skutku. Tymczasem ministerstwo wojny wypłaciło wdrobie jednego z założycieli, p. Kudriawcewowi 900,000 rs. Biuro miarę już z tego, widać, że chodziło o milion, i w rzeczy samej, przez ostatnie lat dwudziestu, fabryka obuchowska zebrała ogromny kapitał. Obecnie działały tej fabryki skupione zostały przez grupę kapitałistów, w liczbie których wymieniają p. Sułczew, Feliksa Halperta, Sieniach, cz. zarz. gl. tow. i innymi, lecz nowe, nieoczekiwane porozumienie rozwiało rożne nadzieję. Rozkazano, mianowicie fabryce obuchowskiej zbrać ostatnie na rzecz skarbu, droga wywłaszczenia, na ważne potrzeby państwa, jak to mi jeszcze naprawiał, przy wykupie ziemi od właścicieli prywatnych, pod drogi żelazne i t. p.

W Petersburgu organizuje się obecnie, według "Nowości", towarzystwo kapitałistów, z zamierzeniem założenia w Persji fabryki handlowej, dla zbytu wyrobów rosyjskich. Utworzono w roku zeszłym, w Persji, fabrykę fabrykantów moskiewskiego p. Konszyna, prosperującą, przekonywając, iż rynek azjatycki mogą być doskonałym miejscem zbytu rosyjskich wyrobów bawoleńczykowych, żelaznych i in., na które, z powodu ogólnego zastępu, nie ma obecnie popytu w granicach Cesarstwa. Wytwórcze nowych i tak obszernych źródeł wywozu, wyplynie rzeźwiście na ożywienie przemysłu i handlu.

Ministerstwo dóbr państwa opracowało program wyższej szkoły ogrodnictwa, jak ma być wkrótce

ce założona w Petersburgu. Oprócz przedmiotów ogólnych, będzie wykładyne w szkołach ogrodniczo-szronomicznych, owoceństwo, warzywnictwo, nauki o mechach, roślinach nieplantinnych, architektura, hydraulika i entomologia ogrodowa, urządzanie kwiaciń i prowadzenie ksiąg i rachunków. Z przedmiotów ogólnych wejdą: fizyka, botanika, chemia, językoznawstwo i rysunki. Nad szkołą roztaczać będzie opiekę zarząd ogrodu botanicznego; będą też urządzane wycieczki uczniów pod kierunkiem profesorów. Etat szkoły oznaczono na 35,000 rs., w czym jest 1,200 rs. na utrzymanie 40 stypendystów.

Wydano trzyletni przyczynki towarzystwu «Lapidolid», Wilhelma Kukus i Sp. w Warszawie, na który środki przeznaczone do formowania się kamienia w kotłach, nazwany «Lapidolid».

Komunikacye.

z powodu utworzenia portów noworosyjskiego i maryupolskiego, wydano Najwyższe rozkazy o wywłaszczeniu osób prywatnych z potrzebnych dla celów powyższych gruntów i majątków, na zasadach, praktykowanych przy budowach kolejowych.

OPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Norb. w Wiosny. Sa to czasy zbyt świeże, aby można było należycie zarejestrować i w odpowiednim przedstawić obrazie. Pewne szesnastoletnie można znaleźć w dziele francuskim «La Bohème», wydanym przed dwudziestu laty zbiornowem siłami w Paryżu. Nowszą pracę w tym rodzu jest dzieło czeskie J. B. Malego, pt.: «Nasz znowużen. Przebieg narodnego życia za poslednego pięćdziesiąt lat» — co znaczy: «Nasz odrodzenie. Przegląd życia narodowego w ostatnim pięćdziesiąt lat». Kniżkę te obecnie nakłada p. Otto w Pradze sprzedaje po cenie zmienionej (4 zl.). Kwestię tej poświęca także rozmowa B. Grabowskiego w swej «Pielgrzymce do zego domu», drukowanej obecnie w «Biesiadzie Literackiej». Ksiażeczka ta wydaje w osobnej odbitce Dzieło Tomka «Historia królestwa czeskiego» rozpoczęte tłożmacy kilka latrońnie na języku polskim, ale zawsze urwano przekład dla... braku nakłady.

Rachunek ofiar, złożonych w redakcji «Kraju» za rok 1884-85.

Z E B R A N O :

	R s. K.	O D E S L A N O :			R s. K.
Na powodzian w Królestwie	959 10	1884 r. 19 lipca do red. «Kur. Warsz.»	450	23 sierp. główn. komit. w Warsz.	400
		1885 r. 21 lutego do red. «Kur. Warsz.»	109 10		
			Razem	959 10	
Na polaków i rusinów dotkniętych powodzią w Galicji	318 —	1885 r. 21 lutego JW. marszałkowi Zybillkiewiczowi	318 —		
Na pomnik Mickiewicza oprócz zebranych i odesłanych w r. 1883 rs. 170, zebrano	82 50	1885 r. 21 lutego do red. «Tyg. Ilustr.»	64 50	27 grudnia	18
			Razem	82 50	
Na pomnik Tyrokomli oprócz zebranych i odesłanych w r. 1883 rs. 10, zebrano	70 85	1885 r. 21 lutego do red. «Tyg. Ilustr.»	67 35	27 grudnia	3 50
			Razem	70 85	
Na pogorzelców w Grodnie	4,582 87	1885 r. 6 lipca W-nie Elizie Orzeszkowej 2,500 —	16 września	600	
		16 grudnia	1,482 87		
			Razem	4,582 87	
Na wydalanych z Prus poddanych rosyjsk.	750 42	Pozostawiono do dyspozycji komit. warsz.	750 42		
Na rodzinę Czerniawskiego, dotkniętego pogorzelą w Grodnie	366 81	1885 r. 12 lipca W-nie Elizie Orzeszkowej 150 —	17 sierp.	100	
		16 grudnia	116 81		
			Razem	366 81	
Na rodzinę Omulewskiego	1,000 —	1884 r. 12 lipca do redakcji «Nowości»	1,000 —		
Na pogorzelów Goniadza	7 —	1885 r. 27 grudnia JW. marszałkowi gubern. grodu. Ursynowi Niemiewiczowi	7 —		
Na pogorzelów Siebieża	37 50	1885 r. 27 grudnia JW. marszałkowi gubern. witebskiej Chrapkiewicemu	37 50		
Na Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu	289 —	1884 r. 18 marca wypłacono	10 —		
		17 grudnia	166 —		
		28	20 —		
		1885 r. 24 kwietnia	60 —		
		27 grudnia	33 —		
			Razem	289 —	
Na korzyść niezamożnej uczącej się młodzieży w Petersburgu	128 —	Rozdzielono przez redakcję podług kryterium ofiarodawców	1:8 —		
Na biednych	53 54	Rozdzielono	53 54		
Na polaków, pozbawionych pracy w Marsylii	20 —	1885 r. 27 grudnia do red. «Now. Ref.»	20 —		
Na ochronek w Petersburgu	5 —	1885 r. 27 grudnia wypłacono	5 —		
Na kościół w Pottawie	1 —	Pozostaje do dyspozycji	1 —		
Na kasę Mianowskiego	90 50	1885 r. 21 lutego do zarządu Kas	36 50		
		27 grudnia	54 —		
			Razem	90 50	
Na polską szkołę w Jassach oprócz zebranych i odesłanych w roku 1883 rs. 3, zebrano	3 —	1885 r. 27 grudnia do red. «Now. Ref.»	3 —		
Na kościół w Ekaterynburgu oprócz zebranych i odesłanych w r. 1882-1883 rs. 73 kop. 65, zebrano	1 80	1885 r. 27 grudnia syndykiowi ekaterynb. kościoła W. Z. Mirkiewiczowi	1 80		
Na Serbów Łużyczych oprócz odesłanych w r. 1883 rs. 36 kop. 5, złożono	1 —	1885 r. 27 grudnia do red. «Tyg. Ilustr.»	1 —		
			Razem odesłano	8,016 47	
		Pozostaje w redakcji «Kraju»	751 42		
O g ó l e m	8,767 89		O g ó l e m	8,767 89	
Ogółem złożono w redakcji «Kraju» za lat 3/4, t. j. za czas jego istnienia:					
W roku 1882		rs. 11,241 k. 63			
1883		447 10			
1884		2,715 75			
1885		6,052 14			
			Razem	rs. 20,456 k. 64	

Przytem podajemy do wiadomości szanownym czynelikom naszym, że z dniem 1 stycznia r. b. zamieszcza się następujące składy: Na powodzian w Królestwie i Galicji, na pogorzelów Grodna, Goniadza i kościół w Ekaterynburgu.

D O N I E S I E N I A .

TATTERSALL WARSZAWSKI.

W dniach 26, 27 i 28 stycznia r. b. odbędzie się sprzedaż z wolnej ręki koni rozpidowanych, powozowych i wierzbowych. Meldunki przyjmują się do dnia 23 stycznia. Konie prezentowane będą w za-przegu pod siodłem.

Warunki sprzedaży: kupujący i sprzedający po cenie 50% od ceny sprzedaży; konie nie sprzedane płacą tylko 5 rs. wpisowego. Sprzedaż odbędzie się z gwarancją lub bez takowej.

Dyrektor K. WODZIŃSKI.

• Klosów. N 1 (1071) wyszedł z druku i zawiera: Mirlita, powieść Elizy Orzeszkowej, — Artur Bartels, p. M. G. — Obława na niedźwiedzia, — Nasz zielowiec, komedia w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, — Skala Tyberiusza na Capri, — Warszawa przed laty, — Glosy czasołopidniowictwa polskiego, p. W. — Przegląd polityczny, — Master Thaddeus, — Korespondencja czasopisma «Klosy»: Rzym, — Przegląd muzyczny, p. E. Kanie, — Pofosie, p. Karola, — Ryciny: Arina Bartels, — Polowanie na niedźwiedzia, rysunek Józefa Chełmońskiego, — Z albumu piękności, studium A. Gierymskiego, — Skala Tyberiusza na Capri, obraz Henryka Siemiradzkiego, — Warszawa przed laty i dzisiaj, rysunek I. Konopackiego, — Nowy Rok, rysunek E. Perla, — Nuty: Pieśń Arabelli, z operetki Z. Noskowskiego «Warszawiany za granicą», — W dodatkach arkuski powieści p. t.: «Clai-refontaine», p. Gréville'a, przekład Marii Kostrowickiej, oraz arkuski 1 dodatku nadzwyczajnego, powieści M. Bałuckiego, p. t.: «Sabina». (542)

Gazeta Rolnicza N 2 wyszedł z druku i zawiera: Konkurs gospodarstw wzorowych, — Hodowla zwierząt wobec przesilenia rolniczego, napisal Juliusz Spyński, — Kosz produkcyi rolnej, p. Jana Rzotoworskiego, — Listy: Z okolic Borysowa, p. Pafnuciego Dryksze, z Galicji, p. Syryzusa, — Wiadomości bieżące, — Bibliografia i krytyka, — Skrzynki do listów, — Sprawozdanie targowe o zbożach i produkatach, — Odcinek: Szkoły rolnicze w Niemczech, przed dr. Emilem Godlewskim, profesorem szkoły rolniczej w Dublanach, — Dodatek: «Kurier rolniczy», — Zarząd gospodarczy, napisal Karol Filipowicz, — Jakie zwierzęta hodować? IV, p. Aleksandra Trylskiego, — Pogadanki gorzelnicze, p. T. S. Wieczorkiewicza, — Torf jak nawóz na grunty piaskiste, — Co słychać? — Do czytelników, — Sprawozdanie targowe na Pradze, — Odcinek: Pogoda w roku 1886.

Przegląd Techniczny zeszły godzinny (XII) wyszedł z druku i zawiera co następuje: Motor gazowy, w szczególności maszyna Otto, napisal H. Merczyński, inż. — Krytyka i bibliografia, — Encyklopedia techniczna, opracowana pod redakcją dr. A. M. Weinberga, podał W. Trzeiński, — Zasady statyki wykrojowej, p. Karola Otto, podał inż. M. Thulie, — Nowe książki, — Przemysł fabryczny tkacki, V (wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie w roku 1885) — Droga żelazna Podkarpacka, — Wyżwolność żelaza rozszarpiętego (Szupy żelazne), — Przewietrzańie w gimnazjum Wilhelma w Berlinie, — Sprawozdanie z czasopism eukwiatycznych, p. J. Pisieckiego, — Kronika, — Podręcznik «Statyki budowlanej», — Przykaz do słownictwa technicznego, — Stacja centralna do rozprawdzania świątyni żarowego w Berlinie, — Utrwalianie fuzu czarnego na papierze, — 3 tablice rysunków, — Ogłoszenia zakładów przemysłowych, biur technicznych i t. d. (32)

Redaktor i Wydawca Erazm Pilz.

KSIAŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na sklepie w wielkim wyborze

KSIEGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-8)

KATALOGI ROZSYŁAJĄ SIĘ NA ZĄDANIE GRATIS I FRANCO.

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. GRUSZECKIEGO

wyszły z druku:

- Piotr Chmielewski.** «Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu». Cena rs. 2.
- Adam Mickiewicz.** «POEZYE», nowe wydanie, ozdobione portretem, ułożone przez P. Chmielewskiego o, w trzech tomach (tom. II i III wyszedł już z druku). Cena kompletu 3 rs.
- Każdy tom oddzielnie 1 rs., ozdobna oprawa 50 kop.
- Album Maksa i Aleksandra Gierymskich**, z tekstem A. Sygietyńskim, wspaniałe dzieło in-folio, z 28-ma rycinami, kartonowany egzemplarz 5 rs., w bogatej oprawie 7 rs.
- Z obcego parnasu**: «Tłomaczona najcenniejszych poetów», przez St. Budzińskiego. Cena rs. 1 kop. 20.
- Th. Ribot.** «Choroby pamięci», 60 kop.
- «Choroby woli», 60 kop.
- «Choroby osobowości», 60 kop.
- H. Spencer.** «Jednostka wobec państwa», 70 kop.
- A. Bygasiński.** «Von Molken» (powieść), 75 kop.
- Sahli-Bey.** «Z tajemnic Wschodu» (nowele), 1 rs.

„WĘDROWIEC”

ILUSTRACJA TYGODNIOWA, 12 kolumn in-folio, pod artystycz. kierunkiem

Stanisława Witkiewicza.

W roku 1886 drukować będzie «WĘDROWIEC»: «Iwaś», sielska T. T. Jeża. «W Indyach», podr. E. Guimera (z ilustracjami). «Obrazki ze Zmudzis», przez St. Witkiewicza (z rycinami). «Pod Ursalem», przez J. Popławskiego (z rycinami). «Szkiecza Białorusi», przez F. Glińskiego (z rycinami). «Droga Szlachty w Polsce», przez Klemensa Junoszę (z rycinami). «Prof. Stanisław Tarnowski», studium krytyczne przez A. Sygietyńskiego. «Th. Ribot», przez J. W. Dawida (z portretem). «K. Dickens», (z portretem). «Z życia ludu polskiego», przez A. Zakrażewskiego i wiele innych.

Wszystkim rocznym prenumeratorem «Wędrowca»

PREMIUM BEZPŁATNE

A. Mickiewicza POEZYE w 3-ch tomach.

Prospekt i numerka okazowe na żądanie.

Cena w Warszawie: rocznie 6 rs., — z dodatkiem książkowym 7 rs.

Pocztą o jednego rubla więcej.

Adres: Warszawa Mazowiecka Nr 16.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT

I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika.

FILIA: ulica Senatorska, № 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i gazety w kraju i zagranicy, wychodzące. Ceny przez redakcje ustalone.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu, gdzie i kogo wydane. Atlasy, karty geograficzne i globusy.

Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa, Litoffa, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne, brakujące na sklepie dostarcza w ciągu 8—10 dni.

Nowości co tydzień nadchodzi.

Struny prawdziwe wiosenne na różne instrumenty. Papier nutowy w znacznych zapasach.

Obstatunki książek i nut od 5 rs. poczawszy, księgarnia swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłaszcza się prenumeraty, książki szkolne w cenie zniżonej i kalendarze.

Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Egryscency firmy od r. 1853, jest rekomendowany porządnej i ścisłej obsługi publiczności.

(477-4-3)

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolff

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KSIĘŻNICZKA”

POWIEŚĆ

ZOFJI URBANOWSKIEJ,

uwieczniona nagrodą konkursową imienia s. p. Pauliny Krakowskiej.

Cena rs. 2.

Ualentowana autorka «Znakościem», przedziwnej ksiązki dla dzieci «Gucio zaczorowany», występuje z nowym utworem, który na temat sympatyczniejsze zasługuje przyjęcie, że od czasu «Krysztyny», nieododablej pamięci Klementy z Tańskich Hoffmannowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duecie prac tej autorki. Powieść pozytywna pisana z weroą, skreślając losy mifowego dziewczęcia, zmuszonego do ciężkiej walki z losem, wzbudza prawdziwe zainteresowanie nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczona, ale i w najstarszych kołach czytelników, interesujących się kwestiami warunków naszego społeczeństwa, poruszonnych w niej przez autorkę.

KOBIETA W POEZJI POLSKIEJ:

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora „ANTOLOGII POLSKIEJ”,

z ilustracjami E. M. Andriolego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, takie co do treści, jak i okazjonalnie zewnętrznej. Autor, kierujący układem tej publikacji, czerpiąc ze starków pięknych i wzniosły myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na zyczliwe przyjęcie w kochach rodzinnych.

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, upiększających myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wizanki, mogącą służyć jako miły podarzek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

„ADAM MICKIEWICZ”

ZARYS BIOGRAFICZNO - LITERACKI

skreśl.

PIOTR CHMIELOWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studium obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszczące, jednym z czasów ilareckich, drugim z lat późniejszych.

„SŁOWNIK GEOGRAFICZNY”

Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich,

pod redakcją

B. Chlebowskiego i WI. Walewskiego.

podaje geograficzne, statystyczne i historyczne opisy prowincji, powiatów, miast, wsi z całego tego obszaru, w porządku alfabetycznym.

Wyszczególniony tom VI, obejmujący miejscowości od Małczyce do Netreba.

Co miesiąc wychodzi zeszyt pięciu-arkusowy, dwanaście zeszytów stanowiących (31-3-1)

Cena zeszytu k. 50, z przesyłką k. 60, tom rs. 6, z prz. rs. 7 k. 30.

Skład Główny w Księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA.